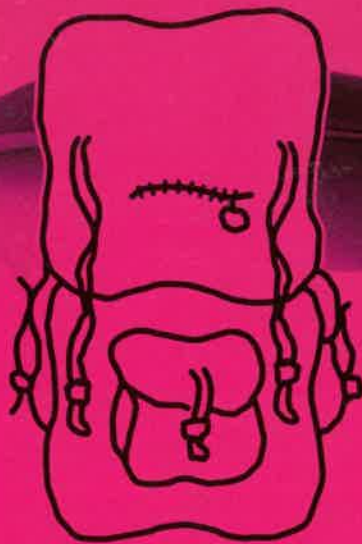


Kwartalnik Krajoznawczy RPK-PTTK w Łodzi



WĘDRÓWNIK

p 304

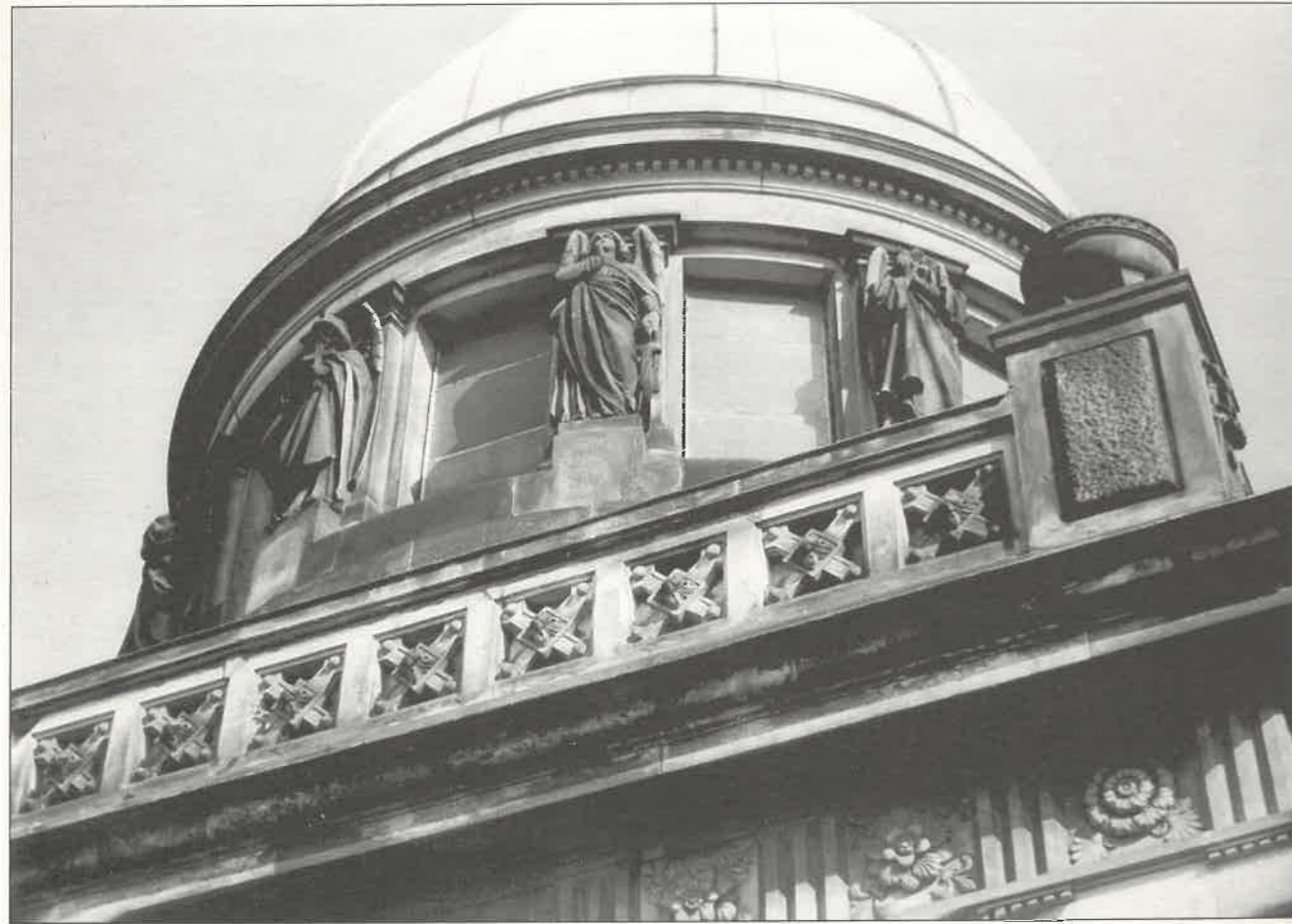
ISSN 1425-1388

Rok XLIII

IV (362) 1999



- ❖ *Fotografia krajoznawcza*
- ❖ *Lodziana*
- ❖ *Edukacja Ekologiczna*
- ❖ *Bolimowski Park Krajobrazowy*
- ❖ *Szlakiem Husarii Polskiej*
- ❖ *Cmentarne Lapidarium w Radomsku*



Fot. W. Szarżanowicz

Fragment mauzoleum Heinzlów na cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

Drodzy Czytelnicy!	2
Przed V Kongresem Krajoznawstwa Polskiego	
- Jerzy Pawlik - „Szlaki i trasy jako czynnik integracji transgranicznej”.....	4
Fotografia krajoznawcza	
- Waldemar Doniec - „X-lecie CFK-PTTK w Łodzi”.....	6
- Galeria CFK	7
Z historii Towarzystwa	
- Wanda Skowron - „Jubileusz «Ziemi»”.....	8
- Paweł Zawilski - „Z historii pradziejowych zainteresowań członków PTK”.....	10
- Lechosław Fularski - „90 lat społecznej turystyki i krajoznawstwa w Łodzi”.....	14
Prezentacje konkursowe	
- Dorota Wesołowska - „Nie tylko o sobie”.....	16
- Monika Jurczak - „Radogoszcz”.....	17
- Agnieszka Chylińska, Iwona Świerczyńska - „«Na salony» do Herbsta”.....	18
Łodziana	
- Zbigniew Lipowski - „Rada Miasta Łodzi 80 lat temu”.....	20
- Elżbieta Grzelakowska, Tomasz Pietras - „Zamenhof w Łodzi”.....	23
Regionalizm w praktyce szkolnej	
- Małgorzata Kantecka - „Moja praca, moje hobby”.....	25
- Anna i Łukasz Jaworscy - „Z wizytą u Bonifratrów”.....	26
Wokół metropolii	
- Zofia Gzik - „Cmentarne lapidarium w Radomsku”.....	29
- Szlak Husarii Polskiej do Wiednia	wkładka kolorowa
- Bolimowski Park Krajobrazowy	wkładka kolorowa
- Parki Krajobrazowe w województwie łódzkim	wkładka kolorowa
- Bohdan Olszewski - „Tam gdzie spoczywa Muza Chopina”.....	32
- „Bolimowski Park Krajobrazowy”.....	33
Edukacja ekologiczna	
- „Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Budach Grabskich”.....	36
Zapraszamy na trasy	
- Anna Sasko - „Izba Historyczna w Konstancynie Łódzkiej”.....	36
- Bohdan Olszewski - „A może do Lutomierska?”.....	37
- Jacek Derek - „Szlakiem Husarii Polskiej do Wiednia”.....	39
- Zbigniew Lipowski - „Do Bedonia, Andrzejowa i Wiśniowej Góry”.....	40
Ciekawostki historyczne	
- Mirosław Pietrzak - „Raz jeszcze o podróżach św. Wojciecha”.....	42
- Józef Sakrajda - „O karcie Jana III Sobieskiego”	44
Kącik literacki	
- Hanna Muszyńska-Hoffmanowa - „Pani Konstancja i jej piękna nieznajoma”.....	45
Podróże egzotyczne	
- Zdzisław Kowalczyk - „Polski Salezjanin z misją na wyspie Upolu”.....	48
To był rok...	
- Jerzy Spychała - „Jan Paweł II Honorowym Obywatelem Pabianic”	50
- Olga Skorupska, Anna Miksa - „Zimą na Ponidziu”.....	51
- Grażyna Wosińska - „Finka dla westerplatteczyka”.....	52
- Edward Jabłoński - „XXVII Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy”.....	53
- Celina i Tadeusz Mackowiakowie - „Krajoznawcy w Legnicy”.....	54
Listy, recenzje, komunikaty	
- Serdecznie dziękujemy!.....	55
- Szanowny Panie Redaktorze!.....	56
- Pogrzeb baronowej Heinzel.....	56
- Z myślą o niepełnosprawnych.....	57
- Pustynnym szlakiem.....	57
- Honorowy Obywatel Łowicza	58
- Pisali o nas.....	58
Od Redakcji	58
Reklamy	60 i III strona odładki

Redaguje kolegium w składzie: Hieronim Andrzejewski, Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Andrzej Danowski, Zdzisław Kowalczyk, Janusz Kozłowski, Anna Pilarska, Jerzy Spychała, Wilhelm Szarżanowicz. Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski. Redaktor techniczny - Marek Więckowski.

Bieżący numer wydano dzięki dotacji Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie oraz Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi.

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne) w siedzibie Redakcji - Łódź, ul. Wigury 12 w Muzeum Historii Miasta Łodzi przy ul. Ogrodowej 15, w księgarni „NIKE” przy ul. A. Struga 3 oraz w księgarni „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181. Koszt rocznej prenumeraty wynosi 16 zł. Wpłaty w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK, ul. Wigury 12 a.

Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w ich treści.



Drodzy Czytelnicy!

Odnieśliśmy sukces! Udało się - zgodnie z zamiarem sprzed roku - doprowadzić do kwartalnikowych edycji „Wędrownika”, co pozwoliło na zwielokrotnienie ilości dostarczanych Państwu informacji jak i zróżnicowania ich w zależności - chociażby od pór roku - jakże istotnych w turystyce i fotografii krajoznawczej, a także ich bieżącej aktualizacji. Poprzedni numer spotkał się ponadto z bardzo życzliwym Państwa przyjęciem, co zobligowało nas do dodruku dodatkowych egzemplarzy.

Pisząc o sukcesie mam na myśli nie tylko satysfakcję wydawcy - Regionalnej Pracowni Krajoznawczej przy Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi, zaangażowanie członków zespołu redakcyjnego, lecz przede wszystkim Was, Drodzy Czytelnicy, którzy jako odbiorcy „Wędrownika” stanowicie jego część składową czytając go, recenzując, inspirując do ulepszeń, publikując swoje teksty i fotografie.

Ten sukces - moim zdaniem - jest już, lecz w zbyt małym jeszcze stopniu dostrzegany przez czynniki odpowiedzialne za promocję Łodzi i Regionu Łódzkiego, wspomaganie inicjatyw kulturotwórczych i wspieranie działalności edukacyjnej, szczególnie wśród nauczających jak i uczących się. Wystarczy przejrzeć kilka ostatnich roczników naszego pisma, by przekonać się jak ważną rolę odgrywa ono nie tylko w wymianie informacji dotyczącej statutowej działalności PTTK, ale - a może przede wszystkim - w pobudzeniu do myślenia i działania w kategoriach ekologicznych, uczulania na piękno i ochronę krajobrazu, dbałości o los zabytków architektury, sztuki i rzemiosła artystycznego, w metodyce wycieczkowania, lansowaniu nowych tras i szlaków; najogólniej mówiąc - w kształtowaniu kultury spędzania wolnego czasu. Pamiętajmy, że i sam „Wędrownik” powstaje także w ramach owej puli czasu jaka pozostaje członkom zespołu redakcyjnego poza pracą zawodową i obowiązkami domowymi. Ale dość już autoreklamy, wszak postrzegają nas w coraz większym stopniu lokalne media, o czym każdy uważny czytelnik prasy łódzkiej przekonał się niejednokrotnie. A co można przeczytać w niniejszym, ostatnim numerze „Wędrownika” w tym roku? Jest w nim „Raz jeszcze o podróżach św. Wojciecha”, uznałem bowiem że Elbląg i okolice, w tym miejsce śmierci misjonarza i pierwszego polskiego świętego - Święty Gaj - zasługuje na promocję co najmniej równą tej, o którą zabiega ks. Jerzy Pawlik z Katowic lansując od lat szlak husarii polskiej - trasą odsieczy wiedeńskiej. Zarówno misje św. Wojciecha jak i kampania militarna Jana III Sobieskiego miały charakter transgraniczny, mogą więc stanowić inspirację do opracowania tras turystycznych o zasięgu międzynarodowym.

Warto też przy lekturze niniejszego numeru „Wędrownika” prześledzić początki łódzkiej samorządności („Rada Miasta Łodzi 80 lat temu”) i tego co z niej wynikało dla rozwoju szkolnictwa, upowszechnienia oświaty, czytelnictwa, powstawania towarzystw naukowych, zbiorów archeologicznych, kolekcji etnograficznych i dzieł sztuki, wystaw fotograficznych czy fundacji, których inicjatorami byli członkowie ówczesnej elity kulturalnej miasta (przeważnie zrzeszeni w PTK) oraz przedstawiciele rodzin fabrykanckich takich jak Grohmanowie, Heinzlowie czy Poznańscy. Znaczącym aspektem samorządności w wielowyznaniowej Łodzi było nie tylko szkolnictwo, ale i popularyzacja języka esperanto lansowana przez Zamenhofa.

Ponieważ redakcja „Wędrownika” postawiła sobie również za cel sukcesywne odkrywanie osobliwości Regionu Łódzkiego i ciekawych inicjatyw, z satysfakcją prezentujemy tekst o radomszczańskim lapidarium cmentarnym obiecując też zaprezentowanie Państwu w odpowiednim czasie wywiadu z jego autorką - dr Zofią Gzik, Prezesem Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Radomsku. Na życzenie Państwa „Kącik literacki” wypełniamy uroczą anegdotą Hanny Muszyńskiej-Hoffmanowej o skierniewickim epizodzie ziemianki z Raducza - Konstancji Józefowej Grabowskiej, niegdysiejszej solistki Teatru Narodowego, „młodzieńczej Muzy Chopina” - de domo Gładkowskiej, a przy okazji zapraszamy na wycieczkę do Babska!

Prezentując we wkładce do „Wędrownika” parki krajobrazowe Województwa Łódzkiego myśleliśmy nie tylko o poszukiwaczach pięknych krajobrazów, resztek borów i puszczy, dzikich dolin rzecznych i osobliwości przyrodniczych, ale też i o centrach edukacji ekologicznej tym razem polecając taką placówkę nauczycielom i uczniom w Bolimowskim Parku Krajobrazowym i „zieloną szkołę” w Budach Grabskich.

Na jesienne szlaki zapraszamy piechurów w okolice Łodzi - do Izby Historycznej w Konstancynie Łódzkiej (do zwiedzenia Konstancynowa Łódzkiego zachęcał już w nr III - IV z 1998 roku Bernard Cichosz) i Lutomierska, oraz na kontynuację trasy Szlakiem Okolic Łodzi do Bedonia, Andrespoła, Wiśniowej Góry i Andrzejowa. Z uczniami Szkoły Podstawowej Nr 109 w Łodzi i ich opiekunem - Małgorzatą Kantecką - złożymy wizytę łódzkim Bonifratom; którym - czego nie ma w tekście Anny i Łukasza Jaworskich - udało się odzyskać budynek szpitalny przejęty ongiś przez państwo. Z niniejszego numeru „Wędrownika” dowiemy się też za pośrednictwem Wandy Skowron z Warszawy o jubileuszu „Ziemi” - najstarszego polskiego wydawnictwa Krajoznawczego; przeczyta-

my też i obejrzymy ostatnie z prezentowanych prac tegorocznego konkursu „Piękno Łodzi w jej zabytkach”. W galerii CFK znajdziemy tym razem fotografie Waldemara Dońca. Na wyspę Upolu zaprasza Państwa nasz redakcyjny kolega Zdzisław Kowalczyk. Nie pominiemy - Drodzy Państwo - „drobiazgów” z ostatnich stron „Wędrownika”. Między innymi dowiedziecie się o pogrzebie baronowej Heinzel. Prasa łódzka rozpisywała się dość szeroko o tym wydarzeniu na początku października br. Dla historyków i krajoznaw-

ców jest to o tyle ważne, że w wyniku procesów spadkowych mogą zaistnieć korekty i zmiany w przebiegu szlaków turystycznych - szczególnie w okolicach lasu Łagiewnickiego. A jaki będzie los obecnej siedziby Urzędu Miasta Łodzi przy ul. Piotrkowskiej - ktoś to wie? A że św. Mikołaj wyruszył już w drogę i Wigilia Świąt Bożego Narodzenia za pasem, życzymy wielu, wielu atrakcyjnych prezentów pod choinkę! Pomyślcie też, Drodzy Państwo, o swoich najbliższych, może przyda im się lektura „Wędrownika” na zimowe wieczory...

Z. Lipowski



Wesołych Świąt

Szlaki i trasy jako czynnik integracji transgranicznej

Integracja transgraniczna to nie tylko hasło, lecz także temat, bardziej dla nas aktualny, od kiedy padły bariery krepujące człowieka. Integracja transgraniczna to temat nie tylko dla pojedynczego człowieka jako indywiduum, lecz także dla szerszej społeczności. Jeżeli można porównywać bariery, które nas kępowały przez dziesiątki lat od gipsowego gorsetu, który uległ pęknięciu i już nie spełnia swojego zadania, to w tej sytuacji od razu pojawia się pytanie o zdrowy rozsądek i mocny kręgosłup, bo przecież nigdy nie postawimy znaku równości między gipsowym gorsetem a zdrowym kręgosłupem. Gipsowy gorset zawsze jest do wodom jakiegoś defektu.

Integracja transgraniczna jest zarazem tematem dwukierunkowym: mamy na myśli nie tylko nasze wyjazdy, interesują nas także przyjazdy do nas, bo przecież wyraźne jest określenie: integracja transgraniczna. Określenie „integracja” wskazuje na coś więcej aniżeli na tylko pobyt za granicą, albowiem nawet dwutygodniowe przebywanie w hotelu czy na znanym campingu z ewentualną wycieczką w okolice nie powoduje integracji, która obejmuje zarówno stronę intelektualną, jak emocjonalną. Jest to coś więcej, aniżeli czytanie jadłospisu albo oglądanie stroju regionalnego w muzeum. Integracją nie można też komenderować - integracji trzeba chcieć (Wyspiański wypowiedział się ustami Chochoła: ... a mogliby dużo mieć, tylko oni nie chcą chcieć ...). Kiedy naprawdę chcemy, to przebywamy razem, a przez to przebywanie razem dokonuje się integracja, obejmująca wiele warstw życia człowieka. Następuje rodzaj wymiany pewnych wartości, podobnie jak to czynią skauci podczas jamboree, kiedy wymieniają jako pamiątki swoje skautowe odznaki lub sznury funkcyjne na dowód, że przez pewien czas przebywali razem i nie są sobie obojętni, czego wyrazem bywa późniejsza korespondencja.

Kiedy pani Wanda Skowron przedstawiła swoje wycinanki na wystawie w ośrodku górniczym „Oroszlany” na Węgrzech, aby tamtejsi mieszkańcy poszerzyli i ubogacili swoje wyobrażenia o Polakach, i zobaczyli jak to niektórzy umieją z kawałków papieru wycinać piękne wzory, podszedł burmistrz „Oroszlany” z propozycją ponownego przyjazdu pani Skowron i przeprowadzenia przez nią w miejscowych szkołach pokazów wykonywania takich wycinanek. Powiedział: „wasi górnicy wyjadą po zakończeniu kontraktu, ale na miejscu pozostanie umiejętność wykonywania polskich wycinanek”. Wyraźnie podkreślił istotę integracji: „pozostanie coś cennego”.

Integracja to nie tylko wymiana wartości, lecz również wspólne przeżywanie wartości, na co jednak potrzeba pewnego czasu. W kwietniu 1996 roku grupa instruktorów krajoznawstwa wyjechała na Łotwę, żeby osobiście poznać niektóre ośrodki życia Polaków na

terenie dawnych Inflant. Termin wyjazdu nie był przypadkowy, albowiem w ostatnią niedzielę kwietnia od pięciu lat w Daugavpils (Dyneburg) odbywa się Festiwal Kultury Polskiej na Łotwie. Młodzież szkolna (która zjechała na własny koszt na ten festiwal) była uradowana, że jej popisy wokalne, taneczne i plastyczne nie odbyły się „tylko sobie a muzom”, lecz pozwoliły gościom z Polski lepiej poznać życie Polonii na Łotwie oraz jej przywiązanie do korzeni.

Zaowocowało to później zorganizowaniem wystawy na temat polskich szkół na Łotwie w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, a potem w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym dla Nauczycieli. Gdy w listopadzie 1997 roku do tego Ośrodka Metodycznego przyjechali nauczyciele z Łotwy na kurs doskonalenia języka polskiego, dyrektorka Ośrodka powitała ich słowami: „Ach, to wy jesteście nauczycielami w tych szkołach, które mogliśmy oglądać na wystawie”. Mówiąc inaczej: już funkcjonował niewidoczny dla oka łuk sympatii i wzajemnej życzliwości, efekt integracji.

Integracja transgraniczna jest tematem z wiekową tradycją i wiekowym doświadczeniem. Ilekroć prowadzę wyjazdowe grupy do Włoch (w zasadzie prowadzę tylko grupy szkoleniowe, np. „Polonika w Italii”), zawsze zajeżdżamy do Bolonii i zwiedzamy Uniwersytet (jeden z najstarszych w Europie), a wchodząc do prastarej, historycznej biblioteki ze zdumieniem oglądamy na ścianach wymalowane herby tych miast, z których wywodzili się zdobywcy tytułu doktorskiego, co dzisiaj jest potwierdzone specjalnym dyplomem. Uczestnicy wyjazdu z satysfakcją odnajdują herby Polaków i głośno wymieniają nazwy miast. Te herby w bibliotece Uniwersytetu w Bolonii świadczą o naszej obecności w ówczesnej Europie, i to nie tylko obecności biernej, lecz także czynnej, jako że rektorami tego Uniwersytetu bywali również Polacy.

Siedemnaście kilometrów od Tarnowa leży niewielka miejscowość Machowa. Wielu jej mieszkańców wspomina przylocie helikoptera ze znakami austriackimi. Cel przylocie helikopterem wielu znakomitych osobistości z Austrii do Machowej jest wszystkim znany: na tamtejszym cmentarzu spoczywa Otto Schimek, zastrzelony przez żołnierzy za to, że odmówił rozstrzelania polskich zakładników, w tym dwóch kobiet. Nie potrzeba bardziej wymownych znaków integracji transgranicznej, jak opisany przylocie helikopterem. A mieszkańcy Machowej zmieniają kwiaty na grobie, aby zawsze były świeże.

Integracja to przezwyciężenie barier: kulturowych, językowych, wyznaniowych i administracyjnych.

Na kursie dla przewodników turystycznych albo pilotów wycieczek zagranicznych często wisi na ścianie mapa z XVI wieku, ilustracja drogi Santiago de Compostella. Drogi do tego celu brały wtedy początek z wielu rejonów Europy, w tym również z Krakowa.

W drogę do Santiago de Compostella wyruszyli ludzie w celach pielgrzymkowych, bo taki był wówczas obyczaj. Droga do tego miasta trwała 3 albo 4 miesiące, pokonywana była pieszo albo konno. Były tzw. punkty zborne, szczególnie w południowej Francji, i po utworzeniu mniejszej lub większej grupy, wyruszano w trasę. Znane były już wtedy punkty etapowe i miejsca postoju (tzw. hospitale). Przenosząc się z miejsca na miejsce członkowie danej grupy pątniczej rozmawiali ze sobą w drodze, spożywali posiłki i nocowali w tych samych miejscach, ażeby następnego dnia wyruszyć na kolejny etap wspólnej trasy. W ciągu wielu tygodni dokonywała się autentyczna integracja. Nie było nagłego pośpiechu, było natomiast „maszerowanie wspólnym krokiem do tego samego celu”. Na szczęście zachowały się spisane pamiętniki z pokonywania tej samej drogi, w tym samym kierunku przez ludzi, którzy spotkali się dopiero w punkcie zbiorczym i tam się poznali. W ciągu wielu tygodni dokonywała się autentyczna integracja (dzisiaj możemy powiedzieć integracja europejska). Zdziaływym zjawiskiem jest swego rodzaju odrodzenie się wspólnego przemierzania drogi do Santiago de Compostella. Wielu bowiem rezygnuje z samochodu albo wygodnego autobusu i podejmuje trzytygodniową wędrowkę pieszą w niewielkiej grupie. Jeszcze niedawno było tylko kilka stowarzyszeń mówiących o tych szlakach europejskich i podejmujących wspólną drogę. Teraz powstały nowe oddziały tych stowarzyszeń albo zupełnie nowe organizacje, dla wspólnego przemierzania szlaków, które dawniej integrowały Europę. Publikowane biuletyny z radością informują o tym odrodzeniu. Osobiście jestem dumny z przynależności do jednego z tych stowarzyszeń.

Nic więc dziwnego, że z naszej polskiej strony podjęte zostały działania w celu integracji transgranicznej przez utworzenie nowych szlaków albo przez przedłużenie już istniejących.

Dość dobrze znany Szlak Husarii Polskiej, w trakcie opracowywania i wytyczania w terenie, zasadniczo trzymał się trasy przemarszu głównego trzonu wojska polskiego pod wodzą króla Jana III Sobieskiego w drodze pod Wiedeń. Cała akcja wojskowa Jana Sobieskiego, zwana często „Odsieczą Wiedeńską”, może dzisiaj stanowić autentyczny przykład europejskiej integracji transgranicznej. Wydany drukiem opis szlaku cytuje wiele pozycji z dość obszernej literatury na temat odsieczy wiedeńskiej.

Zachowane pamiętniki wydarzeń jak też egzemplarze „Kuriera Wojennego” (wydawanego w Raciborzu w trakcie wyprawy polskiej na Wiedeń) wyraźnie wskazują na szerokie tło europejskie tych działań wojennych. Obszerny wstęp do wydawnictwa „Szlak Husarii Polskiej”, dość jasno wskazuje na transgraniczny wymiar wyprawy króla Jana III Sobieskiego, a podkreślają to raporty z działań wojennych poszczególnych ugrupowań wojskowych, których wodzowie respektowali plan strategicznych działań i naczelne dowództwo króla Jana. Nader wymowne było zachowanie ludności Górnego Śląska na trasie przemarszu wojska polskiego, co ze zdumieniem podkreślali ob-

serwatorzy innych narodowości. Kiedy tenże „Szlak Husarii Polskiej” był opracowywany i wyznaczany w terenie, trzeba się było zatrzymać na granicy polsko-czechosłowackiej. Skoro jednak padły już bariery administracyjne i partyjne, można było podjąć rozmowy na temat przedłużenia Szlaku Husarii Polskiej przez terytorium Republiki Czeskiej aż do samego Wiednia, zahaczając o Kahlenberg. Podjęte starania zyskały poparcie konsula Generalnego Republiki Czeskiej w Katowicach, a także ambasady austriackiej w Warszawie. (Podczas ostatniego przyjęcia w ambasadzie austriackiej przedstawiono mi nawet dwóch wysokich urzędników, upoważnionych do prowadzenia dalszych rozmów na temat przedłużenia Szlaku Husarii Polskiej). Zarówno strona czeska, jak i przedstawiciele Austrii podkreślają w rozmowach integracyjny charakter przedłużenia tego szlaku. Skoro u podstaw działań wojennych Sobieskiego leżało wspólne dobro całej Europy, to przeprowadzenie szlaku przez trzy kraje może być jednym z wielu czynników integracji transgranicznej. W trakcie rozmów wspomniano już o wytyczeniu tego szlaku także dla turystów pieszych, rowerowych oraz grup jeździeckich, a jest ich coraz więcej.

Równocześnie prowadzone są rozmowy na temat opracowania i wytyczenia w terenie szlaku św. Jana Sarkandra, poczynając od Skoczowa przez terytorium Republiki Czeskiej aż do Grazu w Austrii, gdzie odbywał studia. W trakcie rozmów na temat szlaku św. Jana Sarkandra zarówno przedstawiciele Austrii, jak Republiki Czeskiej mocno podkreślają charakter integracyjny tego szlaku, ze względu na zakres działania św. Jana Sarkandra na terytorium trzech państw. Zarazem nasi rozmówcy wskazują na inicjatywę ze strony polskiej, co również ma swoją wymowę. Po prostu nie chcemy kształtować naszego horyzontu ograniczając się do własnego podwórka. Tego rodzaju szlaki, z bardzo czytelnym podtekstem humanistycznym, stanowią cenny element integracji europejskiej. Obok opracowanego już szlaku kolarskiego ten nowy szlak stanowi wzbogacenie krajobrazu turystycznego.

Można jeszcze rzucić krótkie spojrzenie na funkcjonującą już integrację europejską na naszych szlakach pątniczych. Znana jest zapewne, dzięki ogólnie dostępnym publikacjom, mapa przebiegu szlaków pątniczych na naszych ziemiach. Jeżeli równocześnie weźmiemy pod uwagę publikowane sprawozdania, to ze zdumieniem stwierdzimy, że na naszych szlakach pątniczych wspólnie z nami maszerują przedstawiciele 22 narodowości. Jeżeli maszerują wspólnie to także wspólnie spożywają posiłki, wspólnie spędzają czas odpoczynku, wspólnie korzystają z noclegów u polskich rodzin. Inaczej mówiąc, razem rozmawiają o naszych sprawach życiowych, razem także oglądają fotografie z uroczystości rodzinnych. Czyli znowu integracja w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeżeli Hiszpanie jadą trzema autobusami 3800 km, żeby potem w grupach pątniczych z Lublina razem maszerować do Częstochowy i wracać do Hiszpanii ponownie przemierzając 3800 km, to mamy rzeczywiście autentyczną chęć integracji. Jeżeli Węgrzy z Budapesztu idą pieszo do

Krakowa, żeby potem z grupami krakowskimi przemierzać kilometry do Częstochowy i przez te dni przebywają razem z Polakami, to dokonuje się rzeczywiście najprawdziwsza integracja. Włosi przyjeżdżają już od kilkunastu lat, a kiedy u nas panował dotkliwy kryzys i brakowało artykułów żywnościowych, to w swoich mikrobusach przywozili również wiele artykułów spożywczych, wyjaśniając celnikom na przejściu granicznym: „my was nie chcemy objadać”, a potem po bratersku dzielili się z innymi pątnikami albo rodzinami na etapach noclegowych. Nieraz przywozili również śpiewniki z polskimi tekstami pieśni, tłumacząc swoje postępowanie wysoką ceną papieru w Polsce. Dokonywała się na tego rodzaju spotkaniach autentyczna integracja transgraniczna, albowiem nie były to krótkie lub sporadyczne wypadki dziennikarskie, lecz wie-

WALDEMAR DONIEC

X-lecie Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi

Jubileusz jaki przypada w 1999 roku daje powód do dokonania kilku, przynajmniej skrótowych, kronikarskich zapisów przypominających powstanie Centrum Fotografii Krajoznawczej,

W uzasadnieniu do wniosku o utworzenie CFK zapisano: „Dotkliwą bolączką w dziedzinie fotografii krajoznawczej, przynoszącą niepowetowane straty dla kultury narodowej, jest brak systemu i miejsca przechowywania i ochrony zbiorów autorskich. Zbiory te, jak wiemy z doświadczenia, ulegają rozproszeniu i zniszczeniu...”. Komisja Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK już w latach 70 - tych przewidywała konieczność zorganizowania centralnego archiwum. Możliwości realne stworzenia takiej placówki powstały z momentem pozyskania dla PTTK zabytkowego budynku w Łodzi, w którym na wniosek istniejącej wówczas Wojewódzkiej Komisji Fotografii Krajoznawczej wydzielono potrzebne na ten cel pomieszczenia.

Działacze Wojewódzkiej KFK w Łodzi opracowali szczegółowe założenia organizacyjne i programowe Centrum Fotografii Krajoznawczej, które zostały przedstawione wraz z odpowiednim wnioskiem przez Przewodniczącego Komisji Fotografii Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK Kol. Fryderyka Kremsera na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego PTTK, obradującego w Łodzi w dniach 04-05 listopada 1988 roku. Jak głosi protokół nr 41/88 z tego posiedzenia, Prezydium ZG PTTK „zaaprobowało utworzenie Centrum Fotografii Krajoznawczej i zobowiązało ZW PTTK w Łodzi do realizacji tego zadania”. Po otrzymaniu odpowiednich środków finansowych z ZG PTTK, od czerwca 1989 r. zatrudniony został w CFK pracownik Kol. Marek Chojnacki.

Przygotowanie przydzielonych powierzchni (ok. 120 m²) do użytkowania, wymagało ogromu prac polegających na porządkowaniu i czyszczeniu po remoncie budynku oraz na malowaniu ścian, sufitów, podłóg

łodniowe wspólnie przemierzanie szlaku i całodniowe rozmowy, a także, co równie cenne, wymiana serdeczności i doznawanie gościnności w polskich rodzinach.

Szlaki krajoznawcze i trasy turystyczne możemy więc traktować na serio jako cenny czynnik integracji także transgranicznej, nie ograniczając się do porad i konferencji na te tematy.

ks.dr.Jerzy Pawlik

Członek Honorowy PTTK

Członek Rady Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek. Członek Komisji Episkopatu Polskiego ds. Duszpasterstwa Emigracji. Autor wielu publikacji dot. ruchu pielgrzymkowego i duchowych wartości turystyki. Krajoznawca.

Członek Polskiego Stowarzyszenia Turystyki.

i okien. Wyposażenie lokalu w meble i sprzęt pochodziło z zakupów, w części zostało pozyskane nieodpłatnie, a część wykonana była sposobem gospodarczym przy wykorzystaniu pracy społecznej łódzkich aktywistów.

Z Zarządu Głównego PTTK w Warszawie sprowadzono do CFK znajdujące się tam zbiory fotografii, negatywów i wydawnictw. Do archiwum CFK dołączono również zbiory pochodzące z różnych placówek PTTK. Ten bogaty materiał został wstępnie uporządkowany i spisany. Całość zasobów na koniec listopada 1989 roku, to 24415 fotografii, ponad 40500 negatywów, przezrocza barwne, katalogi, wydawnictwa, medale pamiątkowe emitowane przez Komisję Fot. - Kraj. ZG PTTK. Zgromadzone w archiwum zdjęcia czarno-białe i barwne wykonane są w różnych formatach od małych wglądówek do fotogramów dużych rozmiarów. W wymienionych wyżej ilościach zdjęć znajduje się 28 zestawów wystawowych autorstwa zbiorowego i indywidualnego. Tematyka jest bardzo różna i obejmuje m.in. krajobraz, przyrodę, architekturę sakralną i świecką, obrzędy, zwyczaje, wydarzenia kulturalne i organizacyjne, ludzi-twórców i inspiratorów różnych dziedzin życia społecznego. Wśród tej ogromnej ilości zgromadzonych fotografii, cennymi pozycjami są zdjęcia z 1907 roku i z 1912 r. Oczywiście większość zbiorów to prace z okresu międzywojennego i z lat 1945 i dalszych.

Na liście autorów, których prace wpłynęły do archiwum CFK w okresie jego organizowania, znalazło się 219 nazwisk, a wśród nich ze środowiska łódzkiego: Jerzy Barylak, Bohdan Bazyliński, Włodzimierz Boldireff, Zbigniew Ciekliński, Waldemar Doniec, Ewa Dudaczyk, Janusz Hereźniak, Zdzisław Hibszer, Przemysław Jędraski, Tadeusz Karpiński, Tadeusz Kiełbański, Eugeniusz Koperski, Józef Krzysztof Kurowski, Romuald Olaczek, Jan Siciński, Ryszard Śmiech, Mirosław Wojalski.

Podkreślić należy bardzo wyraźnie, że wszystkie prace stanowiące wartościowy zbiór archiwum CFK, zostały pozyskane nieodpłatnie. Etap prac przygotowawczych umożliwiających dalszą działalność i codzienną pracę Centrum, został zakończony opracowaniem regulaminu funkcjonowania CFK.

Uroczystym otwarciem Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi, w budynku mieszczącym się przy ulicy Wigury 12a, uczestniczący w tym akcie dnia 25 listopada 1989 roku fotografowie-krajoznawcy z różnych regionów Polski, uczcili także przypadające w tymże roku 150-lecie fotografii. Był to wkład KFK ZG PTTK do obchodów ogólnopolskich. Na program uroczystości otwarcia CFK, w którym uczestniczyli również honorowi fotografowie-krajoznawcy Polski, czołowi przedstawiciele Ruchu Fotograficznego, ofiarodawcy-założyciele, przedstawiciele władz PTTK, złożyły się rozmieszczone w 4-ch salach na parterze budynku: wystawa fotogramów ze zbiorów własnych, ekspozycja wydawnictw i katalogów oraz medali okolicznościowych. Referaty związane z programem uroczystości, wygłosili:

- Kol. Adam Czarnowski

„Fotografia jako dokument krajoznawczy”.

- Kol. Paweł Pierściński „150 - lecie fotografii”.

- Kol. Fryderyk Kremser

„Przygotowania do Kongresu Krajoznawstwa”.

Galeria CFK



fol. Waldemar Doniec

Klasztor w św. Katarzynie - 1956 r.



Góry Świętokrzyskie. Chata wiejska ze szkarpmi z okolic Słowika k/Kiele - 1956 r.

fol. Waldemar Doniec

Strony rodzinne Waldemara Dońca to Ryty i Nowosądecczyzna. Może właśnie stąd wzięło się szczególne uczucie do piękna krajobrazu i architektury. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, od 1953 r. - jest członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, wraz z turystyką uprawia fotografię Krajoznawczą. Pełnił wiele prestiżowych funkcji w PTTK zarówno na szczeblu centralnym jak i lokalnym. Posiada wiele odznak turystycz-

nych, w tym Honorową Jubileuszową GOT, Złotą Odznakę Fotografii Krajoznawczej. Posiada także szereg wyróżnień i odznaczeń państwowych, wojskowych, resortowych i regionalnych. Jest też autorem szeregu publikacji historyczno-krajoznawczych związanych z Regionem Łódzkim oraz dokumentujących dzieje fotografii krajoznawczej. Powyższe prace pochodzą z 1956 roku i są częścią zbiorów Centrum Fotografii Krajoznawczej w Łodzi przy ul. Wigury 12 a.

WANDA SKOWRON

Jubileusz „Ziemi”

„Tak mocno chcieliśmy się z tą naszą ziemią związać, tak głęboko w nią zapuścić korzenie”.

St. Thugutt

W tym roku przypada Jubileusz „Ziemi”. To tytuł w polskim czasopiśmiennictwie niezwykły, swoisty fenomen ponieważ przez 90 lat „Ziemia” reprezentuje to samo środowisko - środowisko Krajoznawców. Mimo niszczących wichrów historii, zmieniających się realiów życia pozostaje odbiciem i dokumentem wierności idei, która przyświecała jej założycielom.

Konieczność wydawania tygodnika krajoznawczego i ilustrowanego została uzgodniona w roku 1909

- trzecim działalności PTK - w Komisji Wydawniczej Towarzystwa pracującej w składzie:

- Przewodniczący - W. Wróblewski
- Z-ca Przew. - K. Kulwiec
- Sekretarz - E. Maliszewski
- Członkowie - A. Orłowski
- K. Szejnbock
- St. Thugutt
- M. Wisznicki

„ZIEMIA”

tygodnik ilustrowany, specjalnie krajoznawstwu polskiemu

POŚWIĘCONY

wychodzi w Warszawie od 1-go stycznia 1910 r.,

pod redakcją

KAZIMIERZA KULWIECIA.

„Towarzystwo Krajoznawcze, powołując Ziemię, jako swój organ, do bytu, spełniło tym swój obowiązek obywatelski, rzeczą zaś społeczeństwa jest czyn ów należycie ocenić i poprzeć pracą, która jest pracą dla wszystkich i za wszystkich, a niema przed sobą innych widoków, prócz dążenia do prawdy i służeńia tą prawdą narodowi, aby widział lepiej drogi swoje i poznał „samego siebie” w tem, co mu Ojczyzna o nim powiada”.

(Z. Dębicki. *Kwiątka* Rok 11. № 2).

„Ziemia ma za zadanie nie tylko propagandę i popularyzację krajoznawstwa ojezycznego, lecz, może więcej jeszcze, skierowanie go u nas na drogę właściwą, ustalenie metody ogólnej badań krajoznawczych i wyniesienie z poziomu amatorskiego gromadzenia materiałów do wyżyn nauki, wyciągającej z nich wnioski i podającej ją szerszemu ogółowi w formie konkretnej”.

(M. Brensztejn. *Goniec Wileński*. 1910. № 210).

„Ziemia” wydawana na wykwintnym papierze, jest obficie i pięknie ilustrowana.

Zastanawiano się nad tytułem, który miał być prosty, bezpretensjonalny, bliski każdemu kto nań spojrzy. Niestety pamięć o tym, kto był pomysłodawcą tytułu nie dotrwała do naszych czasów. Przepiękne słowo „ziemia”, pozostające u nas zawsze w wielkiej estymie było jednak zastępczym za słowo Polska, którego wówczas na mapach nie było i na którego użycie władze carskie nie wyraziły zgody.

Projektodawcy i przyszli wydawcy założyli, iż „Ziemia” będzie apolityczna, a mówić będzie do wszystkich i dla wszystkich w imię hasła - „Poznaj swój Kraj, abys go tem goręcej umiłował”.

„Ziemia”. Tygodnik Krajoznawczy ilustrowany zaczął się ukazywać 1 stycznia 1910 r. mając za redaktora i wydawcę K. Kulwiecia, kierownika literackiego St. Thugutta, kierownika artystycznego M. Wisznickiego. Już 27 lutego 1910 r. zebranie Ogólne PTK podejmuje uchwałę uznającą „Ziemię” za Organ Towarzystwa. Tak więc od swego zarania staje się ona również miejscem dla dokumentowania prac i posunięć organizacyjnych PTK. Będzie to miało szczególne znaczenie kiedy z powodów finansowych przestana ukazywać się sprawozdawcze „Roczniki PTK”.

„Ziemia” od pierwszego numeru skierowana była do polskiego społeczeństwa ponad zaborczymi kordami. Mówiła słowem i obrazem o całości historycznych ziem polskich włączając w to również Kaszuby, Pomorze Gdańskie i Zachodnie oraz Śląsk. Zawsze służyła nadziei na niepodległy, suwerenny byt Polski,

a kiedy przychodziła wolność w budowie państwowości, uczyła szacunku dla bogactwa kulturowego poszczególnych regionów Kraju. Od początku też pozyskiwała do współpracy znakomitych autorów takich, jak: E. Romer, St. Lencewicz, A. Sujkowski, K. Nitsch, a na bardzo krótko również pierwszego prezesa PTK Z. Glogera (zmarł w sierpniu 1910 r.). Wymagano, i tak już zostało, od znakomitości naukowych języka prostego, udostępniającego trudne problemy ogółowi sięgających po czasopismo. „Ziemia” nie będzie - mówili założyciele - „świętynią czystej nauki”, ale będzie sięgać wszechstronnie po osiągnięcia nauki.

Podobnie rzecz się miała z fotografią bardzo istotną dla zawartości czasopisma. Swoje zdjęcia zamieszczali zarówno autorzy tekstów jak i zawodowi fotografowie o wielkich nazwiskach tacy, jak J. Bułhak, czy E. Falkowski.

Kiedy pokusimy się o zestawienie nazwisk redaktorów „Ziemi” poznamy listę wybitnych polskich krajoznawców, którzy tworzyli najpierw tygodnik następnie dwutygodnik, miesięcznik, a od wielu lat rocznik. „Ziemia” zawsze cierpiała na brak funduszy i stąd postępujące samoograniczenie. W dziejach „Ziemi” był jeden i krótki od tej reguły wyjątek, stanowiła go tzw. „Ziemia Burchardowska” - miesięcznik wychodzący w Krakowie w latach 1956 - 1958. Była wydawana przez PWN w nakładzie 3 tys. egzemplarzy pozosta-



POZNAJ SWÓJ KRAJ!

Tygodnik ilustrowany Krajoznawstwu polskiemu poświęcony

„ZIEMIA”

pod redakcją KAZIMIERZA KULWIECIA

PIĄTY ROK WYDAWNICTWA.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Aleja Jerozolimskie № 29.

„ZIEMIA” daje opisy przyrodnicze i geograficzne, prace z zakresu etnografii, archeologii, zabytków sztuki, obrazuje w opisie naukowych i dokumentach ilustracyjnych Piękno i bogactwo Polski. Bada jej stan obecny i odzwierciedla przeszłość historyczną.

Warunki prenumeraty „Ziemi”.

w Warszawie.		Z przesyłką pocztową.	
Rocznie	6.—	Rocznie	7.50
Półrocznie	3.—	Półrocznie	3.80
Kwartalnie	1.50	Kwartalnie	1.90

Za granicą rb. 9 (22,5 kor. 20 mk. 25 fr.).

Cena numeru pojedynczego 20 kop.

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 15 kwartalnie.

wała jednak nadal organem PTTK. Miała charakter magazynu krajoznawczego. Tak jak wspomagana dotacjami, na fali odwilży, przy cofnięciu swobód które dał społeczeństwu „polski październik” zamknięta została z dnia na dzień mimo odnoszonych sukcesów.

Prowadzili czasopismo jako redaktorzy lub przewodniczący komitetów redakcyjnych: K. Kulwiec, E. Maliszewski, Al. Janowski, R. Danysz - Fleszarowa, K. Górski, J. Remer, Al. Patkowski, St. Lenartowicz, Fr. Uchorczak, St. Leszczycki, P. Burchard, M.J. Mileska, Z. Tomkowski, J. Węgrzynowicz, T. Rycki, J. Żmudziński, W. Kuczowski.

Przerwy w wydawaniu „Ziemi” dyktowane były wielkimi burzami dziejowymi jak I i II wojna światowa, skrajnym niedostatkiem - rok 1921, czasem terroru stalinowskiego - 1951 - 1956. Ostatnia przerwa

PAWEŁ ZAWILSKI

Z historii pradziejowych zainteresowań członków PTK

W badaniach dziejów Łodzi ważne miejsce zajmuje, nie tylko okres bujnego jej rozwoju jako przemysłowego miasta, lecz także czasy odleglejsze. Odkrywaniem losów obszarów miasta w jego dzisiejszych granicach zajmowali się przede wszystkim historycy. Okres powojenny, z chwilą powstania silnego łódzkiego ośrodka archeologicznego, to czas pełnego odświeżania pradziejowego obrazu obszarów aglomeracji łódzkiej. Dla czasów przedwojennych ważnym elementem odtwarzania przeszłości miasta są często opisy oraz zbiory zabytków gromadzone przez osoby prywatne oraz rozmaite organizacje. Trzeba tu dodać, iż w Łodzi nie istniała do 1931 r. (powstanie Muzeum Etnograficznego w Łodzi) placówka statutowo ukierunkowana na rejestrowanie śladów przeszłości miasta ani też okręgu łódzkiego. Organizacja państwowej opieki nad zabytkami w Polsce funkcjonowała w oparciu o podział kraju na 8 okręgów konserwatorskich. Województwo łódzkie nie posiadało własnego konserwatora a podlegało konserwatorowi miasta Warszawy. Tym samym aktywność lokalnej społeczności rozbudzana między innymi przez PTK, poprzez propagowanie idei ochrony zabytków, miała szczególnie w środowisku łódzkim istotną rolę do odegrania.

W opisie miasta Łodzi autorstwa Oskara Flatta opublikowanym w 1853r. czytamy: „O początku i założeniu Łodzi żadnych pewnych nie posiadamy wiadomości, wnosić przecież można, że już w XIII istniało wieki. Ale mimo całej swej starożytności, Łódź owych czasów nie przeżyła żadnej ważniejszej chwili, którą by pióro historii zapomnieniu wydało: była to mała wioska, którą książęta Łęczyccy dzierżyli. Nie znajdziemy tu odwiecznych zamków, klasztorów - żadnych prawie nie znajdziemy źródeł do badań dziejów naszej przeszłości”. Pogląd ten obecnie, w świetle ponad 300

nastąpiła w okresie transformacji ustrojowej Polski i Towarzystwa w latach 1991 - 1997. „Ziemię” wznowiono dopiero w 1998 roku.

Osoby interesujące się głębiej dziejami i zawartością omawianego tu czasopisma odsyłam do rocznika z 1985 r., który zawiera pełne materiały z Sesji Krajoznawczo - Historycznej w 75 - lecie „Ziemi” oraz polecam pozycję autorstwa K. Polaka, H. Polakowej i W.A. Wójcika - „Ziemia” 1910 - 1950. Bibliografia zawartości. Warszawa 1997, wyd. PTTK „Kraj”.

Ze względu na znaczenie czasopisma dla ruchu krajoznawczego w Polsce należy w tym miejscu wyrazić nadzieję, iż zostanie opracowana II część bibliografii zawartości za czas kiedy wydawcą stało się Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze.

obecnie zarejestrowanych punktów osadniczych i to tylko na terenie miasta Łodzi, szczęśliwie dla odkrywania dziejów łódzkiej aglomeracji, nie znalazł oparcia w rzeczywistości. Z wzbudzających zainteresowanie archeologów informacji przez O. Flatta zawartych, na pierwszy plan wysuwa się wzmianka o „kurhanie kryjącym pod sobą mogiłę pięciu pustelników”, lecz niestety „i tę rozebrano”.

Łódź, która pod koniec XIX wieku stała się dużym ośrodkiem miejskim, bardzo długo nie mogła się pochwalić żadnym punktem wystawienniczym. Brakowało także kolekcji, które można by eksponować. Elita intelektualna Łodzi zabiegała o udostępnianie wszelakiego rodzaju zbiorów (zwłaszcza z dziedziny plastyki a szczególnie malarstwa) przez osoby bądź też instytucje z innych ośrodków miejskich. W maju 1885 r. w „Dzienniku Łódzkim” w „Kronice łódzkiej” ukazał się anons zapowiadający urządzenie w Łodzi przez Jana Sulatyckiego, przedsiębiorcę wystawienniczego z Warszawy, wystawy starożytności „które jak to w katalogu widzimy, odznaczają się przedmiotami niepośledniej wartości archeologicznej jak i artystycznej”. Nie zrażeni tym, iż omawiana ekspozycja powędrowała do Piotrkowa Trybunalskiego inteligencja łódzka zdecydowała się zaprosić p. Bisiera, także z Warszawy, aby dokonał prezentacji „dzieł sztuki, starożytności i szkiców”. Wystawa ta składać miała się z „601 numerów”. I ta wystawa nie doszła do skutku. Powodem był brak sali wystawienniczej a koszty wynajęcia lokalu przerastały możliwości finansowe inspirowanej zaproszenia. Tego rodzaju niedogodności powodowały, iż społeczność Łodzi coraz częściej poruszała konieczność urządzenia w mieście stałej placówki wystawienniczej - Muzeum. Przyniosło to efekt dopiero w 1910 roku, kiedy to podczas kwesty pieniężnej urządzonej po zakończeniu Wystawy Antyal-

koholowej, zgromadzono odpowiednią ilość funduszy by (przy wydatnej pomocy Towarzystwa Muzeum Nauki i Sztuki), zorganizować pierwsze łódzkie muzeum - Muzeum Nauki i Sztuki w Łodzi. W odpowiedzi na apel zarządu Muzeum, o dostarczanie przez społeczeństwo eksponatów wpłynęło około 1000 darów. Pogrupowano je w działy przyrodniczy, historyczny, etnograficzny oraz urządzono gabinet fizyczny. Od 1912 r. funkcję kustosa Muzeum pełnił Franciszek Hirszberg będący jednocześnie członkiem sekcji muzealnej Oddziału łódzkiego PTK. W *Ilustrowanym Przewodniku po Łodzi i okolicach*, który ukazał się w tym samym roku, czytamy, iż w sali I-iej - (dziale archeologiczno-ludoznawczym) „znajdują się „wykopaliska” egipskie i kartagińskie, stare monety i dokumenty historyczne, zabytki piśmiennictwa od XVI wieku począwszy, stare atlasy i mapy, plany...”. Po przenosinach siedziby Muzeum w 1913 roku, w nowym gmachu zorganizowano działy: historyczno-archeologiczny, etnograficzny, przyrodniczy, antyalkoholowy i antygruźliczy. Rozpoczęto także, w oparciu o 534 monety i 18 medali tworzenie kolekcji numizmatycznej. Po zakończeniu I wojny światowej Muzeum Nauki i Sztuki w Łodzi borykało się z trudnościami finansowymi i w 1923 roku stało się ono, wraz ze zgromadzonymi zbiorami, własnością miasta - powstało *Muzeum Miejskie*. Znalazły się tu także, przekazane w tym samym roku lecz jeszcze do *Muzeum Nauki i Sztuki w Łodzi*, 1244 eksponaty ze zbiorów łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W nowo powstałej placówce prezentowano m.in. „rękę mumji, kolekcję monet oraz zardzewiałe, podobno polskie szable”. Celem muzeum było „zobrazowanie poglądowo tego co znajduje się na terenie okręgu łódzkiego, biorąc pod uwagę człowieka, kulturę i przyrodę”.

W 1909 roku utworzono na terenie Łodzi Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powstałego w 1906 roku w Warszawie. W pierwszym numerze *Rocznika PTK* czytamy (w punkcie drugim opisującym cele Towarzystwa), iż należy do nich: „gromadzenie danych naukowych: ...archeologicznych”. Towarzystwo urządzać miało odczyty, wystawy i gromadzić zbiory. Łódzki oddział PTK, w nadziei na powstanie w Łodzi muzeum tworzył dla niego zaczątek kolekcji przyrodniczej, geograficznej i etnograficznej. Eksponaty gromadzono w oparciu organizowane w teren wycieczki, których celem było m.in. aby „usłyszeć żywe słowo o pamiątkach przeszłości”. Jako pierwsze zbiory Towarzystwa zasilili zabytki archeologiczne. W maju 1909 roku członkowie Towarzystwa prof. Wacław Jacuński i dr Stanisław Bartoszewicz ofiarowali dary, wśród których znajdowała się „łzawica, fibula i trochę różnych skorup, wydobytych na wzgórku piaszczystym w Maryslinku na gruntach dóbr Łagiewnickich”. W lipcu tegoż roku Stanisław Bartoszewicz wraz z Franciszkiem Hirszbergiem i Romanem Piaskowskim ponownie pojawili się na miejscu odkryć i z pomocą paru ludzi „rydlami, posuwając się systematycznie, wydobyto urnę mniejszą,

gładką, o dwóch uszach nie uszkodzoną, wypełnioną kośćmi palonymi, trochę skorup, niektóre z deseniami oraz miecz trzy razy gięty, 2 groty do lanc, gwoździe i drobne żelastwo”. Z przedstawionego opisu wynika, iż odkrywcy mieli do czynienia z starożytnym cmentarzyskiem tzw. kultury przeworskiej, której czas istnienia przypada na okres panowania cesarstwa rzymskiego. Były to pierwsze zbiory archeologiczne zgromadzone w historii Łodzi. W *Ilustrowanym Przewodniku po Łodzi i okolicach*, który ukazał się w 1912r., znajduje się ciekawy opis działalności łódzkiego oddziału PTK, które: „jak sama nazwa wskazuje ma na celu poznanie kraju, ludzi i pamiątek historycznych. A więc w lokalu swym urządza odczyty z dziedziny krajoznawstwa, ludoznawstwa i archeologii krajowej, ilustrowane świetnymi obrazami. Posiada niewielki jeszcze, lecz cenny pod względem wartości okazów, zbiór archeologiczny jako zapoczątkowanie przyszłego muzeum krajoznawczego”. Jednym z tematów odczytów prezentujących historyczny obraz miasta była „Historia Łodzi i jej okolic w XVI w.”. Członkowie łódzkiego oddziału PTK, jak np. Andrzej Lipski, znajdowali się także, wśród delegatów i korespondentów powołanego w 1906 r. Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. W ramach przedsięwzięć tegoż Towarzystwa „przeprowadzono studia, porobiono cenne odkrycia podczas restauracji ratusza (dawnego zamku kanoników krakowskich z XVI w.) w Pabianicach” oraz objęto badaniami drewniany kościół w Strykowie.

W 1910 roku, p. Roman Piaskowski w imieniu zarządu łódzkiego Oddziału PTK, wydał na łamach łódzkich dzienników odezwę wzywającą społeczność łódzką do przekazywania zbiorów „dotyczących pamiątek przeszłości, okazów i dziwów przyrody naszego kraju, jak również dotyczących fizjografii, folkloru, archeologii, etnologii, przemysłu, sztuki itp.”. Wkrótce w zbiorach znalazły się „kilka autografów starych i nowych map, medali pamiątkowych, wykopalisk, skamieniałości, kruszczy kolekcja pisanek (67 sztuk), wycinanek łowickich itp.”. Tak okazała kolekcję planowano w 1911 r. przekazać do zbiorów Muzeum Nauki i Sztuki jednakże stosownego porozumienia w tej sprawie nie zawarto. Jednym z powodów były kłopoty lokalowe, nie pozwalające na pełne eksponowanie zgromadzonych zbiorów. W dalszym ciągu powiększono kolekcję, która w 1911 roku liczyła „z archeologii 9 okazów a z wykopalisk 40 okazów pojedynczych oraz 6 tab. z naszytymi drobnymi okazami a także 247 monet”. Towarzystwo zamierzało powierzyć p. Antoniemu Hübnerowi opracowanie monografii powiatu łódzkiego z uwzględnieniem „nie tylko teraźniejszości ale i przeszłości”. W niejasnych okolicznościach, w latach przed I wojną światową, „Łódzki Oddział PTTK zaopiekował się wykopaliskami w okolicy Zgierza i zabytki te przesłał do Warszawy”. W propagowaniu zainteresowań członków Towarzystwa zagadnieniami historycznymi oraz prehistorycznymi

służyły także organizowane odczyty. W 1912 r. Władysław Tarczyński wygłosił referat na temat: „O archeologii przedhistorycznej i znaczeniu torfowisk dla historii”. Zbiory Towarzystwa w dalszym ciągu systematycznie powiększały się i w 1913r. liczył już 2183 okazy.

W okresie międzywojennym ukazał się artykuł Władysława Antoniewicza pt. „O stan i byt muzeów krajoznawczych w Polsce”. Wśród opisów placówek znalazły się zdjęcia prezentujące pracownię sekcji przyrodniczej PTK w Łodzi, na których widoczne są zabytki archeologiczne ludności tzw. kultury łużyckiej. Działacz PTK, a w pewnym okresie prezes łódzkiego oddziału, mecenas Stanisław Rumszewicz, jako pierwszy zwrócił uwagę archeologów na prehistoryczne grodzisko w Kurowie pod Wieluniem, publikując jego opis w 1919 r. w Wiadomościach Archeologicznych. „*oko buja swobodnie dookoła po tych ciągnących się pasmami łąkach szumiących i łanach złocistych zbóż i zatrzymuje się jedynie na kobaltowej wstędze lasów wieluńskich, oddalonych o dwa kilometry na północ od grodziska. Z lasów wieluńskich dolata niekiedy poszum rosnących tam prastarych dębów, które gwarzą o tem, co się tu działo niegdyś przed wiekami*”. Opiswane grodzisko jest obecnie przedmiotem badań mgra Radosława Janiaka z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego. Dostarczyło niezwykle ciekawych eksponatów zabytkowych oraz interesujących wiadomości. Grodzisko wzniesione zostało jeszcze przed założeniem warowni biskupińskiej i jest drugim co do wielkości w Polsce. Zbiory łódzkiego PTK w dalszym ciągu były powiększane i wkrótce okazały się być na tyle znaczne, iż zwrócono się do Rady Głównej o oddelegowanie rzeczoznawcy spraw muzealnych. W 1919 roku podjęto próbę zorganizowania koła PTK w Pabianicach, jednakże za datę powstania w pełni samodzielnego oddziału w tym mieście przyjmuje się rok 1923. I tu staraniem członków oddziału gromadzono archeologiczne zbiory muzealne. Podstawą były tu zabytki pozyskane z podjętych i sfinansowane przez oddział badań wykopaliskowych w Pabianicach Bugaju. Staraniem sekcji przyrodniczej łódzkiego oddziału PTK urządzono w 1926 r. prezentację zgromadzonych zbiorów. Ekspozycje podzielone zostały w różne kategorie tematyczne, w tym dział archeologiczny, który „*posiada okazy głównie z Wielunia i Sieradza. Mało znane kurhany z nad Warty budzą silne zainteresowanie - opracowanie ich pod względem naukowym da obraz człowieka przedhistorycznego naszej najbliższej okolicy. Dział posiada pięknie zaprojektowany zbiór urn*”. Niemałym zainteresowaniem cieszyły się także „*wykopalska znalezione w ciągu prac kanalizacyjnych w Łodzi*”. Ogółem zgromadzono 30 zabytków archeologicznych. Wystawa doczekała się wielu pozytywnych recenzji zamieszczonych w prasie np. w „Kurjerze Łódzkim”, czy w „Szkoła i Nauczyciel”. Czytamy w nich: „cały prawy stół zajęły cenne zbiory archeolo-

giczne, paleontologiczne i petrograficzne p. M.E. Potęgi”, zaś w sali poświęconej St. Staszicowi znaleźć można było „zbiory paleontologiczne Kutylowskiego, zwłaszcza jurajskie z wieluńskiego (amonioty) i archeologiczne z epoki kamienia gładzonego”. Duża aktywność sekcji przyrodniczej PTK przynosiła jej coraz większą autonomię, a w rezultacie doprowadziło do jej przekształcenia w 1927r. w Towarzystwo Przyrodnicze im. Stanisława Staszica. Wśród członków założycieli Towarzystwa znaleźli się oczywiście także członkowie PTK, jak ówczesny prezes oddziału łódzkiego dr. Arkadiusz Goldenberg oraz Franciszek Hirszberg. Popularyzowaniu działalności Towarzystwa służyło wydawane przez nie Czasopismo Przyrodnicze, które stało się z czasem miejscem publikowania szeregu obszerniejszych artykułów członków PTK jak i osób z Towarzystwem nie związanych. Znalazły się tu także teksty dotyczące przeszłości regionu łódzkiego. Publikował tu m.in. znany nam już Stanisław Rumszewicz, który w 1932 r. odnotował odkrycie na terenie Rudy Pabianickiej cmentarzyska kultury łużyckiej z okresu brązu. W Czasopiśmie Przyrodniczym znalazła się także rozprawa E.O. Kossmana dotycząca rysu geograficznego planu miasta Łodzi. Autor pokusił się o odtworzenie w oparciu o dane kartograficzne obrazu Łodzi z początków XIX wieku. Tenże sam autor znany jest z podjęcia dyskusji nad wiekiem oraz funkcją najstarszego, jak wówczas sądzono, „łódzkiego zabytku „kopca” bądź też „mogiły”, lokalizowanego na obszarze parku w Julianowie. Wysunięto przypuszczenie, iż pochodzi on z czasów piastowskich i może być związany z grobem jakiegoś rycerza lub wodza. E. O. Kossman zakładała także, iż w tym okresie „*na łęgach nadrzecznych Łódki, Bałutki, Jasieni i kilku mniejszych strumyków i rzeczek*” rozwijać się mogły osady- Przyjęcie, za E. O. Kossmanem, poglądu sytuującego relikty grodziska stożkowego na terenie parku w Julianowie, przyczyniło się do przeprowadzenia (już po wojnie) we wskazanym miejscu badań archeologicznych, które jednak nie stwierdziły obecności śladów wczesnośredniowiecznego osadnictwa. Obecnie uważa się, iż nie istniejący już XIII-wieczny „kopiec” zlokalizowany był w innym miejscu - w okolicach ulic Kryzysowej i Mimozy. W *Czasopiśmie* tematykę archeologiczną prezentowali także badacze z innych miast polskich a także z zagranicy. B. Halicki z Warszawy przedstawił wyniki badań rosyjskiego prehistoryka - Gorodcowa, który starał się opanować i odtworzyć umiejętności prehistorycznego człowieka w sporządzaniu „narzędzi paleolitycznych”. Ta żmudna praca zajęła niestrudzonemu badaczowi aż 43 lata codziennej pracy. Jakby dla kontrastu znalazł się tu także artykuł Józefa Eugeniusza Iwińskiego, który opisał współczesną mu, szalenie prostą przydomową produkcję narzędzi krzemienianych w okolicach Łasku i Wielunia: „*Wieśniacy chcąc uzyskać odłupki krzemienne o ostrych krawędziach, zawijają większy nieco okaz (około pięciu i więcej centymetrów) w płótno*

lub jakąś szmatę, kładą na poduszce i uderzają silnie młotkiem. W okolicy Łasku (jak mi opowiadali starsi ludzie) w tym samym celu posilkują się również snopem słomy, rozbijając na niem krzemień w tem miejscu gdzie snop związany jest powróstem”. Jako korespondent zagraniczny pojawił się w Czasopiśmie Enfrid Malgreen ze Sztokholmu opisujący okrycie odlewni z epoki brązu w Skälmyby. Obecność znalezisk archeologicznych, czy też relikwów architektury, poświadczały na łamach Czasopisma Przyrodniczego rozmaite źródła informacji. Były to m.in. „Odpowiedzi na kwestionariusze rozesłane do Komend Powiatowych Policji Państwowej przez Wojewódzkiego Komendanta Pana Inspektora Dr. Torwińskiego”. I tak Prządownik Kazimierz Kowszun - Komendant Posterunku Policji Państwowej w Budziszawiu informował o tym, iż „*we wsi Dzierawy gmina Czołowo są nasypiska piaszczyste na przestrzeni około 62 morgi, na których miejscowa ludność od czasu do czasu znajduje narzędzia z krzemienia w postaci grotów krzemienianych do strzał. We wsi Osiek-Wielki, gm. Czołowo znajduje się stare cmentarzysko na gruntach Jana Szczesiaka, gdzie w 1928 roku przez właściciela wykopane zostały kilka urn glinianych, oraz topór, dzida, nóż i grot strzały z epoki wczesnożelaznej*”. Na ankietę odpowiedzieli także policjanci kaliscy przedstawiając opis „*Łysych Gór*” koło Stawiszyna: „*Starzy mieszkańcy opowiadali mi, iż była to podobno spora osada nawet z kościołem. Na skutek epidemii ludziska poczęli wymierać, aby ochronić się przed tą zarazą, mieszkańcy osady przenieśli się i osiedlili na miejscu dzisiejszego Stawiszyna. Dawne siedziby opustoszały i znikły i tylko bardzo długo odzywały się dzwony na „Łysych Górach”*”. Opowieści te przyciągnęły w opisywane miejsce prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Józefa Kostrzewskiego, jednego z pionierów archeologii w Polsce, który stwierdził istnienie tu wielowiekowego stanowiska archeologicznego, zamieszkiwanego nieprzerwanie od epoki kamienia. Jedną z sekcji Towarzystwa opracowała kwestionariusz pt. „*Inwentarz zabytków przyrodniczych i geograficznych występujących na terenie województwa łódzkiego*”. Na łamach Czasopisma wystosowano apel o przysyłanie odpowiedzi na zawarte tam pytania. W punkcie trzecim kwestionariusza odnoszącym się do szczątków kopalnych, poruszono kwestię „*znajdujących się w okolicy odkrywek warstw geologicznych z kośćmi ludzkimi*”. Nie znamy rezultatów jakie przyniosła opisywana ankietka. Towarzystwo Przyrodnicze opiekowało się także Pracownią Przyrodniczą. Posiadała ona liczne przeźrocza a wśród nich „*ujrzeć można było zwierzęta przedpotopowe oraz życie ludzi przedhistorycznych*”. Zbiory Towarzystwa Ekspozowano również w powstałym w 1930 roku Miejskim Muzeum Przyrodniczo-pedagogicznym, które po wielu reorga-

nizacjach przekształciło się w Muzeum Zakładu Biologii Ewolucyjnej Uniwersytetu Łódzkiego, w którym nadal eksponowane są paleolityczne narzędzia kamienne. W działalności łódzkiego ośrodka krajoznawczego dużą rolę odgrywały także szkolne koła krajoznawcze. Na trasie organizowanych przez nie wędrowek znalazły się nie tylko obszary miasta lecz także cały region - odwiedzano m.in. Tum, Łęczycę, Sulejów lecz także wykopaliska archeologiczne w Poddębicach i Bałdru-kowie.

Zainteresowania PTK sprawami opieki nad zabytkami sztuki i kultury spowodowały powstanie „*Wiadomości Konserwatorskich*” wydawanych jako dodatek do „*Ziemi*”. Miały one służyć w utrzymywaniu stałego kontaktu Państwowych Konserwatorów ze społeczeństwem. Prezentowano tu przede wszystkim zabytki architektury i sztuki z całej Polski a także przedstawiano społeczeństwu model organizacyjny opieki państwowej nad zabytkami w Polsce. Poruszono także kwestię sposobu konserwacji zabytków. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze znalazło się w gronie założycieli rezerwatu „*kopalni przedhistorycznych krzemienia w Krzemionkach, pow. Opatów*”, na którego urządzenie i utrzymywanie asygnowano 150 zł.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej prezesem łódzkiego oddziału PTK został prof. Jan Dylik. Jest to postać wielce znacząca, przede wszystkim jako geografa, choć właśnie ów okres jest dla tego badacza także etapem jego prehistorycznych zainteresowań i działalności. Jest on autorem pierwszej publikacji (ukazała się ona już po wojnie) odnoszącej się do przeszłości miasta, w tym do jego pradziejów pt. „*Rozwój osadnictwa w okolicach Łodzi*”. W okresie powojennym łódzki oddział PTK wskrzeszono dopiero 1946 roku. Prowadzono w nim akcję odczytową. Wśród poruszanych tematów odnoszących się do regionu łódzkiego były zagadnienia krajoznawstwa, etnografii oraz prehistorii. Jednakże okres powojenny to jednocześnie ugruntowanie się silnego naukowego ośrodka archeologicznego w Polsce środkowej. Twórcą jego był prof. Konrad Jażdżewski kierujący świeżo powstałym Miejskim Muzeum Prehistorycznym w Łodzi oraz Zakładem Prahistorii Uniwersytetu Łódzkiego. Tym samym rolą PTK oraz innych organizacji społecznych w odkrywaniu kart prahistorii ziem Polski środkowej uległa wyraźnemu osłabieniu. Niemniej jednak do zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi nadal trafiały zabytki archeologiczne odkrywane przez członków łódzkiego oddziału PTTK. Wycieczki krajoznawcze, w pełnym tego słów znaczeniu, podejmowane są nadal przez współczesnych archeologów. Co roku, zaopatrzeni w dokładne mapy, udają się w teren, krążąc po zaoranych polach, wizytując wydmy nad rzekami czy też zaglądając na teren żwirowni i piasek w poszukiwaniu odsłoniętych i wydobytych na powierzchnię zabytków przeszłości.

90 lat społecznej turystyki i krajoznawstwa w Łodzi

„Kochać Polskę - to znaczy znać ją dokładnie, znać jej zalety, cnoty i skarby przyrodnicze, nie zamykać oczu na jej wady i braki, na wypaczenie cnót i zalet pod wpływem zawistnych losów i złej woli człowieka.

Miłować kraj ojczysty - to znać życie społeczne i jego potrzeby w mieście i na wsi, znać ziemię i wody, niwy i puszcze, grody i wioski, pałace, dwory i chaty.

Kochać ziemię rodzinną - to poznać jej wytwórczość na powierzchni i skarby ukryte w jej wnętrzu.

Ukochać Polskę - to znaczy wyczuć jej tętno od szczytów wiedzy i nauki, kultury i sztuki, aż do poziomów skrytej mrówczej pracy robotnika i rzemieślnika przy warsztacie i rolnika wieśniaka przy pługu.

Ukochać Polskę - to znaczy umieć powiązać najodleglejsze zakątki ziemi polskiej i ducha polskiego z jej sercem Warszawą.

Ukochać Polskę - to znaczy skojarzyć jej dawną świetność i skromną teraźniejszość i wykuć z niej jasną przyszłość dla naszej Wolnej, Niepodległej, Zjednoczonej a zarazem Demokratycznej Polski”.

W słowach tych ujął zadania Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ówczesny jego prezes Jan Czeraszewicz - obecny patron Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego. Działo się to 4 maja 1919 roku podczas Uroczystości Obchodów 10-tej rocznicy powstania w Łodzi Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W duchu patriotyzmu działał też Oddział już od chwili swego powstania w dniu 7 marca 1909 roku. Zorganizowany został bowiem z inicjatywy postępowej inteligencji łódzkiej, w tym wielu nauczycieli.

Utworzono go w mieście dużym, ale młodym o ludności napływowej w większości obcej, często nawet niechętniej polskości. W mieście jakże innym od Krakowa, Lwowa czy Warszawy, które kształtowały już samą swoją tradycją i kulturą.

W tych warunkach Oddział Łódzki PTK stał się ostoją polskości, ośrodkiem propagowania wiedzy krajoznawczej wśród społeczeństwa Łodzi, załącznikiem działalności naukowej i kulturalnej, w tak bardzo zacofanym w tych dziedzinach mieście. Był jedną z największych organizacji kulturalno - oświatowych w Łodzi, gdyż gromadził wielu wykształconych ludzi. Stał się też jednym z największych oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W roku 1912 zajmował już trzecie miejsce po oddziałach Warszawskim i w Zagłębiu, na 22 oddziały wtedy istniejące.

Zadania swoje Oddział realizował przez tworzenie biblioteki i muzeum krajoznawczego, opracowywanie wydawnictw dotyczących Łodzi i regionu, wy-

głaszanie odczytów i organizowanie wycieczek. Dużymi osiągnięciami wykazały się też sekcje przyrodnicza i fotograficzna (o czym już wielokrotnie pisano na łamach Wędrownika). Wiele więc pracy włożyli członkowie Oddziału w krzewieniu kultury i krajoznawstwa wśród mieszkańców Łodzi, a w tym wśród dzieci i młodzieży szkolnej.

Przypomnijmy w skrócie ważniejsze osiągnięcia Oddziału.

Znaczącą rolę w dziejach Łodzi odgrywały fakty, że Oddział Łódzki PTK swym działaniem powodował powstanie innych instytucji czy organizacji lub ułatwiał im pracę.

Przykładem tego jest przekazanie przez muzeum krajoznawcze Oddziału ponad 1200 eksponatów dotyczących przemysłu włókienniczego, powstającemu w 1923 roku Muzeum Miejskiemu.

Sekcja Przyrodnicza zorganizowała w 1926 roku wielką wystawę przyrodniczą, którą zwiedziło około 24 tysiące osób. Wtedy to powstała Pracownia Przyrodnicza PTK. Na zebraniu Sekcji Przyrodniczej w dniu 7 lutego 1927 roku powołane do życia zostało Towarzystwo Przyrodnicze imienia Stanisława Staszica. Towarzystwu temu przekazał Oddział, jako depozyt, okazy przyrodnicze i Pracownię PTK.

W 1914 roku Oddział rozpoczął też akcję inwentaryzacji zabytków łódzkich. W kwietniu 1917 roku, przy współudziale Zarządu Oddziału założone zostało w Łodzi Koło Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami Przeszłości i Sztuki, z którym oddział współpracował.

W 1937 roku Oddział Łódzki PTK był członkiem założycielem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi oraz przystąpił jako członek zwyczajny do Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Ważnym zadaniem Oddziału Łódzkiego PTK było krzewienie krajoznawstwa przez organizowanie odczytów i wycieczek.

Pod względem ilości wygłaszanych odczytów Oddział należał do przodujących w kraju. Warty m. in. jest to, że odczyty często ilustrowane były przezroczami i fotografiami wykonanymi przez członków powstałej w 1912 roku Sekcji Fotograficznej. Sekcja ta już w 1916 roku szacowała swój dorobek na ponad 800 zdjęć i 300 przezrocz, z których kilkadziesiąt zachowało się do dnia dzisiejszego.

W 1909 roku łodzianie zainaugurowali w PTK nową formę wycieczek tj. zwiedzanie zakładów pracy. Przyciągnęło to do Łodzi wycieczki z kraju, jak i z zagranicy. Na skutek zabiegów Oddziału, Zarząd Miasta Łodzi utworzył w 1937 roku Referat Turystyczny, przez co idea krzewienia turystyki na terenie miasta została poważnie pogłębiona. Wycieczki prowadzone

były społecznie przez działaczy Oddziału. Ze względu na zwiększającą się ilość wycieczek zaistniała konieczność szkolenia przewodników. Pierwszy kurs zorganizowano w 1934 roku dla przewodników oprowadzających po Kolegiacie w Tumie. Pierwsi przewodnicy PTK po Łodzi przeszkoleni zostali w 1938 roku a kurs następny odbył się w 1948 roku.

Od 1909 roku Oddział organizował odczyty, konkursy krajoznawcze i wycieczki dla dzieci i młodzieży. W 1921 roku powstały w Łodzi Szkolne Koła Krajoznawcze PTK. W 1947 roku były 103 Koła przy łódzkich szkołach i pod tym względem Łódź zajmowała drugie miejsce po oddziale w Katowicach.

W działalności Oddziału Łódzkiego PTK przewijała się troska o popularyzację kultury polskiej w Łodzi. Znaczenie kultury polskiej w ruchu krajoznawczym zostało określone w deklaracji Oddziału "O nową ideologię PTK" przesłaną w 1934 roku do Zarządu Głównego PTK i 40 większych oddziałów. Odbywający się w tym roku w Warszawie Zjazd Towarzystwa przyjął tę deklarację i pojęcie kultury polskiej zostało wprowadzone do nowego Statutu PTK.

Oddział Łódzki promieniował też na inne ośrodki nawiązując na przykład już w pierwszych latach nowej działalności ścisłą współpracę z Oddziałem PTK w Piotrkowie Trybunalskim. W roku 1919 Oddział Łódzki założył Koła PTK w Zgierzu oraz Pabianicach, a w 1926 roku w Tomaszowie Mazowieckim. Koła te przekształciły się następnie w Oddziały PTK. W 1932 roku powstał w Łodzi Zarząd Okręgu PTK. W roku 1948 Zarząd Oddziału Łódzkiego PTK utworzył Oddziały w Rawie Mazowieckiej i w Sieradzu, a w 1949 roku przejął ponownie funkcję Zarządu Okręgu, którą pełnił nadal, po utworzeniu w 1951 roku, Oddziału Łódzkiego PTTK.

Łodzianie byli także zainteresowani turystyką górską. Pierwsi członkowie Towarzystwa Tatrzńskiego byli już w Łodzi od 1907 roku, a w 1919 roku liczba członków TT wynosiła w Łodzi 58 osób. Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego powstał w 1921 roku, jako dziesiąty w kraju a drugi na terenach nizinnych. Oddział Łódzki PTT organizował kursy jazdy na nartach dla młodzieży szkolnej w Gorcach i w Tatrach. Zorganizował też wypożyczalnię sprzętu narciarskiego. Łodzianie w 1928 roku udzielili dotacji dla schroniska na Turbaczu, a w 1930 ofiarowali mu koce. W Oddziale działali taternicy oraz przodownicy Górskiej Odznaki Turystycznej.

Wybuch II Wojny Światowej przerwał brutalnie działalność Oddziałów Łódzkich PTK i PTT. Wielu członków tych Towarzystw oddało życie w obronie Ojczyzny.

Po wojnie, Oddział Łódzki PTT reaktywował się już w 1945 roku, a Oddział Łódzki PTK w 1947 roku. Obydwa Oddziały współpracowały ze sobą i działały nawet we wspólnym lokalu.

Podczas zebrania członków tych Oddziałów w dniu 4 marca 1951 roku, nastąpiło ich połączenie i został wybrany Zarząd Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego pełniący jednocześnie funkcję Okręgu Łódzkiego PTTK. Oddzielenie Oddziału od Okręgu nastąpiło w 1953 roku.

W dniu 4 marca 1951 roku wybrano Zarząd Oddziału i Okręgu PTTK w następującym składzie: prezes Władysław Kałużny, wiceprezes Roman Kaczmarek, członkowie: Czesław Arędzki, Bolesław, Karliński, Genowefa Lichocińska, Władysław Manduk, S. Mózdzien i Teodor Ziegler.

Działacze Zarządu, jak i wielu innych członków PTK i PTT włączyło się aktywnie w prace na rzecz rozwoju społecznego ruchu turystyczno krajoznawczego w Łodzi, w nowo powstałym Oddziale PTTK. Kontynuowali rozpoczęte już działania oraz przede wszystkim swą postawą i doświadczeniami kształtowali postawy nowych działaczy PTTK. Dzięki nim trwa nieprzerwanie społeczna działalność krajoznawczo-turystyczna, przynosząca miastu i jego mieszkańcom wartości, pogłębiane i wzbogacane stale nowymi treściami naszej współczesnej rzeczywistości.

Wartości te przedstawiła deklaracja Oddziału Łódzkiego PTK „O nową ideologię PTK”, która jest nadal aktualna. Deklaracja stwierdza, że „...Krajoznawstwo dąży do wzmocnienia siły duchowej narodu wynikającej z uczucia słusznej dumy z kulturalnego dorobku wieków. Krajoznawstwo jest pozbawione wszelkich czynników drażniących, mogących ludzi dzielić. Krajoznawstwo hartuje, broni przed gnuśnością, zwalcza apatię, wyrabia karność i uczucia społeczne, a przez dostarczanie skromnymi środkami coraz to innych, a zawsze zdrowych wrażeń zagłusza złe myśli rodzące się w trudnych warunkach dzisiejszego życia, broni przed defetyzmem, a więc staje się ważnym czynnikiem państwowotwórczym”.

Wartości te przekazywane są przez działaczy Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego przede wszystkim młodzieży szkolnej. Udział bowiem młodych turystów i krajoznawców w imprezach organizowanych przez nasz Oddział wynosi około 80%.

Dziś w 90 rocznicę społecznego ruchu turystyczno krajoznawczego w Łodzi oświadczamy, że ten kierunek naszej działalności będziemy kontynuowali, dla dobra mieszkańców naszego miasta i regionu.

Osiągnięcia zaś w tym zakresie przedstawimy w 50 rocznicę utworzenia Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego w 2001 roku.

(Tekst wystąpienia podczas uroczystego Zebrania Zarządu Oddziału Łódzkiego PTTK - 13 marca 1999 r.)

Nie tylko o sobie...

Konkurs „Piękno Łodzi w jej zabytkach” zorganizowany przez Łódzki Oddział PTTK był okazją do wykorzystania i zaprezentowania wiadomości i zainteresowań moich uczniów o naszym rodzinnym mieście. W Zespole Szkół Budowlanych nr 1 przy ul. Siemiradzkiego działa Koło Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, którego jestem opiekunem, więc nieustannie pogłębiany wiedzę o Łodzi, jej historii, kulturze, zabytkach etc.

Wielką satysfakcją sprawia mi fakt, że uczniowie chętnie czytają i zbierają materiały dotyczące Łodzi, opracowują trasy wycieczek, utrwalają swoje obserwacje na fotografiach i filmach video, a także prezentują piękno naszego miasta, próbując wcielić się w rolę przewodników. W ramach naszej działalności widzimy muzea, wystawy, zabytki, rezerwy przyrody, parki, oglądamy też spektakle w łódzkich teatrach.

Odzwierciedleniem zaangażowania uczniów mojej szkoły w poznawaniu Łodzi jest sukces, który odnieśli biorąc licznie udział w konkursie PTTK i zdobywając najwyższe nagrody: I m-ce w kategorii szkół średnich - Monika Jurczak (Technikum Budowlane) oraz III m-ce - Agnieszka Chylińska i Iwona Świerczyńska (XLIX L.O.). Wyniki konkursu uważam za sukces podwójny, gdyż duża liczba zgłoszonych prac (30 szt.) świadczy o autentycznym zainteresowaniu rodzinnym miastem.

Będąc rodowitą łodzianką, cieszę się, że również młodzi ludzie interesują się historią i zabytkami Łodzi. Mam nadzieję, że jest w tym również częśćka mojej pracy.

Dzięki studiom geograficznym na Uniwersytecie Łódzkim miałam okazję spojrzeć na nasze miasto z innej strony, poznać jego ciekawe, różnorodne tradycje, szczególnie podczas wykładów profesora Marka Kotera, z wielką pasją przekazującego wiedzę o Łodzi. Za entuzjazm, z jakim ukazuje piękno zabytków i niepowtarzalną historię Łodzi, cenię także pana Ryszarda Bonisławskiego, w którego zajęciach uczestniczyłam w trakcie kursu pilotów wycieczek zagranicznych.

Mała liczba godzin geografii w cyklu kształcenia skłania mnie do motywowania moich uczniów do rozszerzania wiedzy poprzez zabawę, np. w formie całorocznego konkursu krajoznawczego p.t. „Cudze chwalice, swego nie znacie...”. Zakres konkursu obejmuje wiadomości wykraczające poza program nauczania - ciekawostki, zagadki turystyczne itp. informacje dotyczące naszego kraju. Daje to młodzieży możliwość zdobycia dodatkowo celujących ocen z mojego przedmiotu.

W ubiegłym roku, z okazji święta Łodzi, w ramach działalności TPŁ zorganizowałam także szkolny konkurs „Łódź - moje miasto”, który cieszył się dużym zainteresowaniem, być może ze względu na cenne na-

grody ufundowane przez Urząd Miasta Łodzi, Urząd Wojewódzki a także PTTK - Oddział Łódź oraz Bibliotekę Szkolną w której - mam nadzieję - na stałe zagościł „Wędrownik”.

Aby uzyskać fundusze na nagrody sama poszukuję sponsorów lub organizuję giełdy np. giełda minerałów towarzysząca wystawie „Świat Minerałów” (wszystkie eksponaty pochodzą z mojej prywatnej kolekcji). Obok turystyki, mineralogia jest kolejną pasją, którą żywię - jestem członkiem i współzałożycielem działającego już pięć lat Towarzystwa Miłośników Mineralogii przy Uniwersytecie Łódzkim.

Staram się podnosić swoje kwalifikacje poprzez systematyczny udział w licznych szkoleniach (kursach, warsztatach) organizowanych przez WODN. Przykładowo w ubiegłym roku uczestniczyłam w:

- warsztatach „Jak realizuję zajęcia o własnym regionie”,
- kursie „Aktywne metody nauczania”.

Zamierzając popularyzować wiedzę o ochronie środowiska brałam udział w kursie z zakresu edukacji ekologicznej - „Ścieżką międzyprzedmiotową”.

Wraz z uczniami odbywaliśmy zajęcia w Terenowym Ośrodku Edukacji Ekologicznej w Łagiewnikach, a także lekcje ekologiczne na terenie łódzkiego ZOO oraz w Planetarium. Swoje zainteresowania ochroną środowiska uczniowie realizują pod moim kierunkiem w aktywnym działaniu, czego przykładem może być sesja plakatowa z okazji Dnia Ziemi.

Uważam za sukces rozbudzenie zainteresowań turystyczno - krajoznawczych i ekologicznych także wśród uczniów szkół technicznych (Technikum Budowlane oraz Technikum Mechaniczne), ponieważ nawiązując z nimi kontakt dopiero w późniejszych latach nauki, kiedy w większości przypadków starsza młodzież ma już swoje, odmienne od geograficznych, zainteresowania. Staram się więc w klasach tych prowadzić zajęcia tak, aby nie przeciążać uczniów zbyt dużą ilością zbędnych szczegółów, w zamian proponuję gry dydaktyczne i zachęcam do udziału w konkursach, wycieczkach i rajdach, co często spotyka się z pozytywną reakcją, gdyż poprzez zabawę nauka staje się przyjemniejsza. Wbrew moim obawom zagadnienia związane z przedmiotem geografii (w szerokim rozumieniu tego pojęcia) okazały się interesujące i skłaniały młodzież do poszukiwań takich, jak np. współudział w akcji „Sprzątanie Świata”, czy też badaniu stanu środowiska i warunków życia mieszkańców dzielnicy w której znajduje się szkoła.

Ukazując uczniom piękno regionu, budząc zainteresowania własnym miastem, ekologią, turystyką, krajoznawstwem i troską o ochronę środowiska, daję im możliwość znalezienia nowego hobby, sprawdzenia się i samorealizacji, co pozwala na głębszą refleksję nad miejscem człowieka w otaczającym go świecie.

Radogoszcz

Od chwili wkroczenia wojsk okupacyjnych do Łodzi rozpoczął się dla polskich i żydowskich mieszkańców miasta czas niespotykanego terroru. Jego zasięgiem objęto wszystkich, niezależnie od wieku, zawodu, przekonań, czy wyznania, wyłączono jedynie „rasowo wartościowych”. Po wcieleniu Łodzi do Rzeszy akcje eksterminacyjne nabrały rozmachu i nie ustawały do dnia wyzwolenia.

Obóz w Radogoszczu utworzony został w 9.09.1939 r. i mieścił się pierwotnie przy ul. Liściastej 17 w zabudowaniach przemysłowych M. Glazera. W grudniu tego samego roku przeniesiono obóz do dawnej fabryki S. Abbego, położonej przy ul. Zgierskiej i Sowinskiego. Podlegał on jako obóz SS-Gestapo w Łodzi. Obóz otrzymał skromną nazwę - rozszerzonego więzienia policyjnego. Komendantem do czerwca 1940 r. był Siegfried Ehlers, w lipcu funkcję tę objął Walter Pelzhauzen, sądzony i skazany za popełnione zbrodnie w 1947 r. w Łodzi.

Wysokie na 3 metry mury otaczały kompleks budynków należących do fabrykanta Samuela Abbego. Po decyzji o zlokalizowaniu tam więzienia hitlerowcy podwyższyli mury, dodając kilka linii drutu kolczastego. Na murze zbudowano wieże strażnicze, tzw. „bociany”. Przez całą dobę dyżurowali w nich strażnicy uzbrojeni w karabiny maszynowe. Na zewnątrz obozu-więzienia postawiono dwa pasma zasieków z drutu kolczastego. Okna budynków częściowo zamurowano a pozostałe okratowano. Plac apelowy ze wszystkich stron ogrodzono drutem kolczastym. Drzwi w przeznaczonych dla więźniów budynkach specjalnie wzmocniono. Tymi zabiegami odebrano więźniom wszelką szansę ucieczki.

Obszar fabryki Abbego był rozległy. W przybliżeniu ta narożna parcela rozciągała się na przestrzeni 100 m od strony ul. Zgierskiej, krótszy bok, około 60 m, przylegał do ul. Sowinskiego. Bramę i furtkę ubezpieczały silne posterunki hitlerowskie. Tyły tej posesji wychodziły na pola i ogrody warzywne, ale były od-

dzielone od niech również wysokim murem. Brama od fabryki wiodła od ul. Sowińskiego.

W zespole więziennych gmachów główną rolę odgrywał czteropiętrowy budynek otoczony zabudowaniami gospodarczymi (kotłownia, maszyny, warsztaty). Budynek ten miał 26 m. długości i 19 m. szerokości. Całe czwarte piętro zajmował tu zbiornik wody. Na trzecim piętrze ulokowano więźniów politycznych - Polaków. Drugie piętro zajmowali natomiast kryminaliści różnych narodowości. Na pierwszym piętrze przebywali więźniowie polityczni - Niemcy. Parter zajmowała stolarnia i inne warsztaty oraz niewielkie cele więźniów pełniących w Radogoszczu jakieś funkcje. Układ ten zmienił się zresztą parokrotnie.

Mniejszy, parterowy budynek hitlerowcy wykorzystali na pomieszczenia dla administracji. Mieściła się ona również w dwupiętrowym gmachu, w którym początkowo zamieszkał komendant Radogoszcza. W niskim budynku znajdowały się ponadto: łaźnia, izba przyjęć, izba chorych i trupiarnia. Komendant obozu-więzienia ulokował się później w domu położonym naprzeciwko kompleksu więziennego. Była tu także tzw. kaźnia - rów, do którego napezczano wodę, było to miejsce tortur stosowanych przez Gestapo.

Katownia ta należała do najcięższych, w czasie okupacji przeszło przez nią ponad pięćdziesiąt tysięcy więźniów, przeważnie byli to Polacy, ale w Radogoszczu znajdowali się także niemieccy antyfaszyści. Ponieważ dotychczasowe środki eksterminacji (zbiorowe egzekucje poprzez rozstrzelanie) wydawały się łódzkim gestapowcom zbyt powolne, w obozie instalowano nawet komorę gazową. Więźniów w dużym stopniu męczono fizycznie, formą takiej tortury był „manez”, tortura zbiorowa stosowana na tak wielką skalę tylko w Radogoszczu, która polegała na wyczerpujących „ćwiczeniach gimnastycznych” - bieganie wokół dziedzińca po rozpalonym żużlu.

W dziejach tego obozu zdarzyła się tylko jedna udana ucieczka, około 100 osób w ciągu pięciu lat



uzyskało z różnorodnych powodów zwolnienia, natomiast ponad trzydzieści tysięcy osób poniosło śmierć w murach obozu, a kilkuset wywieziono do lasów lućmierskich i tam rozstrzelano. Niewielka liczba więźniów została odesłana do innych obozów koncentracyjnych na terenie Rzeszy.

Więźniowie ginęli od kul esesmanów, wielkim łękiem napawały ich apele, podczas których komendant i jemu podwładni zbrodniarze zabijali niejednokrotnie po kilkanaście osób podczas jednego takiego apelu. Jednak to nie tylko kule dziesiątkowały więźniów, ale także epidemie czerwonki. Pelhauzen wydał rozkaz rozstrzelania wszystkich tych, którzy wykazują jakiegokolwiek objawy choroby. Jeżeli już ktoś z chorych dostał się do „szpitala”, to również tutaj przeżywał katusze.

Szpital radogoski zajmował cztery izby, o powierzchni około 16 m² każda. Przebywało tam od stu do stu dwudziestu osób; wyposażeniem były jedynie twarde prycze i beczka na nieczystości. Skierowania do „szpitala” stanowiło dla więźniów najdotkliwszą karę, powroty stamtąd należały bowiem do rzadkości. Przyczyniały się do tego bestialstwo głównego „doktora” Matthausa, głód i anty-sanitarne warunki.

Grozę budziły także transporty do Lućmierza. Wyjazd ten nieuchronnie oznaczał śmierć przez rozstrzelanie w lasach.

Największym aktem barbarzyństwa i najtragiczniejszym momentem w dziejach obozu Radogoszcz było niewątpliwie rozstrzelanie setek więźniów i w końcu podpalenie budynków obozu. Były to dni 17 i 18.01.1945 r., wtedy to hitlerowcy dla zatarcia śladów dokonali tego zbiorowego zabójstwa i spaleni bezbronnych ludzi. W płomieniach zginęło wówczas dwa tysiące więźniów ocalało jedynie dwudziestu.

Po dziś dzień stoją na terenie dawnego obozu okopcone dymem resztki murów dawniej fabryki Samuela Abbego. Straszliwe miejsce zagłady wielu tysięcy Polaków, Radogoszcz ...

Z głównego gmachu więziennego przetrwała tylko część ściany szczytowej. Zachowały się mury mniejszej hali fabrycznej. Pozostawiono nawet Strażnicę, z której ss-mani nieraz ostrzeliwali zbliżających się do murów więźniów.

Społeczeństwo miasta Łodzi po wyzwoleniu miasta zaczęło rozpatrywać rozmaite koncepcje uczczenia ofiar Radogoszcza. Spośród tych pomysłów na czoło wysuwał się plan budowy monumentalnego po-

AGNIESZKA CHYLIŃSKA, IWONA ŚWIERCZYŃSKA

„Na salony” do Herbsta

Literatura poświęcona temu zabytkowemu obiektowi muzealnemu jest tak obfita, że rezygnujemy z opisów historycznych. Zgromadziłyśmy i pre-

zentujemy za to fotografie, które mówią same za siebie i - tak jak nas - także i Państwa wpuszczają

mnika-mauzoleum. Stworzono pomnik taki, aby została dobrze skojarzona praca rzeźbiarza z dotychczasowym ukształtowaniem terenu; wszystkie fragmenty dawnego więzienia odgrywają rolę w upamiętnieniu martyrologii więźniów Radogoszcza. Pomnik-mauzoleum jest zbudowany według projektu inżynierów architektów - Wacława Balda i Tadeusza Łodziana. Głównym akcentem pomnika jest strzelista iglica o wysokości 30 m. Okalające ją symboliczne rzeźby metalowe obrazują męczeństwo tysięcy ofiar Radogoszcza. W dolnej części samej iglicy znajdują się również płaskorzeźby odzwierciedlające straszliwe przeżycia więźniów radogoskiej katowni.

Na prawo od iglicy stoi urna w kształcie znicza. W bezpośrednim sąsiedztwie więziennych murów usypano kilkunastometrowy kopiec ziemny. Jest to Symboliczna mogiła pomordowanych tu ofiar hitlerowskiego terroru.

Uroczystość odsłonięcia pomnika-mauzoleum odbyła się w dniu 9 września 1961 r., wzięło w niej udział około 60 tys. mieszkańców Łodzi. Do zgromadzonych na Radogoszczu manifestantów wygłosił przemówienie Ignacy Loga-Sowiński. Mówca przypomniał przede wszystkim tragedię więźniów hitlerowskiego obozu zagłady. Zbrodnię hitlerowców potwierdzają także zdjęcia, dokumenty zebrane w miejscowym Muzeum Martyrologii Łodzian. Oprócz pomnika z iglicą, murów fabryki Abbego, na pomnik-mauzoleum ofiar Radogoszcza składa się także czarny sarkofag.

Zdecydowałam się na opis obozu jako najcenniejszego zabytku Łodzi, gdyż moim zdaniem jest on jedyny w swoim rodzaju. Miasto nasze bogate jest w secesyjne kamienice, kompleks fabryk, a opisane przeze mnie miejsce jest smutnym świadectwem faktów, o których żaden Łodzianin z pewnością nie zapomni. Tragedia historii przekazywana z pokolenia na pokolenia powoduje, że w każdym z nas - Łodzian, a także w turystach z innych miast, miejsce to wywołuje ogromne wzruszenie.

A dla mnie osobiście miejsce to ma jeszcze większą wartość, gdyż moja praprababcia Szymczak, która pracowała w obozie, została zwolniona z nieokreślonych przyczyn na dwa dni przed tragicznym spalaniem więzienia. Dzięki temu po wielu latach mogłam ją poznać, gdyż przeżyła ponad dziewięćdziesiąt lat. Z opowiadań babci, jako naocznego świadka wydarzeń w obozie, moja rodzina mogła szczegółowo poznać tragedię uwięzionych.

zentujemy za to fotografie, które mówią same za siebie i - tak jak nas - także i Państwa wpuszczają „na salony”...



Pokój starszej Pani.



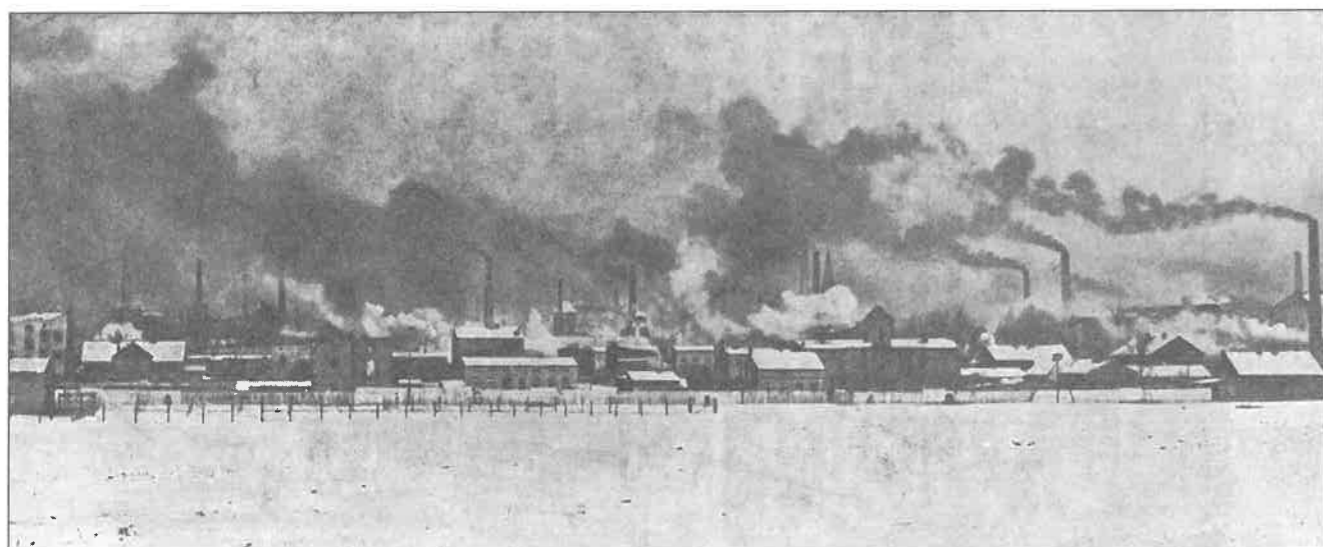
Pokój myśliwski.



Salon wschodni.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Rada Miasta Łodzi 80 lat temu



Panorama Łodzi od strony południowo-wschodniej - 1920 r..

Dnia 11 listopada 1918 roku wysiłki wielu pokoleń Polaków uwieńczone zostały glorią odzyskania niepodległości i odrodzenia po latach niewoli państwowości polskiej - jakże już innej, niż ta przed rokiem 1795. Łódź, największe poza Warszawą miasto na ziemiach polskich jedno z najbogatszych pod względem potencjału gospodarczego i demograficznego, pozbawione było w dniu odzyskania

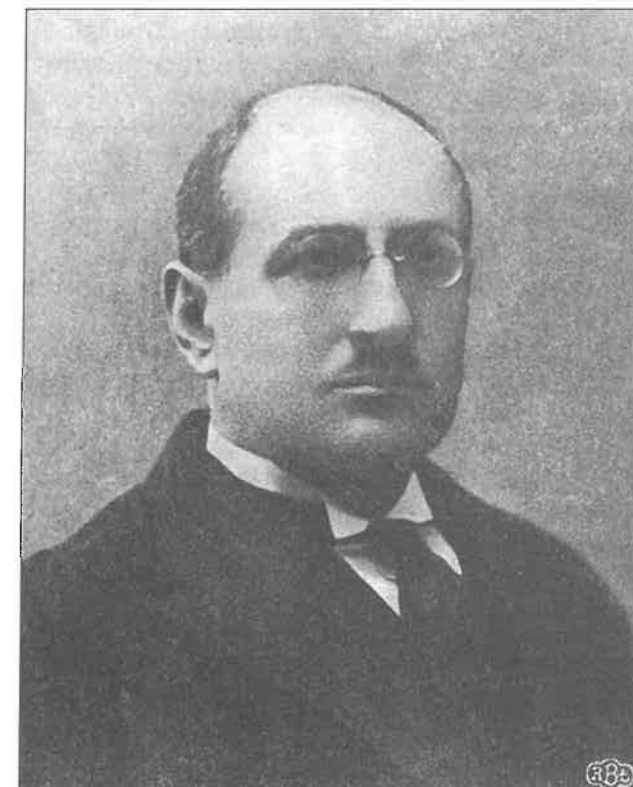
niepodległości odpowiednich instytucji życia publicznego, brakowało mu też tradycji własnej samorządności. Przodowało - niestety - pod względem liczby analfabetów, przestępczości i chorób zakaźnych, których główną przyczyną była bieda wynikająca z bezrobocia, niskiego poziomu życia, zanieczyszczenia wody pitnej czerpanej z lokalnych ujęć i brak kanalizacji.

Dekretem z dnia 13 XII 1918 roku miasta polskie byłego Królestwa Kongresowego już w lutym 1919 roku uzyskały możliwość przeprowadzenia wyborów do Rad Miejskich i tworzenia ich Zarządów. Spis ludności z 1921 roku wykazał 451.974 tysięcy mieszkańców Łodzi, a w tym :

Polaków	274.846 osób co stanowiło 61,9 % ogółu mieszkańców
Żydów	138.851 osób, co stanowiło 30,7 % ogółu mieszkańców
Niemców	31,670 osób, co stanowiło 7,0 % ogółu mieszkańców
Rosjan i innych narodowości	1.607 osób, co stanowiło 0,4 % ogółu mieszkańców

Struktura wyznaniowa według powyższego spisu przedstawiała się następująco :

Katolicy	241.842 osób co stanowiło 53,5 % ogółu mieszkańców
Izraelici	156.155 osób, co stanowiło 34,5 % ogółu mieszkańców
Ewangelicy	49.784 osób, co stanowiło 11,0 % ogółu mieszkańców
Prawosławni	1.741 osób, co stanowiło 0,4 % ogółu mieszkańców
Innych wyznań (lub bez)	2.488 osób, co stanowiło 0,6 % ogółu mieszkańców.



Antoni Remiszewski - prezes Rady Miejskiej w Łodzi (1919 - 1923 r.).



Gmach Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej 12 - 1920 r.

Widać wyraźnie, że trzecią część ogółu mieszkańców Łodzi stanowili wyznawcy religii mojżeszowej przeważała jednak ludność wyznania katolickiego. Na uwagę zasługuje fakt, że liczba zadeklarowanych Polaków przewyższa o 38 tysięcy liczbę katolików. Stąd wniosek, że część Rosjan, Niemców i Żydów była spolonizowana pozostając przy swoich wyznaniach bądź też pozostało poza ich zasięgiem.

Analiza struktury zawodowej Łoździan w oparciu o wspomniany spis ludności wykazała najwyższy stopień proletaryzacji wśród ludności polskiej, najniższy zaś wśród wyznawców religii mojżeszowej. Można więc śmiało powiedzieć, że Łódź u progu niepodległości - w 1919 r. - była miastem żydowskiego mieszczaństwa, inteligencji ewangelickiej i katolickiej oraz mas polskiego proletariatu. Jest to obraz niewątpliwie uproszczony, ale - podobnie jak „Ziemia Obiecana” Władysława Reymonta - oddający charakter i klimat tamtych czasów. Wraz z polską administracją i rozwojem szkolnictwa z roku na rok przybywało miastu ludzi wykształconych i kompetentnych, był to jednak proces powolny. Tymczasem ustawodawstwo regulujące rozliczne sprawy życia publicznego nie było jednolite na obszarze całego kraju, uwzględniało ono nadal lokalne przepisy i rozporządzenia będące spadkiem po rządach obcych. Nie było więc łatwo zaczynać od nowa, a w tej sytuacji do zadań priorytetowych Samorządu Miejskiego należała edukacja, szczególnie edukacja prawna.

Ówczesne władze Rzeczypospolitej doskonale rozumiały, że samorządowość jest najlepszą szkołą wychowania do zbiorowego poczucia odpowiedzialności,

kształtowania praworządności i patriotyzmu. Podstawy prawne tworzenia i funkcjonowania samorządów i ich rolę w administracji publicznej określiła ostatecznie Konstytucja z marca 1921 roku. Do tego czasu wiele było problemów spornych, niezdecydowania i improwizacji. Polacy bowiem - choć od stuleci wiele mówili i pisali o demokracji - faktycznie nie byli do niej przygotowani. Znajomość zasad Konstytucji 3 Maja czy Uniwersałów Tadeusza Kościuszki była co prawda wśród inteligencji polskiej powszechna, nie miała jednak praktycznego przełożenia na realia życia publicznego. Wpływ wolnomularstwa i idei socjalistycznych sprawił jednak, że o powrocie do tzw. demokracji szlacheckiej nie mogło być już mowy. Polacy odzyskawszy niepodległość chcieli również wybić się na nowoczesność, dość mieli bowiem centralizmu i władzy autokratycznej. Czy to się udało? - historia ocenia nas bardzo rozmaicie.

Rada Miejska m. Łodzi wybrana została 21 lutego 1919 r. na podstawie powszechnych i bezpośrednich wyborów. W kilka dni później odbyło się jej pierwsze posiedzenie, na którym dokonano wyboru członków Magistratu, a na przewodniczącego Rady - radnego Antoniego Remiszewskiego. Skład polityczny Rady Miejskiej przedstawiał się następująco:

- Polska Partia Socjalistyczna	- 25 radnych
- Zjednoczenie Niemieckich Robotników i inteligencji pracującej	- 6 radnych
- Komitet Wyborczy Żydów Ortodoksyjnych	- 4 radnych
- Partia Poalej Sjon	- 3 radnych
- Chrześcijańska Demokracja	- 2 radnych

- Frakcja Żydowska	- 7 radnych
- Komitet Wyborczy Konfederacji Zrzeszeń	- 4 radnych
- Narodowy Związek Robotniczy	- 16 radnych
- Bund	- 5 radnych
- Niemiecko-Polska Demokracja	- 1 radny
- Chrześcijańscy Właściciele Nieruchomości	- 1 radny
- Polski Komitet Wyborczy Przedmieść	- 1 radny

A zatem Rada składała się z 75 radnych w większości członków PPS i NZR, razem 41 osób, co stanowiło polityczną większość. Posiedzenia rady odbywały się w gmachu przy ulicy Średniej - w gmachu obecnego IV Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Pomorskiej.

Skład osobowy Prezydium Rady Miejskiej I kadencji w roku 1919 był następujący:

1. Antoni Remiszewski	-przewodniczący
2. Ludwik Kern	-z-ca przewodniczącego
3. Adela Koziełkiewiczówna	- z-ca przewodniczącego
4. Władysław Adamski	-sekretarz
5. Władysław Dolecki	-sekretarz
6. Franciszek Jaranowski	-sekretarz
7. Michał Jarblum	-sekretarz
8. Antoni Kiermas	-sekretarz
9. Kazimierz Sadoczyński	-sekretarz
10. August Utta	-sekretarz

ELŻBIETA GRZELAKOWSKA, TOMASZ PIETRAS

Zamenhof w Łodzi

Prawie każdy Łoździanin potrafi powiedzieć, gdzie znajduje się ulica im. Ludwika Zamenhofa. Przecież to centrum naszego miasta! Podczas przechadzek po Piotrkowskiej wielokrotnie mijamy tę ulicę. Bardziej spostrzegawczy wiedzą, że na narożnym domu z apteką (także imienia Zamenhofa) znajduje się poświęcona mu tablica pamiątkowa. W powszechnym mniemaniu jest zakodowane, iż ten okulista, któremu światową sławę przyniosło stworzenie języka esperanto, musiał mieszkać w naszym mieście, by zasłużyć na takie dowody pamięci. Wszak obok wyżej opisanych obiektów w Łodzi jest jeszcze liceum imienia Zamenhofa (XXXI LO). Zdziwienie budzi fakt, iż w rzeczywistości Ludwik Zamenhof nigdy tu nie mieszkał, ani też nigdy w życiu nie odwiedził naszego miasta. Wiadomo przecież, że nazwy ulic, placów czy obiektów nadawane są po wnikliwym rozpatrzeniu kandydatów i zatwierdzeniu przez władze miejskie. Co zatem spowodowało i jak do tego doszło, że przed 80-ciu laty na posiedzeniu Rady Miejskiej przychyłono się do petycji Łoźdzkiego Towarzystwa Esperanckiego o zaszczytne wyróżnienie sławnego doktora. W latach 20-tych w odrodzonym państwie polskim zmieniano nazwy ulic, placów itp. Również w Łodzi starano się jak najszybciej zatrzeć ślady rosyjskiego zaborcy. Na XXV posiedzeniu Rady Miejskiej, wieczorem 19 sierpnia 1919

Prezydium to (z niewielkimi zmianami w składzie) wybrane na kadencję 4-letnią odbyło 22 posiedzenia, na których rozwinęło 72 kwestie dotyczące przede wszystkim spraw podziału pracy i regulaminu Rady. Zajęcia w komisjach były już bardziej intensywne:

1. Komitet Seniorów odbył 20 posiedzeń i załatwił 37 spraw.
2. Komisja Skarbowo-Budżetowa - 214 posiedzeń, powzięła łącznie z Komisją Spraw Ogólnych 76 uchwał.
3. Komisja Spraw Ogólnych - 143 posiedzenia, w tym 616 uchwał (łącznie z Komisją Skarbowo-Budżetową).
4. Komisja Regulaminowo-Prawna - 11 posiedzeń, 13 spraw. (Komisja ta miała charakter komisji rewizyjnej i sądu koleżeńkiego).
5. Komisja Pracy - odbyła 6 posiedzeń i rozważyła 18 spraw.

Pierwsza pochodząca z demokratycznych wyborów w niepodległej Polsce Rada Miejska w Łodzi zakończyła swoją działalność w 1923 r. i została rozwiązana przez władze nadzorcze na skutek zdekompletowania zespołu radnych i niemożności dokonania wyborów uzupełniających.

Źródła:

- Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Samorządu m. Łodzi - Magistrat Łoźdzki 1930 r. (z archiwum autora).
- Ilustracje - jak wyżej.

roku, bez żadnej dyskusji przyjęto zgłoszoną propozycję i postanowiono nadać jednej z ulic w centrum Łodzi imię doktora Ludwika Zamenhofa. Ówczesnym przewodniczącym Rady Miejskiej był A. Remiszewski. Na kolejnym posiedzeniu, również pod jego przewodnictwem, w dniu 18 maja 1920 roku ustawę tą skonkretyzowano i od tego czasu, aż po dziś dzień (z krótką przerwą podczas okupacji) w miejscu dawnej ulicy Rozwadowskiej, mamy w śródmieściu ulicę imienia twórcy sztucznego języka, jakim jest esperanto. Warto wspomnieć, że była to pierwsza ulica jego imienia w Polsce. Wyprzedziliśmy pod tym względem nawet Warszawę, gdzie Zamenhof pracował, a także jego rodzinne miasto Białystok.

Należy zastanowić się jak to się stało, że znane z żywych dyskusji gremium łoźdzkich radnych tym razem było tak jednomyślne? Wydaje się, iż było to zasługą specyfiki demograficznej ówczesnej Łodzi, w której żyli i pracowali przedstawiciele różnych narodowości (głównie Polacy, Żydzi i Niemcy, ale też Rosjanie i inne mniejszości narodowe). Oni to doceniali wagę jednego języka, który nie będąc związany z konkretną nacją, bez wzbudzania szowinistycznych niechęci, mógłby służyć porozumieniu. Polski, jidysz, niemiecki czy rosyjski w tak zróżnicowanym społeczeństwie spotykał się niekiedy z niechęcią przedstawicieli



Sala posiedzeń pierwszej Rady Miejskiej.

pozostałych narodowości. Tymczasem Ludwik Zamenhof, lekarz pochodzący z kresowego Białegostoku, gdzie konflikty etniczne były silniejsze niż u nas, opracował bardzo proste zasady języka, opartego w dużej mierze na bazie języka polskiego, niemieckiego i łaciny, którego tajniki można było zgłębić w ciągu kilku miesięcy. Zamenhofowi przyświecała bowiem idea, by w przyszłości esperanto stało się językiem powszechnym, międzynarodowym, który pozwalając na szybsze zaznajamianie się wyeliminuje dotychczasowe konflikty pomiędzy narodami, wynikające z niemożności porozumienia. Zrozumiałe staje się teraz znaczenie pseudonimu, jaki przyjął doktor Zamenhof w swej programowej broszurze, który następnie stał się nazwą stworzonego przezeń sztucznego języka - esperanto znaczący bowiem „mający nadległość”. Towarzysząca mu już od wczesnego dzieciństwa idea została dopracowana i opublikowana w formie broszury zatytułowanej „Język międzynarodowy”, wydanej w 5 językach, w 1887 roku. Od tego czasu idea języka esperanto zdobywała sobie wielu gorących zwolenników, a sam język rozwija się do dziś. Ciągłe powstają nowe słowa i zwroty, dzięki czemu ten sztuczny język nie stał się językiem martwym, jak np. łacina.

Łódzkie Towarzystwo Esperanckie, skupiające co światlejsze umysły spośród mieszkańców naszego miasta, musiało już u progu niepodległości być organizacją prężną i wpływową. Powstało ono 20 września 1908 roku, początkowo stanowiąc terenową filię Towarzystwa warszawskiego. W zebraniu założycielskim uczestniczyło około 50 osób, wśród których znajdowali się m.in. inż. Antoni Grabowski - prezes z Warszawy, wybitny tłumacz esperanto, autor przekładu „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza; Kazimierz Bein - wybitny okulista, a jednocześnie tłumacz, autor przekładu „Faraona” B. Prusa. Prezesem łódzkiego oddziału mianowano wówczas tłumacza esperanto i wydawcę Franciszka Endera. Szczególnie wybitne nazwiska widzimy wśród łódzkich działaczy esperanto następnych pokoleń. Byli to poeci tworzący w języku esperanto i tłumacze, jak Stanisław Karolczyk, Stanisław Braun czy Włodzimierz Pfeiffer. Temu ostatniemu warto poświęcić nieco więcej uwagi nawet w tak krótkim artykule. Był to bowiem nie tylko tłumacz i działacz esperanto (członek władz Światowego Związku Esperantystów w Genewie), autor wielu artykułów w tym języku, ale także wybitny łódzki księgarz i fotografik, któremu wdzięczni łodzianie poświęcili tablicę pamiątkową, wmurowaną w ścianę istniejącej do dziś księgarni („Pegaz”) przy ul. Piotrkowskiej 49, w której niegdyś pracował. Pfeiffer, jest również autorem bardzo ważnego dla dziejów Łodzi dokumentu, „esperanckiej” kroniki Łodzi, opisującej w 8 tomach dzieje naszego miasta pomiędzy 1908 a 1916 rokiem. Obecnie znajduje się ona w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. Kronika ta stanowi interesujące źródło, bogato ilustrowane fotografiami, drukami ulotnymi i wycinkami z prasy, dokumentującymi znaczące wydarzenia z początków naszego wieku. Łódzcy esperantyści propagowali język i idee Zamenhofa przy pomocy artykułów w prasie, organizowali kursy tego języka, tłumaczyli na esperanto najwspanialsze dzieła li-

teratury polskiej, popularyzując je poza granicami naszego kraju. Na początku XX wieku działało w naszym mieście esperanckie Kółko Dramatyczne i chór. Warto wspomnieć, że także najwybitniejszy łódzki poeta Julian Tuwim już we wczesnej młodości, bo mając zaledwie 16 lat, uległ fascynacji nowym językiem. Dzięki swoim nieprzeciętnym zdolnościom nauczył się go w przeciągu miesiąca i przetłumaczył na ten język swoje ulubione poezje Leopolda Staffa.

W początku naszego wieku w Łodzi powstały kolejne stowarzyszenia esperanckie, jak łódzkie Towarzystwo Esperanckie, powstałe w 1913 r., działające głównie wśród esperantystów narodowości niemieckiej. Działalność tą na krótko przerwała pierwsza wojna światowa, a już w 1917 r. reaktywowano ją, zakładając niemieckie Łódzkie Towarzystwo Esperantystów. Natomiast rok później wznowił swe prace Łódzki Oddział Esperantystów, którego przewodniczącym został bibliotekarz Arkadiusz Goldenberg. W tym towarzystwie działali przede wszystkim łódzcy esperantyści pochodzenia polskiego i żydowskiego. Istniało także osobne Robotnicze Towarzystwo Esperanckie „Laboro”, propagujące znajomość języka wśród robotników łódzkich fabryk.

Jak widać w latach dwudziestych problematyka esperanta znajdowała wielu propagatorów wśród przedstawicieli różnych narodowości i klas społecznych. Zgodnie z ideą Zamenhofa miała jednoczyć zróżnicowane środowisko mieszkańców naszego miasta. Argumenty wysuwane przez esperantystów znajdowały zrozumienie, czego dowodem może być wcześniej wspomniane przemianowanie jednej z głównych ulic Łodzi. Nie był to jednak ich jedyny sukces w okresie międzywojennym. Spośród pozostałych należy wymienić chociażby powołanie w 1922 roku Stanisława Karolczyka na wydawcę i redaktora naczelnego czasopisma „Pola Esperantisto”. W dniach 20 - 21 września 1930 roku w Łodzi w ówczesnym Urzędzie Wojewódzkim (mieszczącym się w Pałacu Poznańskiego przy ul. Ogrodowej) odbył się IV Ogólnopolski Kongres Esperantystów, na którego pamiątkę wmurowano poświęconą osobie L. Zamenhofa dwujęzyczną (polsko-esperancką) tablicę. Była to pierwsza z szeregu tablic, poświęconych w naszym mieście twórcy języka międzynarodowego. Kolejną odsłonięto w 1964 r. Trzeba wspomnieć krótkie okresy czasu, gdy esperanto zaliczano z różnych przyczyn do zjawisk niebezpiecznych i zakazanych. I tak w czasach hitlerowskiego terroru zwalczano język stworzony przez Żyda, jako sprzeczny z duchem narodu niemieckiego. Rozwiązano esperanckie towarzystwa, prześladowano działaczy, a z mapy naszego miasta zniknęła nazwa ulicy L. Zamenhofa. Zdjęto także tablicę pamiątkową. Trzy lata powojenne to czas odbudowy organizacji esperanckich. W czerwcu 1946 r. odbył się w Łodzi pierwszy po wojnie Kongres Polskich Esperantystów, którego głównym organizatorem był Bolesław Monkiewicz, a wśród działaczy wyróżniał się prof. Tadeusz Kotarbiński - pierwszy rektor UŁ. Kolejnym okresem prześladowań były czasy stalinizmu, kiedy to widziano w języku międzynarodowym przejaw „burżuazyjnego kosmopolityzmu”. Jednak już w następnym okresie

władze zmieniły swój stosunek do esperanto. Ponieważ znajomość tego języka stanowiła jedną z nielicznych furtek umożliwiającą wyjazdy poza „żelazną kurtynę”, życie esperanckie w naszym mieście ponownie rozkwitło.

Działo wiele klubów i kół zainteresowań (m.in. Klub Zielonej Gwiazdy, Studencki Klub Singalo, czy działający przy rozgłośni łódzkiego radia Klub Anteno). Pracowano wówczas wielokierunkowo, prowadząc obok kursów językowych działalność informacyjną i kulturalną. Łodzianie uczestniczyli w kongresach ogólnopolskich i międzynarodowych, a część z nich organizowana była w naszym mieście. Wystawiano sztuki teatralne w języku esperanto dla dorosłych, a także dla dzieci. Goszczono artystów i podróżników z całego świata, którzy w języku Zamenhofa przedstawiali interesujące spektakle czy prelekcje. Wśród 6 wersji językowych wydanego w 1976 r. folderu o Łodzi znalazła się też wersja esperancka. Lekcje tego języka organizowano na wszystkich poziomach szkół, także na PŁ, i UŁ, w domach kultury czy świetlicach przyzakładowych, także w ośrodku doskonalenia nauczycieli. W łódzkich kościołach odbywały się msze esperanckie, a w radiu cykliczne audycje w tym języku. Słowo „esperanto” nie było wtedy obce młodzieży, a kontakt z tym językiem miały ogromne rzesze łodzian. Z tego okresu spośród działaczy esperanckich można wymienić wybitnych łodzian, jak Adolfa Kapfa, Stanisława Malka, Tadeusza Szewerę, czy Helenę Bolanowską. W 1985 r. na budynku przy ulicy Zamenhofa z inicjatywy kolejnego pokolenia esperantystów odsłonięto medalion autorstwa Ireny Salskiej, gdyż dawniejsze tablice pamiątkowe w związku z przebudową ulicy trafiły do muzeum.

Nadszedł rok 1989, zmieniły się realia, otwały granice, nastąpiła wszechobecna moda na angielszczyznę. Wiele osób przestało czynnie zajmować się propagowaniem języka międzynarodowego. Pozostali jed-

MAŁGORZATA KANTECKA

Moja praca, moje hobby

Problematyka dziejów naszego miasta i jego najbliższych okolic w pracach Koła Historyczno - Krajoznawczego, które prowadzę w Szkole Podstawowej nr 109 w Łodzi - pojawia się bardzo często. Wycieczki, quizy i konkursy - to stały element mojej pracy z młodzieżą. Zajęliśmy drugie miejsce w ogólnołodzkim konkursie „Łódzkie Skrzydła”, organizowaliśmy też prestiżową imprezę dla najlepiej pracujących kół Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. Także na terenie własnej placówki zorganizowaliśmy współzawodnictwo wśród chojeńskich szkół p.h. „Łódź - moje miasto”, czy też quiz o Chojnach i ich mieszkańcach. Gościliśmy też w progach mojej szkoły wielu znakomych Łodzian od dawna zafascynowanych przeszłością i współczesnością miasta: Zdzisława Kurmana, prezesa TPŁ, czy

nak jego najwytrwalsi miłośnicy. Z przyczyn ekonomicznych i ideologicznych upadło wiele form działalności. Jednak struktury organizacyjne Łódzkiego Oddziału Polskiego Związku Esperantystów przetrwały. Utrzymywane są żywe kontakty z esperantystami w kraju i za granicą. Obrazowała to wystawa zorganizowana na początku bieżącego roku przez Muzeum Oświaty Łódzkiej i Łódzki Oddział PZE. Pokazano na niej wiele dokumentów z historii i dnia dzisiejszego ruchu esperanckiego. Obok książek będących przekładami klasyki literatury polskiej i światowej, wystawiano także bibliografie prac w języku esperanckim poświęcone Janowi Pawłowi II, podręczniki, słowniki, gry dydaktyczne (jak słownik w postaci domina), a także kolekcje kart okolicznościowych, pocztowych i widokówek wydanych w tym języku. Poświadczają one istnienie liczego grona miłośników języka Zamenhofa w najodleglejszych zakątkach naszego globu. Fakt, że język ten zgodnie z maksymą głoszoną przez esperantystów pomaga zdobywać przyjaciół, obrazowała mapa stworzona na podstawie danych z Internetu z planowanymi na rok bieżący punktami spotkań i kongresów esperanckich. Nową formą działalności stał się ostatnio Internet, gdzie esperanto jest drugim po angielskim, najczęściej stosowanym językiem. W dalszym ciągu znajomość języka esperanto ułatwia tanie podróżowanie po świecie, dzięki sieci delegatów i członków zrzeszonych w organizacji „Pasporta Servo”, którzy udostępniają tanie kwatery i służą przyjacielską opieką w trakcie pobytu w ich kraju. Esperantyści starają się w praktyce realizować hasło „...jeśli chcesz zdobyć pieniądze ucz się angielskiego, jeśli chcesz zdobyć przyjaciół - naucz się esperanta!”.

Wydaje się, że w dobie zbliżania narodów warto przychylnie spojrzeć na ideę Zamenhofa, szczególnie w mieście, w którym od początku znajdowała ona sobie wielu miłośników i gdzie działa esperanckie biuro podróży „Esperantotur” przy ul. Próchnika 1.

nieżyjącego już archiwistę, przewodnika, publicystę, działacza PTTK - pana Zdzisława Konickiego, autora m.in. poczytnej książki p.t. „Dziwy na Łódka”.

W szkole pracuję już 10 lat i widzę jak systematycznie wzrasta zarówno wśród nauczycieli jak i uczniów zainteresowanie Łodzią i regionem, szczególnie zaś po wprowadzeniu reformy administracyjnej kraju. Także w wytycznych MEN do zadań realizowanych w zreformowanej szkole znalazło się sporo miejsca na rozwijanie zainteresowań regionalnych i turystykę szkolną, przy okazji realizowania tzw. „ścieżek międzyprzedmiotowych”. Wiele moich koleżanek i kolegów z innych szkół, a także i ja, od dawna już propagowaliśmy krajoznawstwo w teorii i praktyce, integrując wiedzę z poszczególnych dziedzin i kształtując posta-



Kolo Historyczno-Krajoznawcze w Szkole Podstawowej nr 109 w Łodzi.

fot. Firma „Kodak”

wy obywatelskie młodzieży, zarówno na lekcjach historii jak i w ramach kół zainteresowań, PTTK czy PTSM.

To, że z wykształcenia jestem archeologiem powoduje, że moje postrzeganie i rozumienie historii zdecydowanie jest nie tylko dziejami politycznymi czy przemianami gospodarczymi ale i prądami kulturalnymi, w tym dorobkiem kultury materialnej. Pracuję zatem z młodzieżą stosując zasady empiryzmu historycznego, a prawdziwym laboratorium dla tego typu zajęć jest właśnie Łódź i jej okolice. Dlatego też moi uczniowie są nie tylko słuchaczami, ale aktywnymi uczestnikami zajęć a często prowadzącymi je pod moją opieką merytoryczną. Zauważyłam, że rozbudzanie u nich zainteresowań najbliższym otoczeniem - osiedlem, dzielnicą, miastem i regionem prowadzi nie tylko do pogłębienia wiedzy historycznej, ale samodzielnego

poszukiwania źródeł informacji, wzrostu czytelnictwa, uczestniczenia w życiu kulturalnym itp., co w efekcie poprawia ich funkcjonowanie w szkole, kształtuje zachowanie prospołeczne i utrwala postawy patriotyczne. W ten sposób oddziałują też na swoich rówieśników i środowisko domowe.

W naszej pracy sięgamy także po nowoczesne programy komputerowe korzystając m.in. z encyklopedii multimedialnych, w tym i programów o Łodzi. Praca w Kole Historyczno-Krajoznawczym inspirowała także do poszukiwań geograficznych, przyrodniczych, plastycznych i literackich, czego dowodem jest opracowanie przez moich uczniów - rodzeństwo Annę i Łukasza Jaworskich minimonografii chojeńskich Bonifratrów i przeprowadzenie wywiadu z bratem Błażem Kozłowskim.

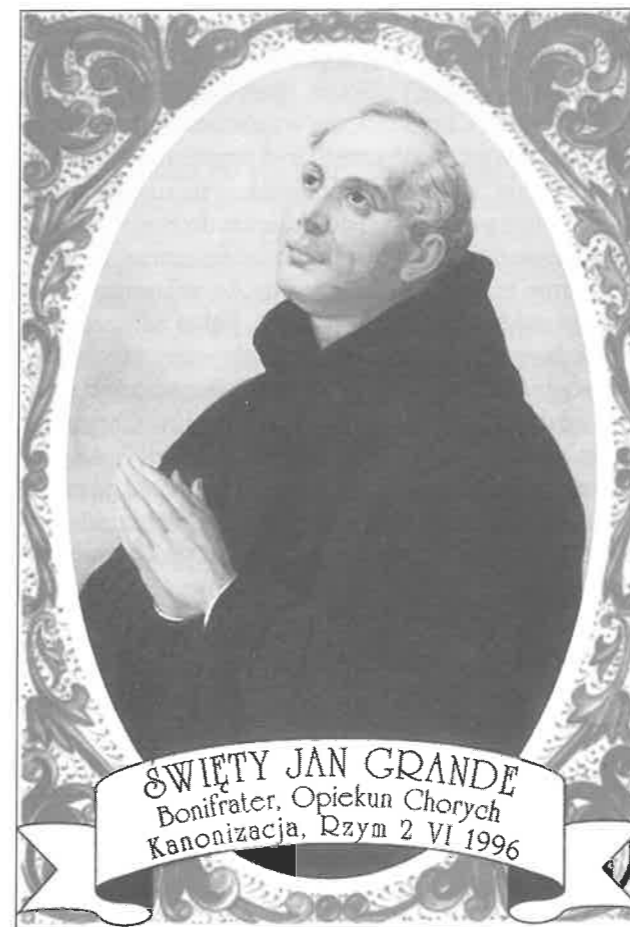
ANNA I ŁUKASZ JAWORSKY

Z wizytą u Bonifratrów

Założycielem Zakonu Bonifratrów był Jan Ciudad - późniejszy Jan Boży, kanonizowany i uznany za świętego.

Urodził się w 1495 roku w Portugalii w małym miasteczku Montemor - o - Novo. W swoim życiu był pasterzem, żołnierzem, przez jakiś czas przebywał w Afryce. Punktem zwrotnym w jego życiu był rok 1539.

Pod wpływem kazań Jana z Avili głoszonych w Granadzie, zaczął publicznie wygłaszać swoje grzechy. Poczytano go za obłąkanego i zamknięto w szpitalu, gdzie na własnej skórze doświadczył ówczesnych brutalnych metod leczenia. Tam zrozumiał potrzebę szczególnego opiekowania się chorymi z jak największą miłością i poświęceniem. Powziął więc decyzję, że sam



ŚWIĘTY JAN GRANDE
Bonifratr, Opiekun Chorych
Kanonizacja, Rzym 2 VI 1996

założy szpital dla ubogich i zaopiekuje się również ludźmi chorymi psychicznie. W tym celu zorganizował w 1540 roku w Granadzie pierwszą wspólnotę braci, którzy pomagali mu zakładać i prowadzić szpitale. W roku 1572 papież Pius V zatwierdził zgromadzenie założone przez Jana Bożego (sam nazywał siebie „brat zero”) jako nowy Zakon, nadając mu nazwę „Braci Miłosierdzia”.

Zakon „Braci Miłosierdzia” rozprzestrzenił się szybko w całej Europie. Również do Polski dotarła wieść o „dobrych braciach” i ich szpitalach. W czasie ciężkiej choroby króla Zygmunta III Wazy, wezwano z Wiednia brata Gabriela - Bonifratra, który przebywał w Krakowie kilka miesięcy i wyleczył władcę. Z wdzięczności za uratowanie królewskiego zdrowia, kupiec krakowski - Walerian Montelupi-Wilczogórski ufundował i założył w roku 1609 klasztor i szpital w Krakowie. Od niego wzięły swój początek wszystkie domy zakonne i szpitale Bonifratrów w całej Rzeczypospolitej i Litwie.

Obecność braci Bonifratrów w Łodzi sięga lat międzywojennych, kiedy to w dniu 1 października 1925 roku Kuria Generalna w Rzymie udzieliła pozwolenia na założenie konwentu w naszym mieście. W 1925 roku ówczesny prowincjał Zakonu, ojciec Elias Ulman, rozpoczął starania o nabycie placu pod budowę domu i szpitala przy dzisiejszej ulicy Kosynierów Gdyńskich

na Chojnach. Wkrótce bracia nabyli plac z małym domkiem, stojącym do dzisiaj tuż obok nowego budynku. W domku tym zamieszkali i natychmiast przystąpili do prowadzenia prac przygotowawczych budowy nowego szpitala na 300 łóżek. W obiekcie tym miały być urządzone ambulatoria: chirurgiczne, dentystyczne, okulistyczne, laryngologiczne, chorób dziecięcych i poradnia dla matek. Prace przygotowawcze do rozpoczęcia budowy posuwały się tak szybko naprzód, że już 26 sierpnia 1928 roku odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę szpitala. Kolejne etapy budowy przebiegały bardzo sprawnie. W 1929 roku ukończono jedno skrzydło szpitala wraz z kaplicą. W 1939 r. ukończono i wyposażono drugie skrzydło. Budynek miał trzy kondygnacje plus parter i z zewnątrz zachował do dziś swój wygląd.

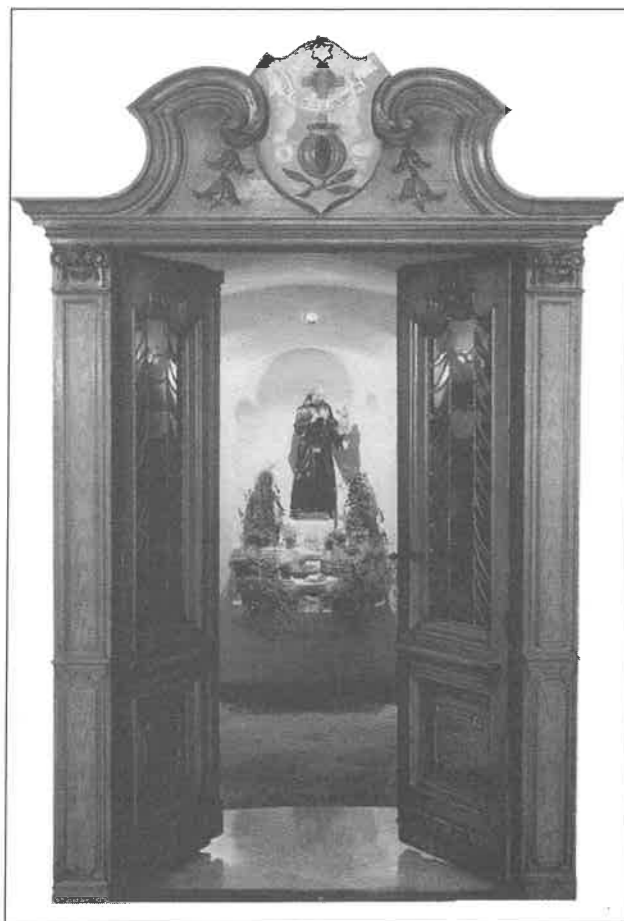
Wybuch II wojny światowej pokrzyżował plany Bonifratrów. Natychmiast po wejściu do miasta Niemców, zajęli oni szpital dla wojska. Zniszczyli kaplicę, a mały domek zamienili na kostnicę. Pozostawiono tylko jedno pomieszczenie ojcu przeorowi Zygmuntovi Gębie. Pozostali Bonifratrzy musieli szukać schronienia w kwaterach prywatnych.

Po zakończeniu wojny, szpital Bonifratrów został przejęty przez zarząd miejski. Otrzymał z czasem imię J. Brudzińskiego. Braciom oddano natomiast tylko stary domek, zniszczony przez lata okupacji. Pozwolono im jedynie korzystać z kaplicy szpitalnej, udostępnionej także chorym przebywającym w szpitalu.

Punktem zwrotnym w zakonnej służbie chorym na terenie Łodzi, było przybycie z Wilna w 1945 roku tamtejszych braci Bonifratrów, którzy od lat prowadzili znaną powszechnie na Litwie aptekę ziołoleczniczą. Gdy opuszczali swój zabytkowy klasztor w Wilnie, pamiętali aby zabrać skrzynie z ziołami oraz receptury. Przybycie ich do Łodzi było początkiem działalności obecnej apteki. Dlatego wśród braci zrodziła się myśl wybudowania nowego, bardziej funkcjonalnego i przestronnego budynku dla konwentu.

Po wielu staraniach uzyskano pozwolenie na budowę nowego budynku, z zastrzeżeniem, że nie może tam być kaplicy. Miało to miejsce 12 czerwca 1978 roku. Budowa trwała dwa lata. 15 sierpnia 1980 roku ukończono wszystkie prace budowlane i rozpoczęto urządzenie wnętrza. 8 grudnia 1980 roku ks. biskup ordynariusz Józef Rozwadowski dokonał poświęcenia klasztoru i kaplicy.

Obecnie dom braci Bonifratrów w Łodzi nosi nazwę: Klasztor 00. Bonifratrów pod wezwaniem św. Rafała Archanioła. Znajdują się w nim gabinety lekarskie oraz apteka. Natomiast szpital wybudowany przez nich przed wojną jest dzisiaj placówką państwową imienia Jana Bożego. Oba budynki bez przeszkód funkcjonują obok siebie otoczone zadbanym parkiem, w którym mieści się również Stacja Opieki „Caritas” z jadłodajnią dla ubogich oraz centrum rehabilitacji.



WYWIAD
Z BRATEM BŁAŻEJEM KOZŁOWSKIM
Z ZAKONU BONIFRATRÓW.

- Dlaczego brat został zakonnikiem?

- Każdy człowiek, świecki czy zakonnik, zostaje obdarowany przez Stwórcę jakimś powołaniem. Powołanie - można tak powiedzieć - to miejsce, lub raczej droga życia, na której człowiek najpełniej może się zrealizować jako człowiek. Ta samorealizacja może się jednak dokonać nie inaczej, jak tylko w sposób, o którym powiedział niegdyś Sobór Watykański II w słynnym stwierdzeniu: „Nikt nie może się w pełni odnaleźć inaczej, jak tylko jako bezinteresowny dar z samego siebie”. Wraz z powołaniem zostaje człowiek uposażony przez Boga w naturalne skłonności, predyspozycje do tego, aby mógł wiernie i konsekwentnie podążać tą, właściwą dla siebie drogą. Powołanie do życia zakonnego jest powołaniem specyficznym, gdyż zakłada dodatkowy „wysięk” patrzenia na swoje życie oczyma wiary. Tak było i ze mną - poprzez wiarę odczytałem to, co Bóg od początku wpisał w moje serce.

- Czy trudno jest być zakonnikiem?

- W ogóle wierne naśladowanie Chrystusa jest sprawą niełatwą. Gdyby tak nie było, świat i otoczenie w którym żyjemy, pełne byłoby ludzi świętych. Natomiast

my doświadczamy na co dzień (przynajmniej nam się tak wydaje) raczej czegoś odwrotnego. Życie zakonne, które w swym założeniu jest drogą ściślejszego naśladowania Chrystusa, dla współczesnego młodego człowieka wydaje się często być czymś nie tylko nieatrakcyjnym, ale niekiedy anormalnym, dziwnym. Tymczasem przez swoje odniesienie do Boga, jest ono nacechowane tak wielkim poczuciem sensu, że paradoksalnie te brzemiona, które osoba zakonna dobrowolnie nakłada na siebie (celibat, pełna zależność od przełożonych w sprawach materialnych i innych, dyspozycyjność w stosunku do potrzeb innych) dają możliwość doświadczenia prawdziwości słów Chrystusa: „Jarzmo moje jest słodkie, a brzemień lekkie”. Aby ten paradoks zrozumieć, trzeba go doświadczyć na sobie. Kiedyś opowiadał mi pewien młody człowiek z dalszej rodziny, że jeszcze niedawno, gdy przypadkowo spotkał osobą zakonną to wyobrażał sobie, że jest to ktoś jakby z innego świata, z którym trudno jest normalnie porozmawiać, porozumieć się, a tym bardziej zrozumieć jego postępowanie. Wielu spośród młodzieży myśli jeszcze tymi kategoriami.

- Czy zakonnik może być szczęśliwy?

- Nie tylko może, ale powinien. Smutny zakonnik, to trochę jak dziwoląg, jak ryba bez ogona. Życie ludzi, którzy najbliżsi byli Boga, szczególnie świętych i chrześcijan - męczenników, są wymownym świadectwem, że Bóg powołuje nas do radości, pomimo wszystkich przeciwności.

- Co brat powiedziałby dzisiejszemu młodemu człowiekowi, który chciałby spróbować życia zakonnego?

- „Więcej radości jest w dawaniu, aniżeli w braniu”. Czy można do tej prawdy przekonać kogokolwiek inaczej, jak tylko proponując mu, aby sam tego doświadczył? To, co wielu ludzi zraża do Ewangelii, to jej radykalizm. Ale paradoksalnie - to, co tak wielki rzesze młodych ludzi pociąga do życia zakonnego, to także radykalizm Ewangelii, radykalizm życia oddanego na służbę innym.

- Dziękuję bratu za rozmowę.

- I ja dziękuję.

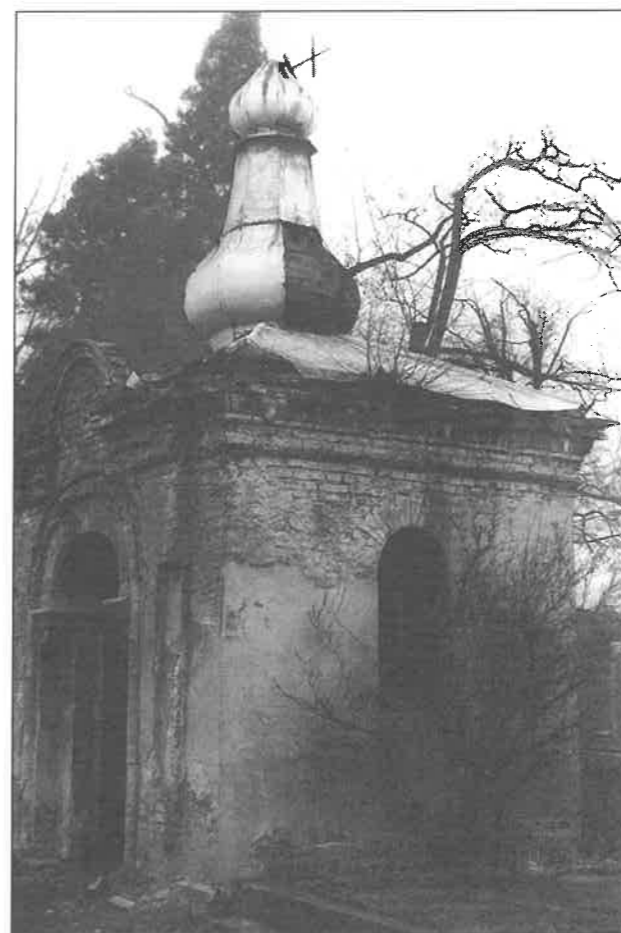
Brat Błażej jest lekarzem, duszpasterzem młodzieży w klasztorze Bonifratrów Łódź - Chojny. Możliwość kontaktu dla zainteresowanych pod numerem telefonu 646-71-80.

(Autorzy tekstu i wywiadu są uczniami Szkoły Podstawowej nr 109 w Łodzi)

ZOFIA GZIK

Cmentarne lapidarium w Radomsku

Radomsko po raz pierwszy ukazuje się pod nazwą *Radomskye* w dokumencie z 1243 roku jako miejsce wystawionego przez Konrada Mazowieckiego dokumentu dotyczącego nadań dla oo. Dominikanów z Płocka. W początkach państwowości polskiej należało do ziemi łeczycko-sieradzkiej. W 1263 roku doszło do podziału dzielnic łeczycko-sieradzkiej pomiędzy synów Konrada Mazowieckiego na księstwo sieradzkie, które objął w posiadanie Leszek Czarny oraz mniejsze księstwo łeczyckie. W 1266 roku Leszek Czarny jako zwierzchnik (książe krakowski) reguluje stosunki od dawna istniejącego miasta, wydając dokument lokacyjny.



Obecny widok prawosławnego grobowca.

Radomsko, miasto książęce, a następnie królewskie, posiadało najstarszy kościół farny pod wezwaniem św. Lamberta. Zbudowany był najprawdopodobniej w XII lub XIII wieku, początkowo jako budowla drewniana. Palony wielokrotnie i odbudowywany już jako murowany, nie przetrwał do obecnych czasów. Kościół, który dziś istnieje, powstał w latach 1869 - 1876 w tym samym miejscu.

Drugim obiektem sakralnym jest klasztor oo. Franciszkanów wraz z kościołem pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, który w 1288 roku książe Leszek Czarny uposażył w ziemie uprawne i łąki.

Trzecim kościołem był kościół św. Ducha, tzw. szpitalny. Zapewne istniał już w XV wieku, ponieważ z 1475 roku pochodzi fundacja przykościelna Domu Schronienia - rozebrany w 1852 roku jako nie nadający się do remontu i zagrażający bezpieczeństwu ludzi.

Zgodnie z zasadami religii chrześcijańskiej grzebanie zwłok odbywało się na terenach przykościelnych ze zróżnicowaniem, bliżej lub dalej od kościoła, zależnie od zasług i statusu społecznego zmarłego.

Cmentarz przykościelny zaspokajał potrzeby do pewnych granic. Wzrost liczby ludności w mieście, masowe zgony w wyniku chorób zakaźnych, zwanych wówczas „morowym powietrzem” powodowały, że pojemność cmentarzy przykościelnych szybko się zmniejszała, a warstwowe, zbyt płytkie pochówki, prowadziły do wielu tragicznych sytuacji, jak wybuchy epidemii, wypłukiwanie zwłok w czasie klęsk żywiołowych (powodzie) lub rozwlekanie szczątków ludzkich przez zwierzęta szukające żeru.

Koniecznością stawało się więc znalezienie miejsca na godny pochówek poza terenem kościelnym. Łączyło się to z przełamywaniem tradycji, ale było koniecznością, ponieważ zabudowa miejska nie pozwalała na powiększenie terenów przykościelnych.

Po II rozbiorze Polski w 1793 roku Radomsko weszło w skład zaboru pruskiego, położone w departamencie kaliskim Prus Południowych. Od 1807 roku było już w księstwie Warszawskim, a po Kongresie Wiedeńskim znalazło się w granicach Królestwa Polskiego.

Już w 1779 roku przy wizytacji kościoła farnego zanotowano, że chowanie umarłych należałoby przenieść na inne miejsce, dopiero jednak za rządów pruskich doszło do powstania cmentarza na obszernym placu za miastem, przy drodze do Strzałkowa.

Można sądzić, że nie od razu chowano zmarłych na wyznaczonym miejscu, co było zjawiskiem zrozumiałym, uwarunkowanym wielowiekową tradycją. Po przystąpieniu do budowy obecnego kościoła farnego w 1869 roku, znaleziono pod fundamentami poprzedniego kościoła i na dawnym cmentarzu mnóstwo trumien ze zwłokami częściowo zachowanymi, okrytymi niekiedy kontuszami i żupanami z ciężkiej jedwabnej materii. Najstarsze trumny były wykonane z jednolitej kłody, wewnątrz wylane smołą i wylepione płótnem. Wywieziono wówczas 40 fur kości i pochowano na istniejącym już cmentarzu poza miastem. Ten fakt zbiorowego pogrzebu wskazuje, że powstały na przełomie XVIII i XIX wieku cmentarz stał się jedynym miejscem pochówków.

Mimo poszukiwań, nie znalazłam dokumentu stanowiącego o powstaniu cmentarza. Należy sądzić, że

ze względu na założyciela, był to cmentarz samorządowo-komunalny. Obecnie znajduje się pod całkowitym zarządem parafii rzymsko-katolickiej.

Powierzchnia cmentarna ulegała zmianie. Stopniowo, w miarę potrzeby był powiększany. Zmieniał się też układ kwater, na co wskazują do dziś zachowane groby, które usytuowane są obecnie tyłem do alei.

W okresie I wojny światowej cmentarz powiększono w celu uzyskania miejsca na masowe groby żołnierskie. Pozostałością tej części jest obecnie wytyczona jedna duża, symboliczna kwaterna, reszta przeznaczona została na indywidualne pochówki. Cmentarz jest pod zarządem parafii rzymsko-katolickiej pod wezwaniem św. Lamberta wraz z pozostałymi jeszcze kwaterami innych wyznań: prawosławnego (podlegającego ks. Kozickiemu z Piotrkowa Trybunalskiego) i ewangelicko-augsburskiego. Obserwuje się jednak wyprzedawanie miejsc na pochówki katolickie na tychże kwaterach.

W latach osiemdziesiątych wykonałam dokumentację fotograficzną Starego Cmentarza z uwzględnieniem nagrobnych inskrypcji. Wówczas to zwróciłam uwagę na płyty leżące wprost na ziemi, niektóre w dobrym stanie, inne pęknięte, czasem służące jako płyty chodnikowe na błotnistej alei.

Z dawnej kwatery francuskiej, gdzie byli chowani członkowie dyrekcji zakładów metalurgicznych koncernu belgijsko-francuskiego, pozostały tylko pojedyncze nagrobki z piaskowca i kilka płyt przysypanych ziemią.

Myśl o ich zabezpieczeniu i wyrzucanych na śmietnik żelaznych krzyżach od dawna mnie nurtowała, nie mogłam jednak działać jako osoba prywatna. Dopiero powołanie w Radomsku Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami pozwoliło zrealizować projekt ratowania tych dóbr kultury. Chciałam podkreślić, że byliśmy jednym z niewielu oddziałów, jakie powstały poniżej szczebla wojewódzkiego i zdołaliśmy - mam nadzieję - udowodnić, że celowe jest powoływanie do życia takich inicjatyw, które motywowane patriotyzmem lokalnym są w stanie ocalić wiele dóbr kultury materialnej na swoim terenie. W dniu 25 lutego 1991 roku Zarząd Główny TOnZ powołał Oddział TOnZ w Radomsku, a 5 marca 1991 roku dokonano wyboru władz i od tego czasu Oddział rozpoczął statutową działalność.

W końcu 1991 r. Urząd Miasta przyznał kwotę 30 mln zł jako dotację celową na budowę cmentarnego lapidarium. Korzystne było również i to, że wśród członków Towarzystwa mieliśmy profesjonalnych artystów: rzeźbiarkę Irenę Woch i malarza Stanisława Imielińskiego. Od zarządu Starego Cmentarza uzyskaliśmy zezwolenie na montowanie tablic na wewnętrznej stronie muru otaczającego całą nekropolię. Badania wykazały, że mur wytrzyma obciążenie tablicami, które montowano na żelaznych bolcach, a równocześnie oparto je na ceglach klinkierowych. Pod całością muru zalano betonową ławę.

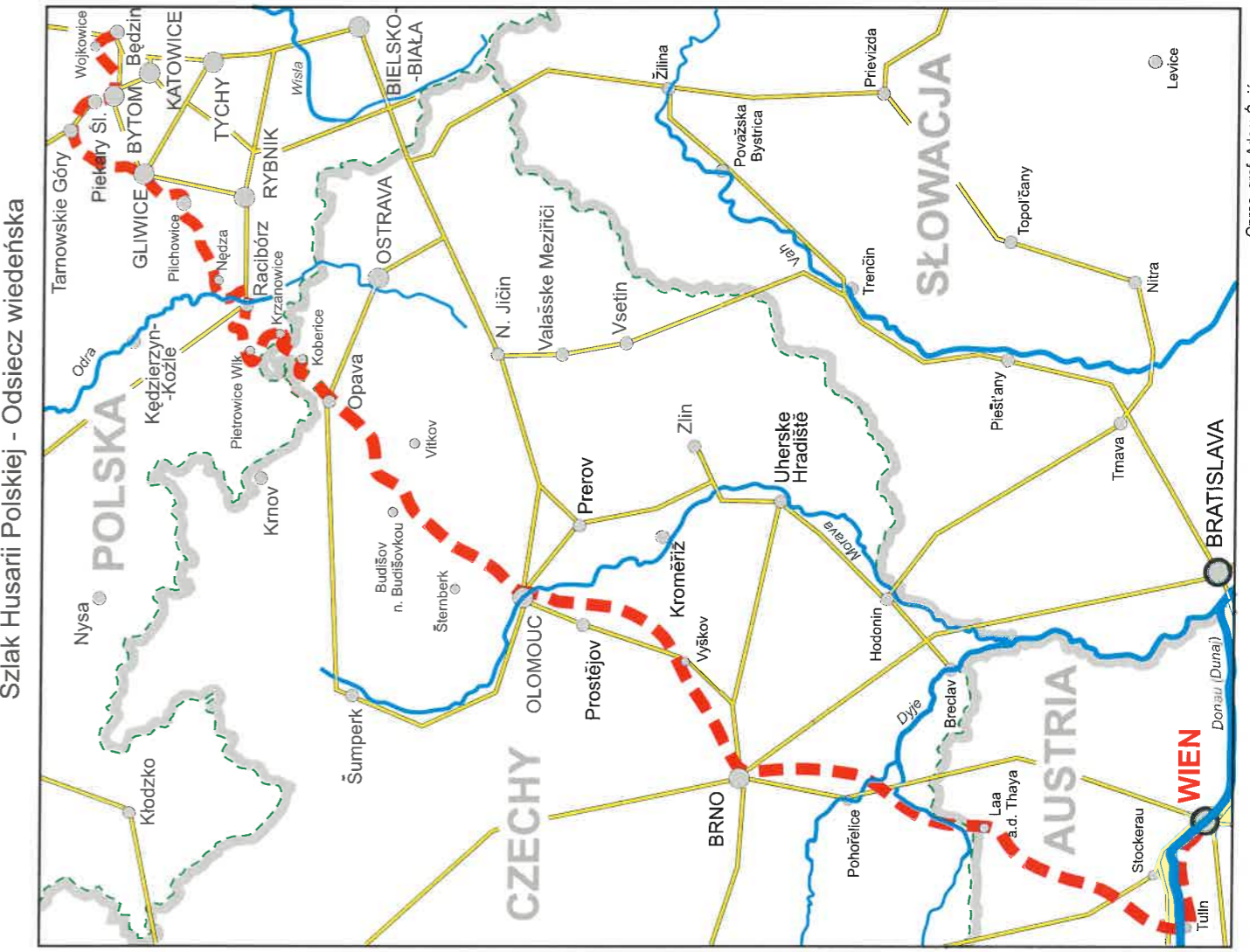
Projekt lapidarium wykonała w całości Irena Woch. Nie było łatwe znalezienie wykonawcy, ponie-



Marmurowe tablice, znajdujące się we wnętrzu grobowca.



Opracował Sławomir Kowalski - dyrekcja BPK



Szlak Husarii Polskiej - Odsiecz wiedeńska

Oprac. graf. Adam Świąć

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE

Parki krajobrazowe i rezerwy przyrody

LEGENDA

Skala 1:750 000

-  obszar woj. Łódzkiego
-  drogi
-  koleje
-  rzeki
-  zbiorniki wodne
- ŁĘCZYCA** miasta powiatowe
- Kowiesy inne miejscowości
-  parki krajobrazowe

Rezerwy przyrody

● Część pn.-zach. województwa

1. Osetnica
2. Ostrowy
3. Ostrowy Bażantarnia
4. Perna
5. Dąbrowa Świetlista
6. Błonie
7. Napoleonów
8. Dąbrowa Grotnicka
9. Ciosny
10. Jodły Oleśnickie
11. Grądy nad Lindą
12. Torfowisko Rąbień
13. Polesie Konstantynowskie
14. Jamno
15. Wojsławice
16. Jabłecznik
17. Jeziorsko

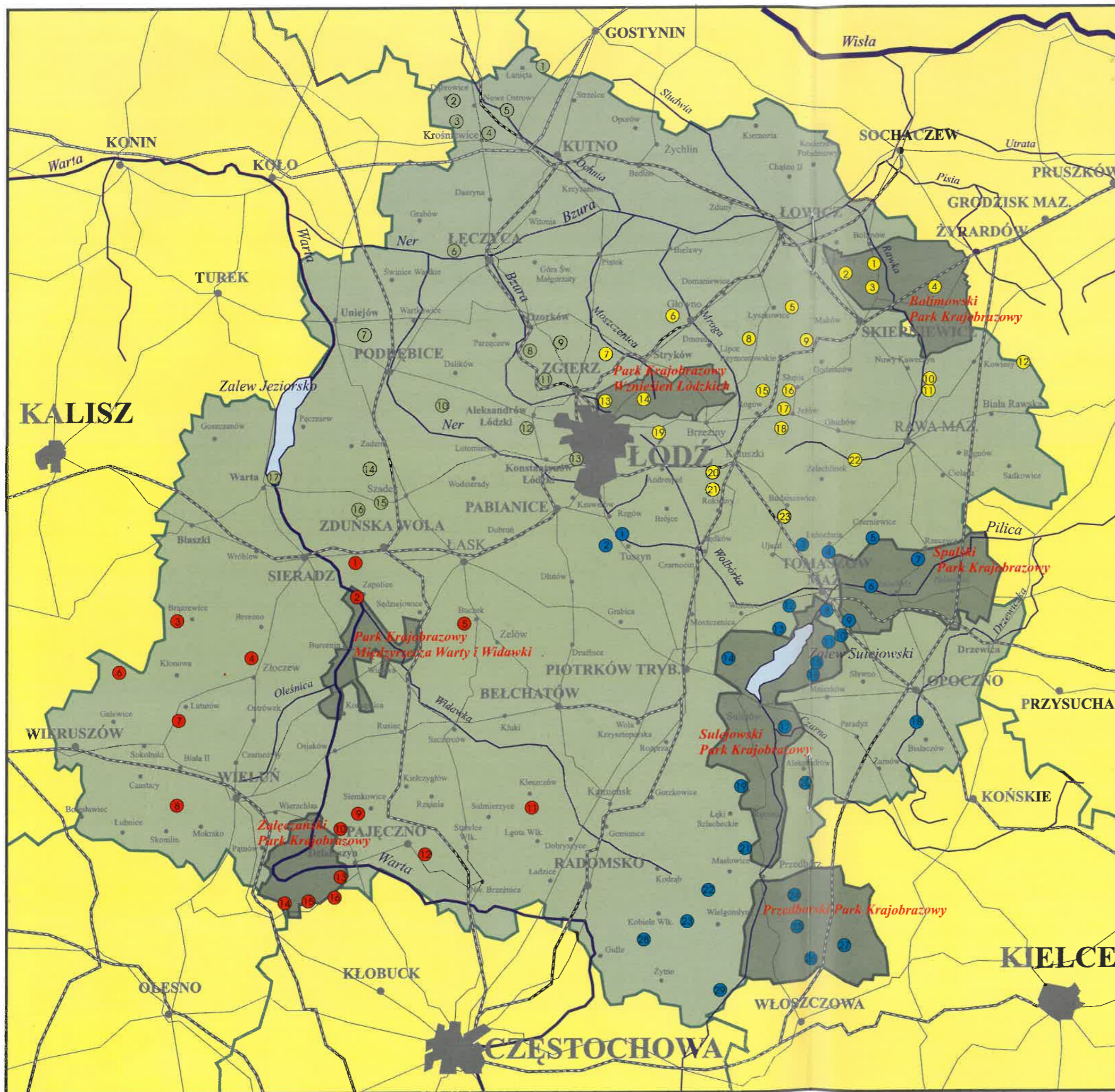
● Część pn.-wsch.

1. Kopanicha
2. Polana Siwica
3. Ruda Chlebacz
4. Puszcza Marińska
5. Uroczysko Bażantarnia
6. Zabrzeżnia
7. Grądy nad Moszczenicą
8. Bukowiec
9. Źródła Borchówki
10. Skulski Las
11. Babsk
12. Grądy Osuchowskie
13. Las Łagiewnicki
14. Streuga Dobieszowska
15. Doliska
16. Górki
17. Zimna Woda
18. Popień
19. Wiączyń
20. Gałków
21. Łaznów
22. Rawka
23. Małecz

● Część pd.-wsch.

1. Wołbórka
2. Molenda
3. Kruszewiec
4. Starodrzew Lubochniański
5. Konewka

- #### ● Część pd.-zach.
6. Łuszczanowice
 7. Żądłowice
 8. Niebieskie Źródła
 9. Sługocice
 10. Jeleń
 11. Twarda
 12. Dęby w Meszczach
 13. Iubiaszów
 14. Meszcze
 15. Gaik
 16. Błogie
 17. Jaksonek
 18. Białaczów
 19. Wielkopole
 20. Diabla Góra
 21. Jawora
 22. Góra Chełmno
 23. Kobile Wlk.
 24. Piaskorzeniec
 25. Bukowa Góra
 26. Murawy Dobromierskie
 27. Oleszno
 28. Jasięń
 29. Dębowiec



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Łodzi
Komisja Opieki nad Zabytkami Oddziału Łódzkiego PTTK

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Łodzi

ŁÓDZKIE DNI OPIEKI NAD ZABYTKAMI
10-11 XII 1999 r.

BANKI DAWNEJ ŁODZI

Program:

10 grudnia (piątek)
godz. 17⁰⁰. Spotkanie przed siedzibą NBP przy al. Kościuszki 14.
Zwiedzanie banku i krótka prelekcja n.t. historii banków Łodzi.

11 grudnia (sobota)
godz. 11⁰⁰. Spotkanie przed siedzibą PKO BP przy al. Kościuszki 15.
Spacer szlakiem zabytkowych banków Łodzi przemysłowej.



Tablice rosyjskojęzyczne i krzyż żeliwny z lapidarium.

waż kamieniarze posiadający zakłady odmawiali wykonania pracy ze względów finansowych. Tablice przed montażem musiały być czyszczone ręcznie. Ostatecznie pracę tę wykonał Zespół Szkół Zawodowych nr 1.

Podpisano umowę z kierownikiem warsztatów tejże szkoły i w 1992 roku na dzień Wszystkich Świętych wykonano 2,5 przęsła (odległość między słupami muru). Mieszkańcy miasta odwiedzający groby swoich bliskich mogli obejrzeć pierwszą część wykonanego lapidarium. Spotkało się to nie tylko z zainteresowaniem, ale i z uznaniem mieszkańców Radomska.

W następnych latach kontynuowano rozbudowę lapidarium zbierając porzucone płyty, nagrobki i krzyże. Urząd Miasta przyznawał kolejne dotacje, w czym mieściły się również naprawy pojedynczych grobów. Po zebraniu wszystkich zabytkowych elementów, lapidarium jest w dalszym ciągu miejscem, gdzie montowane są tablice pamiątkowe osób godnych pamięci, a których groby uległy likwidacji.

Dziś lapidarium odwiedzane jest przez wiele osób i stało się integralną częścią cmentarza. Ogółem umieszczono w nim 29 płyt nagrobnych. 26 - to płyty z piaskowca, 1 - z betonu, 1 - z białego marmuru i 1 wykonana z żeliwa. Wśród nastawek z ogólnej liczby 6 - 5 jest wykonanych z piaskowca, a 1 stanowi granitowy głaz polny, z wykutymi w nim napisami o zmarłej.

Spośród krzyży - najwięcej bo 6 - stanowią odlewy żeliwne, 4 wykonane przez kowala o różnym stopniu zdobnictwa i 1 ze spawanych rur z ramionami zakończonymi 3 małymi kółkami.

Towarzystwo nie czyni w swojej działalności różnic ani wyznaniowych, ani narodowościowych i dlate-

go w lapidarium, poza polskojęzycznymi, znajdują się płyty francusko- i rosyjskojęzyczne, poza katolickimi - wyznania prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego.

W zestawieniu liczbowym przedstawia się to następująco: płyt rosyjskojęzycznych jest 5 (znalezionych w wydzielonej kwaterze prawosławnej), francuskojęzycznych - 4, w tym 1 znaleziona na kwaterze wyznania ewangelicko - augsburskiego, oraz 2 nastawki nagrobne.

Najstarsza płyta nagrobna Tadeusza Junoszy-Piotrowskiego, burmistrza miasta Radomska pochodzi z 1841 roku.

Najnowsza płyta, która wyrzucona została przez rodzinę w momencie zmiany grobu ziemnego na piwniczny grobowiec, pochodzi z 1950 roku.

Większość płyt nagrobnych i nastawek posiadała pojedyncze napisy, na kilku dotyczyły one dwóch osób, 1 płyta rosyjskojęzyczna dotyczyła rodziny pięcioosobowej, w której było troje dzieci.

Na tablicach odnoszących się głównie do dorosłych znajdują się prośby o modlitwę za zmarłych, natomiast jeżeli płyta lub nagrobek dotyczyły dziecka lub dzieci, umieszczano myśli świadczące o zachowaniu wspomnienia o nich i o pokornym godzeniu się z losem.

Zdobnictwo na płytach jest skąpe i ogranicza się głównie do stylizowanych rozet na 4 rogach. Bogatsze, występuje na nastawkach w formie wieńców z kwiatów i liści lub samych elementów roślinnych wyrzeźbionych w piaskowcu. Wśród umieszczonych w lapidarium płyt nie ma płyt z granitu. Piaskowiec był materiałem bardziej dostępnym i łatwiejszym w obróbce. Napisy na płytach z piaskowca, betonu i mar-

murów wykonane są piśmem wklęsłym, tylko na jednej płycie z piaskowca zastosowano piśmo wypukłe, bardziej pracochłonne, ale zwiększające czytelność tablic.

Wypukłym piśmem wykonany jest również napis na jedynej tablicy żeliwnej umocowanej w dolnej części żeliwnego krzyża. Tak też w całości kompozycja została umieszczona.

Wśród 11 krzyży jeden z nich, żeliwny, wyróżnia się umieszczonymi w podstawie dwoma aniołkami, pozostałe są prostymi odlewami o zaokrąglonych lub prosto ściętych brzegach. Krzyże wykonane przez kowala posiadają elementy ozdobne w postaci skrzydeł, w różnej odległości od centralnych prostych części. Są dowodem inwencji i umiejętności zawodowej wykonawcy. Jeden z nich zwraca szczególną uwagę: był ustawiony na trzech podporach, z których zachowały się dwie i tak też został wmontowany. Dzielenie płyt nastawkami nagrobnymi i krzyżami wprowadziło pewne urozmaicenie w całości kompozycji, nadając lapidarium ciekawy plastycznie wystrój.

Na najstarszych płytach umieszczony jest z reguły napis: „tu spoczywają zwłoki” - dopiero dalej „śp.” i symbol krzyża oraz dane dotycząca zmarłego. Istotne jest podawanie na płytach informacji o zawodzie

lub stanowisku w pracy, co pozwala ustalić statut społeczny dawnych mieszkańców miasta. Rezygnacja z tych informacji, co się spostrzega obecnie, powoduje pewną anonimowość osób i zubaża źródło informacji, jakim był kiedyś cmentarz.

Budowa lapidarium trwała od 1992 do 1996 roku, z tym że w ostatnim roku wmontowano tablicę pamiątkową uznając, że po zebraniu wszystkich płyt i nagrobków lapidarium będzie miejscem montażu tablic pamiątkowych osób zasłużonych, a których groby zostały zlikwidowane.

Ogółem wmontowano 3 tablice poświęcone pamięci:

- Edmunda Osterloff, nestora fotografii artystycznej,
- Powstańców 1863 roku,
- dr Władysławowi Odlanickiemu-Poczobuttowi, który przyjechał do Radomska z Warszawy w 1919 roku zwalczać epidemię duru brzuszego i zmarł po sześciu miesiącach, zaraziwszy się od chorych.

Lapidarium nie jest zakończone, ponieważ przewiduje się dalsze montaż tablic pamiątkowych, po uzyskaniu informacji o godnych upamiętnienia w tej formie osób, których groby z różnych powodów uległy likwidacji.

BOHDAN OLSZEWSKI

Tam gdzie spoczywa Muza Chopina

W tym roku zbiegły się dwie znaczące rocznice dla kultury polskiej: 150-lecie śmierci Fryderyka Chopina i 110-lecie Konstancji Grabowskiej de domo Gładkowskiej.

Badacze życia i twórczości Chopina utrzymują, że Konstancja Gładkowska była pierwszą „kochaną tylko wzrokiem i wyobraźnią” miłością wielkiego kompozytora. On sam tak o niej pisał: „bo ja na nieszczęście moje mam ideał, któremu wiernie służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło adagio do mojego koncertu”.

Do niedawna biografowie niewiele miejsca poświęcali Konstancji a jeżeli już, to czynili to półgębkiem i z przekąsem. Jerzy Broszkiewicz w książce „Kształt miłości” przyrównuje ją do gęsi, która nie potrafiła pojąć, że los pasował ją na Eurydykę. Jarosław Iwazkiewicz pisał, że miewała często jęczmienie na oku i należała do łatwo przystępnych panien, szastających się po mieście w towarzystwie rosyjskich adoratorów.

Natomiast inne z kolei źródła podają, że Konstancja Gładkowska należała do najzdolniejszych uczennic Karla Evasio Solivy, włoskiego kompozytora, dyrygenta i pedagoga, który widział w niej wielki talent. Jej debiut na warszawskiej scenie odbył się w lipcu 1830 roku - śpiewała wówczas tytułową partię z opery „Aniela” Paera. Debiut musiał być udany, gdyż aż do swego zamążpójścia w 1832 roku występowała na deskach Teatru Narodowego. Konstancja wyszła za

mąż za bogatego ziemianina Aleksandra Józefa Grabowskiego i zamieszkała w majątku Raducz koło Babzka w Rawskim.

Wkrótce przyszły na świat dzieci - było ich pięcioro. Gładkowska zaniewidziała w 35 roku życia - dożyła 79 lat. Zmarła w dniu 21 grudnia 1889 roku w Skierniewicach a pochowana została na wiejskim cmentarzu w Babsku k/Rawy Mazowieckiej. Zachował się wiersz, w którym tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego żegnała opuszczającego Polskę Fryderyka :

*„Ażeby wieniec sławy w niezwiędły zamienić
Rzucasz lubych przyjaciół i rodzinę drogą
Mogą Cię obcy lepiej nagrodzić, ocenić
Lecz od nas kochać mocniej pewno Cię nie mogą”.*

Przeczuwała, że się już nigdy nie zobaczą, Chopin łudził się jeszcze i wspominał rok cały, pisywał listy, które Konstancja po zamążpójściu - jak podaje legenda rodzinna - wrzuciła do ognia.

Odjeżdżającego „Warszawy fortepianistę” żegnał na warszawskich rogatkach prof. Elsner i chór uczniów Konserwatorium słowami ułożonej na tę okazję pieśni:

*„Zrodzony w Polskiej krainie
Niech Twój talent wiecznie słynie”.*

Tak się też i stało. Fryderyk Chopin zyskał sławę i względny dobrobyt. Cieszył się wzięciem w salonach,



Klasykistyczna plebania z 1809 r. w Babsku.

fot. Z. Jarzębowski

powodzeniem wśród kobiet, otaczał go krąg oddanych przyjaciół. Sprawdziła się opinia jego nauczyciela, Józefa Elsnera, który po dyplomowym koncercie pianisty taką mu wystawił opinię: „Fryderyk Chopin. Szczególna zdolność. Geniusz muzyczny”. O muzyce Chopina powiadano, że jest tęczowym mostem między Polską a Europą.

Kiedy Chopin umarł, Cyprian Norwid napisał: „Rodem warszawianin, sercem Polak, talentem światła obywatel ... To, co największego dopiąć może wychodzić, tego Fryderyk Chopin dopiął”.

Na cmentarzu w Babsku każdy dziś już wskaże drogę do grobu Konstancji Gładkowskiej. Na kamieniu napis położony po przekątnej tablicy: Aleksander

Józef Grabowski, obywatel ziemski, 16.3.1804 - 25.3.1878”. Poniżej ściśnięte, widać z trudem na tym samym kamieniu dopisane litery: „Konstancja Grabowska z Gładkowskich 1810 - 1889 - młodzieńcze natchnienie Fryderyka Chopina”.

Babsk - wieś na Wysoczyźnie Rawskiej 10 kilometrów na wschód od Rawy Mazowieckiej przy trasie szybkiego ruchu Warszawa - Katowice. 310 mieszkańców. Przystanek PKS. Zabytki: dwór i zespół zabudowań gospodarczych oraz karczma z początku XIX wieku, park krajobrazowy, kościół klasycystyczny z 1809 z plebanią, restauracja „Leśna”.

Bolimowski Park Krajobrazowy



Pomiędzy Warszawą a Łodzią, niemal w połowie drogi, las się rozpościera, kryjący w sobie mroczną pamięć dawnych puszczy: Wiskickiej, Korabowskiej, Bołomowskiej i Jaktorowskiej - tej od ostatniego tura. Tworzą go sośniny, przetykane brzozą, młodym modrzewiem, ówdzie osiką. Żyźniejsze miejsca porastają fragmenty grądów i resztki starych, ponad 150-letnich dąbrów, będących świadkami dawnej świetno-

ści, w podmokłych zagłębieniach, wzdłuż cieków i starorzeczy wykształciły się olsy.

Krajobraz lasu płaski, czasem zmienia się nagle, otwierając wąskie, kręte dolinki małych strumyków, śródleśne bagienka i bajora czy rozległe, świetliste polany. Teren to doskonały do sobotnio-niedzielnego wypadów, spacerów, grzybobrania, turystycznych wędrowek, rowerowych wycieczek lub konnej jazdy. Przecinająca go Rawka, dzika, kapryśna rzeka, szybko tocząca swe wody, zachwyca krętym biegiem, mnogością meandrów, zakoli i zawijasów i nadspo-



Drzewa ścięte przez bobry.

fol. P. Karwat. Arch. BPK

dziewanym bogactwem otoczenia. Jej głęboką dolinę o wyraźnych zboczach wypełniają rozległe, bogate łąki i pastwiska oraz gęste zarośla, zapusty i bagniste olszyny, a także dziesiątki oczek wodnych i starorzeczy. Spotkać tam można niemal wszystkich przedstawicieli parkowej flory i fauny.

Cała ta fantastyczna kraina, leżąca w samym środku Polski, w sąsiedztwie dwóch największych miast to BOLIMOWSKI PARK KRAJOBRAZOWY.

Utworzony w 1986 roku, liczy dziś 23 130 ha. O jego przyrodniczej i turystycznej atrakcyjności, nie ustępującej pod względem bogactwa świata roślinnego i zwierzęcego parkom narodowych, stanowi m.in.:

- ponad 900 gatunków roślin naczyniowych,
- 134 gatunki roślin chronionych, rzadkich i ginących (m. in.: zimoziół północny, storczyki),
- 163 gatunki zwierząt chronionych (m. in.: bocian czarny, zimorodek, bóbr),
- 16 gatunków łownych (m. in.: łos, daniel, sarna, dzik, lis),
- rozległe „konwaliowiska” - miejsca obfitego występowania konwalii majowej,
- bogata entomofauna i awifauna,
- aleje zabytkowe,
- 15 opracowanych ścieżek dydaktycznych,
- 3 oznakowane szlaki turystyczne (dalsze dwa w przygotowaniu),



Rozlewiska Rawki.

fol. G. Mamiński

- 5 rezerwatów (oraz 1 projektowany),
- liczne zabytki kultury materialnej (pałace, dworki, parki przydworskie, kościoły, kapliczki).

WAŻNIEJSZE OBIEKTY PRZYRODNICZE PARKU

Rezerваты przyrody:

- „Rzeka Rawka” - pow. 464 ha, nizinna, silnie meandrująca rzeka o czystych wodach, bogata w wiele gatunków ryb, miejsce występowania bobrów i licznych ptactwa,
- „Puszcza Mariańska” - pow. 120 ha, grąd grabowo-dębowy z rzadkimi gatunkami roślin,
- „Ruda-Chlebacz” - pow. 12 ha, las olchowy z widłakiem wroncem, ostoja zwierzyny,
- „Kopanicha” - pow. 42 ha, torfowisko przejściowe z rzadkimi i chronionymi gatunkami roślin, ostoja zwierzyny i miejsce gniazdowania bociana czarnego,
- „Polana Siwica” - pow. 68 ha, śródleśna polana z ciekawymi zbiorowiskami roślinności łąkowej i bagiennej, ostoja zwierzyny i miejsce lęgowe licznych gatunków ptaków.

Rezerwat projektowany:

- „Dolina Rzeki Grabinki” - lasy grabowe i olchowe z rzadkimi i chronionymi roślinami w dolinie małego, okresowego ciek, bogata entomofauna.

Aleje zabytkowe:

- Dwie aleje pod ochroną konserwatorską: Arkadia-Nieborów-Łasieczniki oraz Nieborów-Piaski o łącznej długości ok. 7 km, liczące razem 1050 drzew, w wieku 150- 200 lat, głównie lip, a także pojedynczych topól, sosen, wierzb i wiązów szypułkowych.
- Cztery aleje leśne, położone na terenie Lasów Państwowych Nadleśnictwa Skierniewice - 3 lipowe i 1 akacjowa, w wieku ok. 70 - 80 lat.

Śródleśne polany:

Tzw. „polany Puszczy Bolimowskiej” - nie spotykane nigdzie indziej w środkowej Polsce podmokłe, śródleśne łąki i pastwiska. Prawdziwy ewenement przyrodniczo - kulturowy. Jest ich 50, o powierzchni od kilku arów do kilkudziesięciu hektarów. Występuje na nich 1/3 wszystkich gatunków roślinnych Parku. To także swoisty „zabytek” - pozostałość po bujnie rozwijającym się w tej części Mazowsza osadnictwie puszczańskim, zwanym *budnictwem*. *Budnicy* byli ludźmi wolnymi. Żyli w lesie i z lasu, zajmując się wyrębem i przerobem drewna na węgiel drzewny, popiół, potaż, dziegieć, smołę, terpentynę i garbniki. Nie wznosili trwałych siedzib - lecz *budy* - prowizoryczne półziemianki. W ciągłym poszukiwaniu surowca przenosili się z miejsca na miejsce, pozostawiając za sobą polacie wyciętego lasu. W Puszczy Bolimowskiej pojawili się zapewne bardzo dawno. Lustracje dóbr królewskich z XVI w. donoszą o istnieniu śródleśnych polan i zamieszkujących je ludziach. Rozkwit *budnictwa* przypadł na wiek XVIII.

Po *budnikach* i *budnictwie* nie pozostały żadne trwałe pamiątki, z wyjątkiem „Bud” w nazwach wielu miejscowości oraz przekształconego krajobrazu. Polany bowiem nie zarastały ponownie lasem, lecz słu-

żyły jako łąki i pastwiska. Regularne koszenie i spasanie traw chroniło je przed inwazją drzew i krzewów, a dobre warunki wilgotnościowe zapewniały bogatą i zróżnicowaną roślinność. Niezmienny, trwający nie raz przez całe stulecia sposób użytkowania sprawił, iż wykształciły się na nich specyficzne i bardzo interesujące zespoły roślinne z licznymi roślinami rzadkimi i chronionymi. Dla wielu z nich polany Puszczy Bolimowskiej są już jednym z ostatnich miejsc występowania w Polsce środkowej. Dzięki znacznemu oddaleniu od skupisk ludzkich i swoistej izolacji, a także obecności rowów, zabagnień i oczek wodnych, polany stały się doskonałą ostoją licznej zwierzyny. Spotkać na nich można łosie, daniela, sarny, dziki, a czasem nawet samotnego jelenia. Największa z polan - Siwica, jest od 1998r. rezerwatem.

Ostoje bobrów w dolinie Rawki:

W 1983 roku introdukowano bobry (4 pary dorosłych z 3 młodymi) w dolinie Rawki. Znalazły one tam doskonałe warunki do rozwoju i w krótkim czasie rozprzestrzeniły wzdłuż całej rzeki i dolnych odcinków jej dopływów. Ze względu na szybki nurt Rawki nie wznoszą na niej tam ani nie budują żeremi lecz gnieźdzą się w norach wykopanych w wysokich piaszczystych brzegach. Pierwsze tamy pojawiły się natomiast na dopływach: Chojnatce oraz Rokicie, na której powstało najprawdziwsze jezioro zaporowe. Szacuje się, iż obecnie w dolinie Rawki żyje około 30 bobrzyczych rodzin.

Zespół przyrodniczo-krajobrazowy Nieborów:

Wyjątkowo cenny fragment krajobrazu naturalnego i kulturowego, zwany „Nieborowskim Polem”, położony w sąsiedztwie zespołu pałacowo-parkowego w Nieborowie i otoczony z trzech stron Puszcza Bolimowską niegdyś stanowił (w części) przypałacowe lapidarium. W przyszłości powstanie tam park ekologiczny, łączący w sobie krajobraz kulturowy z krajobrazem puszczańskim i gromadzący wszystkie miejscowe gatunki roślinne i zwierzęce. Przewidziane są w nim modelowe rozwiązania w zakresie czynnej ochrony przyrody, renaturyzacja należących do Zespołu zaniebanych łąk i pastwisk, oraz utworzenie skansenu.

CIĘKAWSZE MIEJSCOWOŚCI NA TERENIE PARKU I OKOLIC:

Miedniewice - wieś w gm. Wiskitki, wzmiankowana w 1359 r, z zespołem kościelno-klasztornym, uchodzącym za jeden z najcenniejszych zabytków barokowych Mazowsza. Znajdujący się w kościele pod wezwaniem Zwiastowania N.M.P. i Św. Józefa kolorowany drzeworyt z 1674 r, przedstawiający Świętą Rodzinę, otoczony jest szczególnym kultem i czczony jako cudowny obraz Matki Boskiej Miedniewickiej. Miedniewice są tradycyjnym miejscem pielgrzymkowym o uroczyscie obchodzonych odpustach: na Zielone Świątki, 1-2 sierpnia i 8 września. Puszcza Mariańska - wieś (dziś siedziba gminy), niegdyś siedziba zgromadzenia zakonnego ojców Marianów. Wśród zabytków m. in.: cmentarz z 1906 r, mogiła powstańców z 1863 r. i oryginalny pomnik Tadeusza Kościuszki. Wymieniany w przewodnikach XVII-wieczny drewniany kościółek pod wezwaniem Wszystkich Świętych spłonął w 1993 r. (częściowo zrekonstruowany). Na dzie-

dzińcu cmentarnym kościoła zwracają uwagę pamiątki związane z pobytom Jana III Sobieskiego i Stanisława Papczyńskiego, założyciela zakonu Marianów.

Wiskitki - wieś (dziś siedziba gminy), wzmiankowana w 1221 r, posiadająca w XIV-XIX w. prawa miejskie. Niegdyś rezydencja Książąt Mazowieckich z dworem myśliwskim (nieistniejącym). Zachowany dawny układ urbanistyczny oraz kościół gotycki, wzniesiony w latach 1572-1585, pod wezwaniem Wszystkich Świętych i Św. Stanisława.

Jeruzal (gm. Kowiesy) - wieś o dużych walorach turystyczno-rekreacyjnych, wzmiankowana już 1290 r. Nazwa jej zapewne pochodzi od łacińskiego Jeruzalem. Resztki zabudowy z pierwszej połowy XX wieku. Ciekawy, barokowy, murowany kościół z 1718 r. pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża, z drewnianą dzwonnica.

Stara Rawa (gm. Kowiesy) - wieś zasiedlona już we wczesnym średniowieczu, o czym świadczą pozostałości grodziska, zwane „Łysa Górą”. W średniowieczu ważna miejscowość na szlaku handlowym z Łowicza do Rawy Mazowieckiej. We wsi drewniany kościół parafialny z lat 1731-51, o barokowym wnętrzu, pod wezwaniem Szymona i Tadeusza Judy, z dzwonnica. Przy kościele zabytkowy cmentarz.

Nowy Dwór (gm. Nowy Kawęczyn) - wieś, niegdyś myśliwska rezydencja książąt mazowieckich, później - królów Polski. W 1440 r. zmarł w niej Książę Rawski, Gostyński i Sochaczewski, Ziemowit IV. We wsi zespół dworski z pierwszej połowy XX wieku niedawno odrestaurowany, otoczony resztką parku. Obok Kwaciarski Zakład Doświadczalny z punktem sprzedaży drzew i krzewów ozdobnych. Wzdłuż drogi do wsi (od szosy Skierniewice-Rawa) zabytkowa aleja lipowa.

Trzciana (gm. Nowy Kawęczyn) - wieś, niegdyś „gniazdo” starego rodu Vrszowców lub Vereszowców - Rawiczów (Trzczańskich). We wsi dwór klasycystyczny z podcieniami, z ok. 1820 r. otoczony resztkami parku (liczne pomniki przyrody), kompleks stawów.

Psary (gm. Nowy Kawęczyn) - wieś, bardzo stare miejsce osiedleńcze (zapewne X/XI w.). Resztki plemiennego grodziska nad Rawką. Miejscowość o walorach rekreacyjno-turystycznych.

Bolimów - wieś, siedziba gminy, dawniej miasto o bogatej historii. Zachowany układ urbanistyczny. Ciekawe późnorenansowe kościoły - Św., Trójcy oraz Św. Anny. Niegdyś ważny ośrodek ceramiki. Dziś jeden warsztat garncarski wytwarza wyroby o charakterystycznej białej polewie i barwnych stylizowanych ornamentach roślinnych i zwierzęcych.

Arkadia (gm. Nieborów) - wieś, z powstałym w 1778 r. parkiem sentymentalno-krajobrazowym, pełnym sztucznych ruin. Jedno z najwybitniejszych, a przy tym najlepiej zachowanych założeń tego rodzaju w Polsce.

Nieborów - wieś, siedziba gminy, z zespołem pałacowym z parkiem w stylu angielskim oraz ogrodem w stylu francuskim. W pałacu, dawnej rezydencji magnackiej, mieści się muzeum wnętrz. Działająca niegdyś w Nieborowie manufaktura majoliki wytwarzała znane na całym Mazowszu tzw. fajanse nieborowskie. Dziś tradycje rękodzielnicze podtrzymują dwa warsztaty produkujące ceramikę artystyczno-użytkową i ozdoby.

Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Budach Grabskich

Centrum usytuowane jest w sercu Bolimowskiego Parku Krajobrazowego, który utworzony został w 1983 roku na terenach tworzących wielki trójkąt pomiędzy Skierniewicami, Żyrardowem i Nieborowem, w sąsiedztwie dwóch największych aglomeracji: warszawskiej i łódzkiej. Poza licznymi walorami przyrodniczymi, historycznymi, kulturalnymi i rekreacyjnymi jego atutem jest łatwa dostępność komunikacyjna.

Na terenie Bolimowskiego Parku Krajobrazowego znajduje się ośrodek Stowarzyszenia Przyjaciół Bolimowskiego Parku Krajobrazowego, w którym działa Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Budach Grabskich.

Stowarzyszenie Przyjaciół Bolimowskiego Parku Krajobrazowego zostało powołane w 1995 roku przez grupę entuzjastów zaangażowanych w problemy ekologiczne. Głównym celem Stowarzyszenia są różne formy kształtowania świadomości ekologicznej oraz właściwego stosunku człowieka do środowiska przyrodniczego, ze szczególnym uwzględnieniem ochrony walorów przyrodniczych i rekreacyjnych Bolimowskiego Parku Krajobrazowego.

RCEE - organizuje i koordynuje edukację ekologiczną dzieci i młodzieży w ramach jedno lub wielodniowych pobytów w Zielonej Szkole. Program realizowany jest w oparciu o walory przyrodnicze Bolimowskiego Parku Krajobrazowego.

RCEE - prowadzi i organizuje szkolenia, zajęcia warsztatowe dla dzieci i młodzieży oraz dla nauczycieli, przewodników i instruktorów zainteresowanych edukacją ekologiczną.

RCEE - organizuje spotkania towarzyskie przy ognisku, spacer, kuligi i przejażdżki konne po Bolimowskim Parku Krajobrazowym oraz wycieczki autokarowe do Nieborowa, Arkadii i Łowicza.

Na odwiedzających RCEE czekają:

- sala wykładowa z biblioteką,
- 10 stanowiskowa pracownia komputerowa z bogatymi programami multimedialnymi,



Lekcja w „Zielonej Szkole”.

fol. Arch. BPK

- pracownia biologiczna,
- pracownia plastyczna,
- stacja meteorologiczna z pełną rejestracją danych.
- osiem domków kempingowych (dla 40 osób),
- stołówka z pełnym wyżywieniem,
- pole namiotowe,
- boisko sportowe (tenis, koszykówka, siatkówka),
- plac zabaw dla dzieci,
- zadaszony krąg do palenia ognia,
- sprzęt sportowy,
- rowery.

RCEE prowadzi działalność dydaktyczną przez cały rok.

Tani ośrodek - idealny dla „zielonych szkół” i bardzo tani dojazd kolejowy z Łodzi - warto!

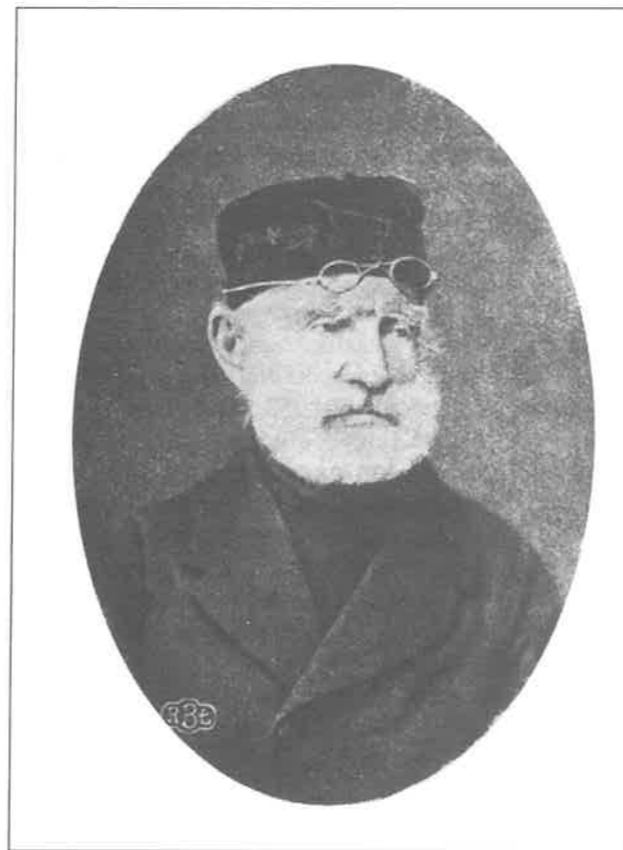
Informacje i zgłoszenia uzyskać można pod telefonem: (0-46) 833 70 99 lub pod adresem:

Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Budach Grabskich, Budy Grabskie 96-106 Skierniewice.

Dom opieki w Wycieśniaku, gm. Puszcza Mariańska, tel.: (0-46) 833 30 15.

Wśród zbiorów dotyczących początku istnienia naszego grodu znajdują się:

- portrety założycieli (Mikołaja Krzywca Okołowicza i jego żony);
- akt nadania praw miejskich (30.08.1930 r.);
- herb miasta z opisem z 1930 r.;
- plan miasta z 1893 r.



Gotfryd Wende.

W gablocie poświęconej historii z okresu przed I wojną światową znajduje się m.in.:

- tablica Petersburskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego z 1858 r.;
- zdjęcia kościołów: katolickiego (którego twórcą był Włoch hr. Bolonini i zaprojektował go na wzór katedry w Mediolanie) i ewangelickiego;
- widok ogólny miasta;
- portret Gotfryda Wende (Największego Konstancy-

BOHDAN OLSZEWSKI

A może do Lutomierska ?

W Lutomiersku, na terenach ograniczonych rozlewiskami Neru osiedlali się ludzie od zamierzchłych czasów. Znalezione tutaj cmentarzysko z XI wieku bogate w broń i przedmioty użytkowe pochodzenia ruskiego i skandynawskiego. Przypuszcza się, że pochowani zostali tu drużownicy króla Bolesława Śmiałego, Rusowie i Waregowie, zwani także Wikingami lub Normanami. Nazwa „Wareg” pochodzi od staroskandynawskiego wyrazu „Vaering”, oznaczającego zaprzysiężoną drużynę.

Żywiołem Waregów było łupiestwo i rozbójnicze wyprawy. Na swoich szybkich i zwrotnych łodziach zjawiali się znieścacka i znikali jak duchy sięgając mord i

nowskiego fabrykanta w latach sześćdziesiątych XIX w.);

- akt zgonu i testamentu Gustawa Ignacego Krzywca-Okołowicza (z 1980 r.);
- akt przemiany miasta w osadę (z 1869r.);
- plan cmentarza w Konstancynowie.

I wojna światowa - to okres znacznych zmian w naszym mieście (liczba mieszkańców zmalała z ~12.5 tys. Do 4 tys. 169 domów z 500 legło w gruzach. W związku z powyższym w gablocie poświęconej temu okresowi są głównie fotografie obrazujące zniszczenia oraz zdjęcia z uroczystości sienkiewiczowskich zorganizowanych przez ks. Gierbatowskiego (z 1916 r.).

W gablocie z okresu przed II wojną światową znajdują się fotografie dotyczące odbudowy miasta, oraz:

- zdjęcie członków Rady Miejskiej z 1929 r.;
- księga adresowa miasta Łodzi i województwa Łódzkiego (1937-1939).

Okres międzywojenny naszego miasta charakteryzował się prężnym życiem kulturalnym. Działy m.in.:

- 4 towarzystwa śpiewacze (do dzisiaj istnieją Lutnia i Chopin);
- Związek Strzelców „Sokół”;
- Związek Młodzieży Chrześcijańskiej;
- Stowarzyszenia Kobiet Katolickich;
- 3 orkiestry;
- 4 drużyny piłkarskie.

W związku z tym jedna z gablot poświęcona jest działalności powyższych Związków i Stowarzyszeń.

W numerze III - IV/1998 „Wędrownika” znajdują Państwo rys historyczny Konstancynowa Łódzkiego i propozycję trasy „Konstancynowska do Konstancynowa” pióra Bernarda Cichosza. Niedaleko już stąd do pobliskich Żabiczek, Lutomierska oraz Kaźmierza nad Nerem.

zniszczenie. Trzykrotnie obrócili i splądrowali Kolonię. Kiedy dotarli do Konstancynopola, bizantyjski cesarz ofiarował Normanom wysoki żołąd i utworzył z nich gwardię przyboczną.

Sława bitnych przybyszów z Północy rozniosła się szeroko. Również książęta kijowscy zaproponowali im służbę obiecując bogate łupy. Tą drogą Waregowie przybyli na ziemię polskie.

Bolesław Śmiały powiązany był z Rusią więzami rodzinnymi - jego matka Dobrogniewa była księżniczką kijowską. Polski monarcha udzielał krewniakom znanym z Dniepru wsparcia w walkach o utrzymanie władzy - ci zrewanżowali się darując mu poczet bit-

ANNA SASKO

Izba Historyczna w Konstancynowie Łódzkim

Pięć lat temu w Konstancynowie Łódzkim z inicjatywy grupy miłośników i historyków swojego miasta powstała przy Urzędzie Miejskim Izba Historyczna (otwarcie miało miejsce 03.05.1994 r.).

Zgromadzone w niej pamiątki związane z historią Konstancynowa zostały podzielone na różne okresy dziejowe miasta.

nych, zaprawionych w walkach wojów. Znaleźli się wśród nich także i Waregowie. Część z nich osadzono zapewne w gródki obronny nad mokradłami Neru.

Z upływem czasu gródek przybrał postać warownego zamku. W XIV wieku należał już do systemu fortyfikacji obronnych, którymi Kazimierz Wielki umacniał granice swojego państwa.

Zamek w Lutomiersku otoczony był fosą wypełnioną wodą. Wstępu do jego wnętrza strzegł zwodzony most i opuszczona krata z masywnych, zaostrzonych dołem pali. Kasztel taki, trudny był do zdobycia. Najlepszym środkiem było odcięcie dostaw żywności i wzięcie obrońców głodem. Stąd też burgrabia zamkowy przyjmował tylko tych uciekinierów, którzy wieźli ze sobą własne zapasy.

Lutomiersk otrzymał prawa miejskie w 1274 roku. Jego kolejnymi właścicielami byli Lutomierscy, potem Grudzińscy, książęta Sanguszkowie, Wężykowie, Romoccy i Mączyńscy. Przyjrzyjmy się sylwetce jednego z nich, Andrzeja Karola Grudzińskiego herbu Grzymała, wojewody poznańskiego. Grudziński był człowiekiem zapalczywym, nie lubianym przez szlachtę, prędkiej w szabli niż w głowie szukający rady. Najpierw w czasie najazdu szwedzkiego sojusznik najeźdźców, potem rehabilitując się za zdradę stał się postrachem rot skandynawskich, co czynił z takim zapałem, że mu po wojnie w uznaniu zasług nadano dochody z intratnego starostwa rogozińskiego. Wcześniej szukać trzeba nazwiska Grudzińskiego na liście obrońców Zbaraża, któremu spieszył na odsiecz na czele własnego oddziału husarii złożonego ze 150 pancernych. Nie brakowało go także w zwycięskiej dla Polaków bitwie pod Beresteczkiem gdzie dowodził Komunikiem jazdy uzbrojonej w arkebuzę.

Krewki wojewoda przeszkód nie tolerował. Kiedy wpadła mu w oko pewna mężatka, najpierw zabił w pojedynku jej męża, a jak się tylko żałoba skończyła stanął z wdową na ślubnym kobiercu. W roku 1650 Grudziński sprowadził do Lutomierska o.o. Reformatorów przeznaczając im na klasztor pomieszczenia zamkowe. Mroczne korytarze rozjaśnia światło padające z nielicznych okien. Na jednej ze ścian, malowany na blasze XVII - wieczny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, obok scena śmierci kardynała Hlonda. August Hlond, prymas Polski, zmarł w 1948 roku.

Jak podaje umieszczona na murach klasztornych tablica, był klasztor w czasie powstania styczniowego 1863 roku „twierdzą i ostoją ducha”. Tutaj pielęgnowano rannych i chowano potajemnie poległych powstańców. Kiedy nadeszła po temu pora, ekshumowano szczątki i pogrzebano na miejscowym cmentarzu. Na pomniku umieszczono słowa wiersza Emila Zegadłowicza:

„W zwartej falandze na śmierci zięjący szaniec - szedł w burzy i wrzasku piorunów - styczniowy powstaniec”.

Ojcowie Reformacji odpokutowali za pomoc niesioną powstańcom. Konwent rozwiązano a zakonników uwięziono w klasztorze zamienionym na dożywotni karcer. W czasie trwania pierwszej wojny świa-

towej budynki klasztorne uległy znacznym uszkodzeniom. Klasztorną bibliotekę zawierającą białe kruki z XVI stulecia zarekwirowały niemieckie władze okupacyjne. Do Lutomierska księgi już nie powróciły.

Po odbudowie klasztoru ze zniszczeń wojennych budynki przekazano Towarzystwu Salezjańskiemu zajmującemu się wychowaniem młodzieży i przyuczaniem jej do praktycznego zawodu. Kto kończył szkołę u salezjanów, nie musiał troszczyć się o znalezienie pracy. Jej absolwenci byli rozchwytywani.

Przytulony do klasztoru stoi kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Został wzniesiony w 1650 roku także z donacji wojewody Grudzińskiego. Budowla jednonawowa o sklepieniu kolebkowym ma chór muzyczny rozpięty na arkadach. W zakrystii szafy rokokowe oraz pochodząca z XVIII wieku komoda na paramenta kościelne. Na dziedzińcu, przed głównym portalem napotykamy nagrobki okolicznych ziemian: zmarłego w 1854 roku Stefana Mączyńskiego, oficera wojsk polskich i żony jego Marii z Markowskich Mączyńskiej.

Na zakręcie drogi wznosi się późnobarokowy kościół parafialny pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej. Fundatorką świątyni wzniesionej w 1780 roku była księżna Barbara z Duninów Sanguszkowa. Niepospolita to była niewiasta. Interesowała się polityką, bywała na sejmowych sesjach, przysłuchiwała się obradom Trybunału Koronnego. Pisała niewielkie utwory literackie, tłumaczyła z języka francuskiego, bardzo roztropnie zarządzała ogromnym, rozrzuconym na obszarze całej Rzeczypospolitej majątkiem. Wyszła za mąż mając siedemnaście lat, owdowiała skończywszy ledwo lat trzydzieści. Była troskliwą i czułą matką sześciorga dzieci, przedstawiała je u dworu, swatała i żeniła a dla wnucząt wyszukiwała stosownych majątkiem i urodzeniem chrestnych. Wydawała bale i przyjęcia na cześć stolnika litewskiego, przyszłego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, mając nadzieję zięciem swym go uczynić. Sanguszkowa tworzyła wokół siebie elitarny świat kultury saskiej, w której praca była przyjemnym urozmaiceniem czasu zabawy. Słynęła jako filantropka o hojnej ręce. Pisano o



Lutomiersk. Klasztor z 1650 roku zbudowany na fundamentach książęcego zamku gotyckiego z XIV wieku.

fol. B. Olszewski

niej: „Wymurowała dziesięć kościołów, setki w sprzęt wyposażyla, łożyla na utrzymanie klasztorów i panien ubogich, utrzymywała szpitale i sierocińce”.

W kościele parafialnym w Lutomiersku sufit jest płaski, na nim w medalionach oblicza apostołów i świętych. W ołtarzu głównym obraz Matki Boskiej Szkaplerznej oraz postaci św. Wojciecha i św. Stanisława. Budynek jest z zewnątrz oszkarpowany, fasada pilastrowana z barokowym szczytem, w narożach wspierające bryłę budynku przybudówki. Na dziedzińcu

JACEK DEREK

Szlakiem Husarii Polskiej do Wiednia



Jan III Sobieski pod Wiedniem - fragment płótna z Galerii Wilanowskiej.

Szlak Husarii Polskiej z Będzina do Krzanowic ma szansę wydłużenia. Będzie poprowadzony przez Czechy aż do Wiednia. Autorem pomysłu jest ksiądz Jerzy Pawlik z Katowic, który od prawie 15 lat zabiega o utworzenie szlaku, który byłby świetną próbą integracji europejskiej niezależnie od debat politycznych na ten temat.

Projektowi przyklasnęli przedstawiciele Ambasady Austrii w Warszawie i Konsulatu Generalnego Czech w Katowicach.

- W Europie trwa właśnie taniec wokół „złotego cielca”. Kontakty międzynarodowe szarych obywateli bardziej integrują Europę niż konferencje organizowane przez międzynarodowe instytucje finansowe. - mówi ks. Pawlik.

Szlak Husarii Polskiej powstał w 1959 roku. Do granicy polsko-czeskiej liczy 158 kilometrów. Tę trasę moż-

dzwonnica murowana z XVII stulecia z dachem namiotowym, naroża akcentowane pilastrami.

Na skraju miasta, przy rozstajnych drogach stoi grupa trzech krzyży, z których środkowy posiada dwie, nierównej długości ramienice. Nazwa krzyża - „karakawa” wywodzi się od hiszpańskiego miasta Caravaca, które w XVI wieku spustoszone zostało przez szalejącą tam zarazę. Lutomierski krzyż wzniesiony został dla upamiętnienia ofiar epidemii cholery panującej w tych okolicach w roku 1832.

na przejść pieszo lub przejechać rowerem. Wytyczając nie trzymano się kurczowo drogi, jaką w 1983 roku przebył król Jan Sobieski prowadząc wojska pod Wiedeń.

- Sobieski szedł na Wiedeń bronić nie tylko Polski, ale całej kultury europejskiej. Dziś Unia Europejska stawia Polsce warunki wstępne przystąpienia do jej struktur gospodarczych. Sobieski w 1683 roku nie stawiał żadnych warunków. Traktował „odsiecz” jako swego rodzaju krucjatę w imię wartości wyższych. Dziś należy wrócić do tego sposobu myślenia. Obecnie najbardziej integruje wspólna kolacja polsko - czeska lub polsko - austriacka zjedzona na Szlaku Husarii Polskiej. - mówi ks. Pawlik.

Opracowując przebieg szlaku starano się urozmaicić go ciekawostkami naszego regionu. Dlatego trasa wiedzie przez Górę Świętej Doroty pod Będzinem, dawną kopalnię „Rozalia”, „Kopiec Wyzwolenia” koło Piekar, Sztolnię Czarnego Pstrąga, zabytkową kopalnię w Tarnowskich Górach, rezerwat przyrody „Łęczczak” i kościoły m.in. w Rudach i Raciborzu. Szlak nie omija pół pod Pietraszynem - miejsca przegładu wojsk Sobieskiego. Wytyczona trasa kończy się na granicy polsko - czeskiej w Krzanowicach.

W latach 80 pojawił się pomysł, aby szlak przedłużyć do Wiednia. Wtedy jednak jakakolwiek „integracja” była słowem mocno podejrzanym. Prałat z Katowic popularyzował ideę połączenia Górnego Śląska z Wiedniem, ale pod publikacjami nie mógł nawet podpisywać się jako duchowny. Niezmordowany ksiądz Pawlik przecierał szlak i nie ustawał w wysiłkach, aby poprowadzić trasę dalej. W pierwotnej wersji szlak miał być pieszo, ale renesans turystyki rowerowej zrobił swoje. Trasę z Będzina do Wiednia będzie można pokonać pieszo, ale i rowerem. Oznakowane ścieżki będą prowadziły przez Opawę, Ołomuniec i okolice Brna. W Hevlinie turyści dotrą do granicy czesko-austriackiej. Do Wiednia pozostanie im tylko kilkadziesiąt kilometrów. Na całym szlaku będą wytypowane miejsca, gdzie będzie można coś zjeść i znaleźć nocleg.

Na wrzesień 1999 r. zapowiedziano ogromną fetę w Wiedniu związaną z otwarciem szlaku. W uroczystości będą uczestniczyć przedstawiciele Polski, Czech i Austrii. Udział zapowiedziały europejskie organizacje turystyczno - krajoznawcze. Z Górnego Śląska ruszą

do stolicy Austrii husarze, spora grupa rowerzystów z raciborskiego PTTK i ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

(Przedruk z Dziennika Zachodniego nr 130 z czerwca 1999 za zgodą ks. d-ra J. Pawlika).

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Do Bedonia, Andrzejowa i Wiśniowej Góry

W opracowaniu niniejszego fragmentu czerwonego „Szlaku Okolic Łodzi” wydatnie pomógł mi setny, jubileuszowy numer gazety parafii N.M.P. w Andrzejowie. Numer wydany niezwykle starannie o estetycznej szacie graficznej i niezwykle ciekawy. Historycy i krajoznawcy znajdują w nim wiele unikatowych informacji o tak bliskich Łodzianom miejscowościach jak Bedoń, Andrespol i Andrzejów - do niedawna jeszcze uroczych wsiach letniskowych. Podobnie jak Nowosolna, Andrzejów wchodzi już dziś w administracyjny obszar naszego miasta, co nie oznacza że utracił swoją odrębność i specyfikę. Zachowały się tu bowiem liczne jeszcze skupiska zieleni a posesje i budynki kontynuują willowy charakter zabudowy.

Historycznie rzecz ujmując, czynnikami urbanizacyjnymi i miastotwórczymi były w Polsce zarówno parafie jak i targowiska. Rozwijały się bowiem dynamicznie z reguły te ośrodki w których pobudowano świątynie, przy których powstawały szkoły elementarne, czasami przytułki czy szpitale. Parafia była przecież także gospodarstwem, a więc jednostką ekonomiczną. Ale w różnym - a niejednokrotnie większym stopniu - tkanka miejska rozrastała się tam gdzie pozwalano handlować. Jarmarki i targi bogaciły nie tylko sprzedających i kupujących, ale także lokalnych pośredników, były też znaczącym wydarzeniem towarzyskim, płaszczyzną wymiany doświadczeń i informacji, stymulatorem usług. Wymuszając niejako przemierzanie się i odbywanie podróży, uzasadniały poprawę stanu dróg i mostów, budowę karczm, zajazdów, stajni i tp. I tak jest w istocie do dziś, co widać - nomen omen - choćby na przykładzie Andrzejowa.



Stacja PKP Łódź - Andrzejów - 1995 r.

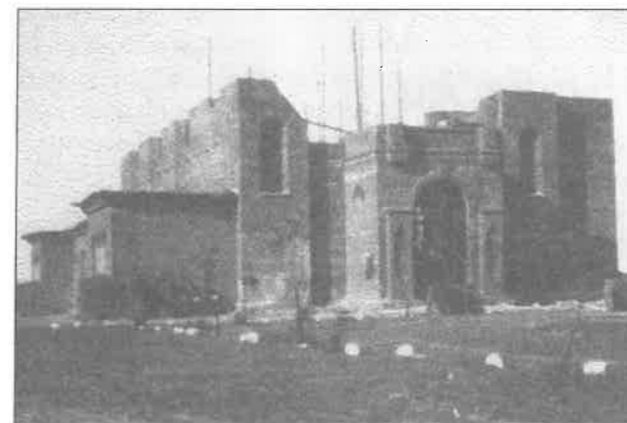
fot. M. Zubrzycki



Kościół w Mileszkach (Łódź) - wrzesień 1999 r.

fot. A. Danowski

Wracając jednak do kontynuacji opisu „Szlaku Okolic Łodzi”. Wielka szkoda, że omija on Mileszki z pięknym i zabytkowym drewnianym kościółkiem. Już w średniowieczu istniała tu spora wieś i dobrze prosperująca parafia rzymsko-katolicka. To ona stała się w XX stuleciu parafią-matką dla Bedonia, Justynowa, Andrzejowa i Andrespola. Wzmógł się ruch osadniczy jaki dało się zauważyć w I połowie XIX aż do początku XX stulecia, szlak komunikacyjny łączący Łódź ze stacją kolejową w Rokicinach, wreszcie linia kolejowa z Łodzi do Koruszek - wszystko to uczyniło wschodnie rubieże parafii mileszkowskiej terenem wyjątkowo atrakcyjnym dla osadników - zarówno z ziem rdzennie polskich, jak i kolonistów z Księstwa Poznańskiego i Śląska - a więc Prus.



Budowa kościoła w Bedoniu - lata 20-te.

fot. archiwum

W 1805 roku właścicielka Klucza bedońskiego Magdalena von Jordan Suchecka rozpoczęła parcelację dóbr przeznaczając 29 włók ziemi dla osadników niemieckich. Pamiętajmy, że Łódź i okolice znajdowały się wówczas w Zaborze Pruskim. Na cześć swego syna nazwała osadę tę Andrzejowem, jednak ta rozpadła się niebawem na duże enklawy: wschodnią zagospodarowywali nadal cudzoziemcy, nazywając ją po swojemu Andrespolle (Andrzejowe Pole), w zachodniej, bliżej Widzewa, Dąbrowy i Łodzi - utrzymywali się Polacy. Przez obie miejscowości przebiegał ruchliwy trakt łączący Łódź z Rokicinami. To tędy, po 1848 roku przewożono dniem i nocą transporty drewna i bawełny do łódzkich fabryk. Także tym szlakiem kursowała poczta i odbywał się ruch pasażerski do przystanku Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Dopiero po wybudowaniu odcinka z Koruszek do Łodzi ruch kołowy znacznie zmalał.

Po upadku Powstania Styczniowego, od 1867 roku wsie Andrespol i Andrzejów znalazły się w różnych powiatach. Mimo to postępował dynamicznie proces niemieczania Andrzejowa. Tuż przed I Wojną Światową powstaje tutaj parafia ewangelicka - początkowo jako filia parafii Nowosolna. Latem 1914 roku neogotycki budynek świątyni wpisał się w otaczający krajobraz stając się chlubą miejscowej społeczności. I choć przetrwał działania II Wojny Światowej rozebrany został w latach 50-tych. Jedynym dziś śladem istnienia w Andrzejowie parafii ewangelickiej, jest cmentarz.

Wróćmy raz jeszcze do kart z historii Bedonia. W roku 1904 jego właścicielka - Joanna z Koźmińskich-Suchecka przekazała dobra swojemu wnukowi-Romanowi Korwin-Kochanowskiemu. Ten, korzystając z wyjątkowej koniunktury, tworzy osady: Eufeminów, Justynów, Ignaców i Jordanów. Po odzyskaniu niepodległości, już w 1925 roku erygowana zostaje w Bedoniu parafia rzymsko-katolicka. Ówczesni właściciele - wspomniany już Roman Korwin-Kochanowski wraz z żoną Wandą ofiarują 13 mórg ziemi pod kościół



Drewniana architektura willowa w Andrzejowie.

fot. M. Zubrzycki

i cmentarz. Z założeń ideowo-architektonicznych świątynia miała stanowić wotum dziękczynienia za odzyskanie Ojczyzny i zwycięstwo nad bolszewikami. Z inicjatywy parafian powstaje też w Bedoniu Dom Ludowy, który - choć przebudowany - dotrwał do dziś.

W 1945 roku większość zamieszkałych w Andrespolu i Andrzejowie Niemców opuściła swoje gospodarstwa. Zaczęli napływać tu mieszkańcy Łodzi i osadnicy z Buga. W 1946 roku Andrzejów posiadał około 750 mieszkańców. 1 stycznia 1988 roku włączony został do Łodzi. W chwili obecnej zamieszkuje tu ponad 6 000 mieszkańców. W 1990 roku erygowano tu parafię i przystąpiono do budowy kościoła, który w chwili obecnej jest już pod dachem. Prężnie działająca wspólnota mieszkańców Andrzejowa myśli nawet o własnym herbie. Mieszkający tu profesor Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych - Jerzy Stanecki wraz z żoną poparli tę inicjatywę projektując logo Andrzejowa.

Wracając jednak do szlaku czerwonego. Po 4 km marszu od stacji PKP w Bedoniu, dochodzimy do wsi Hulanka gdzie zwraca uwagę staw i zabytkowy drewniany dom o oryginalnej konstrukcji. Po przecięciu szosy Andrespol - Kurowice dochodzimy do skraju wsi Kraszew a następnie przez Stróżę do Wiśniowej Góry. Cisza, suche i czyste lasy, basen, baza noclegowa i gastronomiczna ściągają tu w sezonie letnim sporo turystów i wczasowiczów. Można stąd wrócić do Łodzi autobusem PKS lub przez Andrespol do stacji PKP w Bedoniu. Piechurom polecam trasę za znakami czerwonymi do dawnej wsi Huta Szklana skąd po przejściu doliny i mostu na rzece Ner dotrzeć można do Wiskitna. Całość trasy nie przekracza 15 km. Z Wiskitna (będącego też w granicach Łodzi) po obejrzeniu parku i resztek dworu powrót autobusem MPK na Chojny i do Śródmieścia.

(Ilustracje do tekstu pochodzą z redakcji „Co sły-chać w Andrzejowie”).

Raz jeszcze o podróżach św. Wojciecha



Logo milenijne.

Do moich artykułów w „Wędrownikach” nr I - III/1999, zatytułowanych „Podróże św. Wojciecha”, wkraść się kilka nieścisłości, które pragnąłbym sprostować i uzupełnić. Także i o najnowsze ustalenia zawarte w pracach, które ukazały się przy okazji niedawno obchodzonego milenium męczéniejskiej śmierci misjonarza biskupa Wojciecha w Prusach.

Artykuł powstał na przełomie 1996 i 1997 roku i pierwotnie w pełnej wersji był drukowany w gazecie „Echo parafialne”, nr 3 i 4, 1997, pt. „Św. Wojciech i jego podróże”. Gazetka była wydawana przy parafii pw. św. Judy Tadeusza w Łodzi - Rogach w małym - 200 egz. nakładzie. To ostatnie zdecydowało, m.in. iż postanowiłem powtórzyć artykuł, chociażby z racji obchodzenia w tym roku 1000 - lecia kanonizacji św. Wojciecha (2.XII.999 r.), na łamach „Wędrownika”.

Tekst posiadał bowiem (na co wskazywała druga część tytułu) pewne walory turystyczne, ukazując sposoby przemieszczania się w przestrzeni oraz pokazując na przykładach bliższych i dalszych (od czasów Wojciechowych) środki transportu, ułatwiające i często skracające czas dotarcia do celu podróży. Pomocna w tym była obfita literatura, gdyż wiadomości w źródłach o podróżach św. Wojciecha mamy bardzo mało, ukazująca formy pokonywania różnych, często bardzo trudnych tras, np. w górach czy przez szeroko rozlane rzeki, od czasów starożytnych, aż po wiek XIX (1825 r. - ruszył wtedy pierwszy parowóz zw. „rakieta” (sic!) George’a Stevensona).

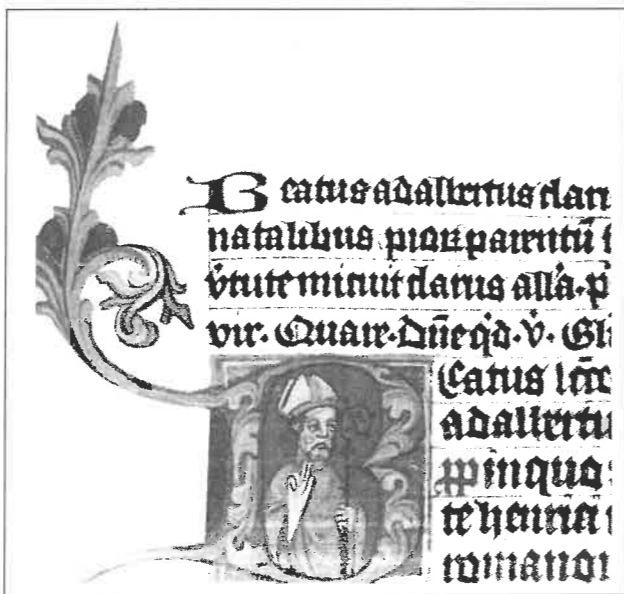
Były zatem dwa cele przyświecające pierwotnemu artykułowi; ukazać trudne życie i działalność przyszłego świętego, oraz słabo znany aspekt podróży europejskich, które musiał odbyć, pokonując liczne trudności, oczekujące każdego podróżnego, wyruszającego w nieznaną, a często i niebezpieczną drogę. Taką też (ostatnią) drogą była wyprawa misyjna do kraju pogańskich Prusów, która zakończyła się jego męczéniską śmiercią.

W skróconej wersji artykułu, dostrzegłem w numerze I/1999 „Wędrownika”, następujące nieścisłości. Otóż Wojciech urodził się na pewno - co pominięto w tekście - ok. 956 r. Podobizna św. Wojciecha z ok. 1000 roku, umieszczona obok, znajduje się na studziencie w rzymskim kościele S. Bartolomea all'isola. Ilustracja została zaczerpnięta z pracy: T. Wojciechow-

skiego, „Szkice historyczne XI wieku”, wyd. 2, p. red. A. Gieysztor, Warszawa 1970. Szkoda, że na s. 25 „Wędrownika” nie podano (w prawej kolumnie) przy dużym cytacie pełnego tytułu pracy znanego francuskiego historyka i doskonałego obserwatora m.in. podróży w czasach Karolingów Pierre'a Ricchee, „Życie codzienne w państwie Karola Wielkiego”, Warszawa 1979. Podano tylko imię i nazwisko, ale nie podano skąd ten cytat wzięto, a może kogoś ta praca zainteresuje? Pominięto również na s. 26 niemniej znanego francuskiego autora i tytuł jego pracy (Daniel Rops, „Kościół wczesnego średniowiecza”, Warszawa 1969), skąd wiadomości o św. Nilu i jego działalności.

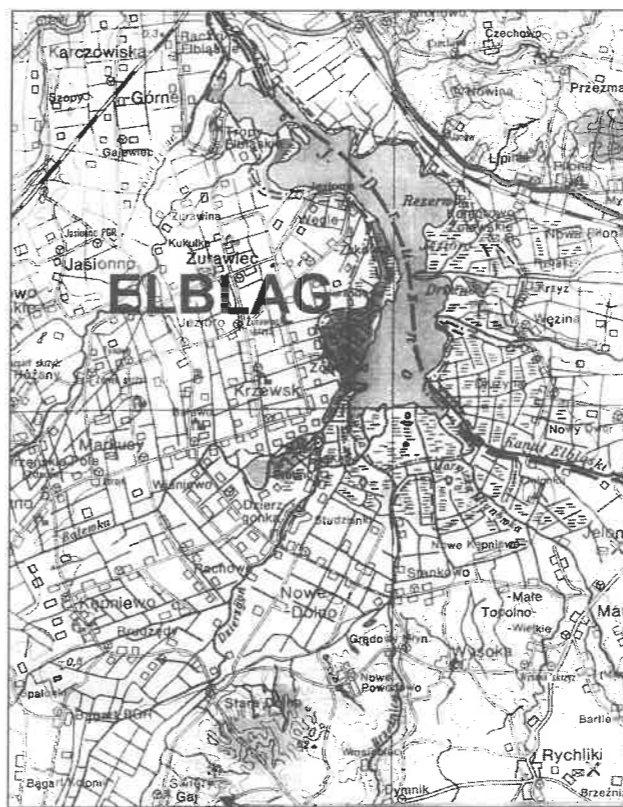
Z tym właśnie człowiekiem, spotkał się w zimie roku 987/988 w klasztorze Vallelucio bp. Wojciech, w czasie swej niedosłej pielgrzymki do Ziemi Świętej. Z Rops'a, opuszczono też na s. 26 część cytatu mówiącą, iż „Nil żyjąc z innymi pustelnikami, wg wschodniej reguły, stał się łącznikiem między Wschodem a Zachodem”. Chodzi tu o jeszcze nie podzielony Kościół Powszechny, co nastąpiło dopiero w 1054 roku z racji swej działalności ekumenicznej św. Nil może być uważany za patrona unii i jedności Kościoła.

W „Wędrowniku” nr 2/1999, szkoda, że na s. 33 nie podano pracy Lionela Casson „Podróże w starożytnym świecie”, Wrocław 1981, z którego wykorzystano wiadomości o rzymskich drogach i którego ustalenia były pomocne przy przeliczeniach odległości w milach rzymskich, np. między gospodami w Imperium. W prawej kolumnie na dole s. 34 opuszczono opis z P. Ricchee „Życie codzienne...”, jednej z dwu popular-



Inicjal „B” - święty Wojciech. Lectionarius Wratislaviensis, XIV/XV wiek.

nych tras przez przełęcze alpejskie w epoce karolińskiej, tyle że w odwrotnym do interesującego nas kierunku, bo z Francji do Włoch. Trasa ta, którą pielgrzym Wojciech dotarł z Italii przez Alpy i Dijon w Dolinę Loary we Francji, wyglądała następująco. Otóż „Pielgrzymi śpieszący do Rzymu schodzą z bocznej drogi w Langres (nad Marną na południe od Dijon) i przez Besancon i Orbe, śpieszą w kierunku jeziora Sankt Moritz, zapuszczają się w Dolinę Valais; Postój przypada w Sankt Moritz, gdzie przygotowują się do przebycia Alp przez Mont Joux, tzn. przez przełęcz Wielkiego Świętego Bernarda. Znajdują tam schronienie w klasztornej gospodzie, po czym ruszają do Aosty przez Via Flaminia (droga rzymska), która teraz nosi nazwę Via Francigena i biegnie przez Aostę, Ivree, Vercelli i Pawię. Docierają do Piacenzy, przeprawiają się przez Pad (promem), dochodzą do Bolonii i przez Apeniny przybywają do Toskanii (skąd przez Florencję, jej stolicę, docierają do Rzymu). Mogą tam spotkać tych (druga trasa), którzy przebywają Alpy przez Mont - Cenis (przełęcz położona na południe od Świętego Bernarda), gdyż wyruszyli z Vienne (nad Rodanem), wypoczywali w klasztorze Novalise, niedaleko Susy, a stamtąd skierowali się na Turyn i Pawię. Wszyscy cieszyli się, że mają za sobą niebezpieczne alpejskie szlaki”. Rycina (miniatura) s.34 „Pielgrzymi”, pochodzi z legendy śląskiej św. Jadwigi z 1353 r.



Święty Gaj - domniemane miejsce śmierci bp. Wojciecha.

Okolice Elbląga - fragment mapy turystycznej, Warszawa 1981 r.

Inne błędy w tym numerze to na s.35, pod ilustracją winno być „Św. Wojciech biskup Pragi”, a rycina pochodzi nie „z XIII wieku”, lecz z początków wieku XVI, a konkretnie z roku 1506. W całości przedstawia ona 4 Patronów Królestwa Polskiego i została umieszczona w „Statutach”, kanclerza Jana Łaskiego.

W ostatnim „Wędrowniku”, nr 3/1999 zauważyłem kilka niedociągnięć. Ilustracja na stronie 35 przedstawia biskupa Wojciecha a została wzięta z obwoly pracy „Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski”, Warszawa 1987, źródło ilustracji to „Missale Gnesnense”, Kraków 1523. Sprostowania wymaga też nazwa miejscowości domniemanej śmierci biskupa Wojciecha na s.38, lewa kolumna, podano „Święty Gaik”, a winno być „Święty Gaj” (zob. „Okolice Elbląga. Mapa turystyczna”, Warszawa 1981 - tamże zaznaczono miejscowość o tej nazwie, co potwierdza też opis z tyłu mapy F. Mamuszki: „...Opodal wsi ślady grodu Prusów. W pobliżu domniemane miejsce męczénstwa św. Wojciecha w 997”).

Podróże bp. Wojciecha, można jeszcze rozszerzyć, o podróż do Akwizgranu w Nadrenii, zaraz po kolejnym (drugim) opuszczeniu Pragi i Czech, jesienią 994 r., gdzie spotkał się z młodym Ottonem III, który niebawem obejmie samodzielne rządy w cesarstwie (996 - 1002). Kolejnym zaś etapem był Rzym gdzie Wojciech ponownie przyłączył się do wspólnoty mniszej na Awentynie. Jerzy Strzelczyk autor biogramu „Kwiat szkarłatny. Wojciech Adalbert - Apostoł Prusów” pisze, że jesienią 996 r. przebywał on przez dłuższy czas z cesarzem Moguncji. A stamtąd odbył dłuższą pielgrzymkę po kilku klasztorach we Francji (o czym pisałem - chociaż, co do tego czy najpierw ruszył z Rzymu do Francji, czy do Niemiec przez Alpy - zdania są podzielone wśród badaczy).

Nie znamy drogi bp. Wojciecha wraz z towarzyszącą mu grupą misyjną z Krakowa do Gniezna. Może przez Łęczycę (gród w Tumie), jak można przypuszczać, z pewnego legendarnego podania o założycielu miasta Kutno nad Ochnią. „Według legendy Kutno założył w 997 roku Czech o imieniu Piotr z Kutna lub Kutej Hory, uczestnik orszaku św. Wojciecha. Piotr przybywszy na ziemię polskie szerzył chrześcijaństwo, upodobał sobie tutejsze okolice i osiadł na stałe. Na pamiątkę swojej czeskiej majątności, nowe gniazdo rodzinne nazwał Kutno (...)” (J.B. Nycek, Kutno i okolice, Warszawa 1977).

Okoliczności podjęcia misji pruskiej, przebieg i rezultaty, podaje także francuska „Kronika”, Ademara z Chabannes z I. poł. XI w., zawarta w pracy Georges'a Duby, „Rok Tysięczny”, Warszawa 1997. Według autora „Kroniki” mimowolnym inicjatorem misji św. Wojciecha wśród Słowian miał być Otton III, który zwracając się kiedyś do Wojciecha żartem, miał powiedzieć: „taki biskup jak ty powinien głosić Ewangelię wśród Słowian”. Co Wojciech przyjął bardzo poważnie i rzekł, że weźmie się do tego dzieła. A następnie dodaje, iż „Przygotowawszy wszystko co było potrzebne Wojciech wyruszył do tej prowincji Polski, w

której nikt nie słyszał imienia Chrystusa (kronikarz przesadza!) i tam zaczął głosić Ewangelię". Tamże, pisze dalej kronikarz, miał nawrócić „cztery prowincje”, a następnie „udał się do prowincji Pincenatów (tj. Prusów), by mówić im a Panu. Ten lud był zawzięcie przywiązany do swoich bożków. Wojciech przebywał wśród nich od ośmiu dni (...), aż dziewiątego dnia zastawszy go modlącego się w kornej postawie przeszli go żelaznymi grotami i uczynili go męczennikiem chrystusowym. Następnie ścieli mu głowę a jego ciało utopili w wielkim jeziorze; głowę zaś rzucili zwierzętom na polu". Nie tknięte rozkładem szczątki w tym i głowę świętego odnaleźli jednak kupcy, którzy tamtędy przepływali łodzią i zabrali ów „święty skarb” do słowiańskiej krainy, tj. do państwa Polan. Dowiedziawszy się o tym, książę Bolesław Chrobry „Choinie obdarował kupców i uroczyście przejął od nich ciało i głowę i na cześć świętego wybudował wielkie sanktuarium; Ten męczennik Chrystusa zaraz zaczął robić liczne cuda. Męczeństwo św. Wojciecha miało miejsce w dwudziestym czwartym (raczej 23) dniu kwietnia” (...) 997 r.

Tak kończy się moja opowieść o św. Wojciechu i podróżach które odbył. Postaci niepozornej niskiego wzrostu i drobnej postury, jak wyobraża go ikonografia z epoki, bohaterze misji chrześcijańskich przy koń-

cu pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Naszego najstarszego patrona Polski, któremu tak wiele zawdzięcza założona w roku 1000 niezależna archidiecezja gnieźnieńska.

Aleksander Gieysztor w wywiadzie „Misja biskupa”, (Dziennik Łódzki, nr 106 z 8.V.1997), w odpowiedzi na pytanie „Czy wiemy gdzie na wiosnę 997 r. został zamordowany biskup Wojciech?” - Stwierdził: - „spór o to trwa od co najmniej kilkuset lat. W grę wchodziły okolice obecnego Królewca i Elbląga. Dziś na podstawie analizy wszystkich dostępnych źródeł i najnowszych wykopalisk archeologicznych nauka przychyliła się do wersji „elbląskiej”. Św. Wojciech poniósł męczeńską śmierć prawdopodobnie kilkanaście kilometrów na południe od Elbląga między brzegami jeziora Drużno i skrajem Wysoczyzny Elbląskiej”.

„Św. Wojciech jest jednym z najpopularniejszych polskich świętych. Od jego imienia pochodzą nazwy 137 miejscowości. Występuje ono również w kilkudziesięciu przysłowiach” (M. Urban, Ten dziwny Czech, Dziennik Łódzki, nr 90 z 17.IV.1997). Świętemu Wojciechowi i jego czasom poświęcona była też sesja naukowa w Łęczycy, zatytułowana „św. Wojciech i początki kościoła w Polsce” (zob. Dziennik Łódzki, nr 95 z 23.IV.1997), a więc odbyła się równo w 1000 rocznicę śmierci Patrona Polski.

JÓZEF SAKRAJDA

O karecie Jana III Sobieskiego

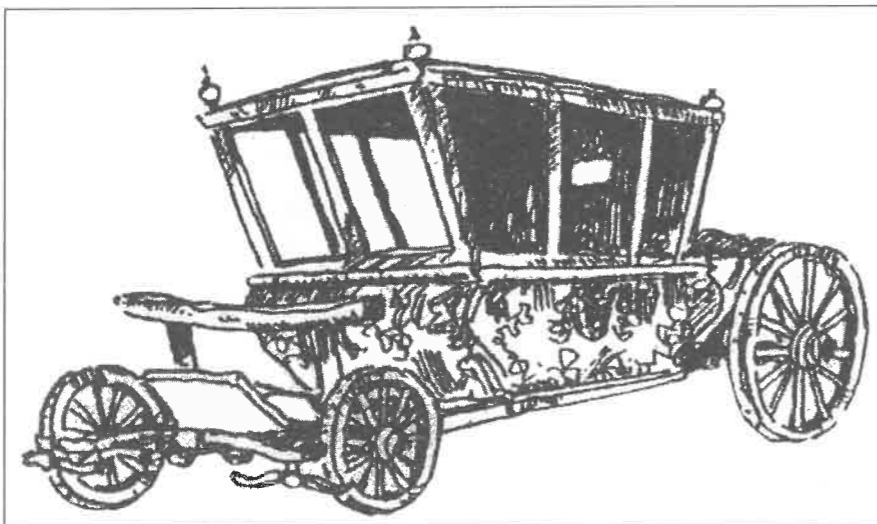
Mało są znane szczegóły odkrycia w kościele w Radaczu k/Szczecinka ambony, którą fachowcy określili jako część rydwanu króla Jana III Sobieskiego.

W wydawnictwie Ossolineum pt. „Polskie powozy” - T. Żurawskiej (1982 r.) znalazłem nieco szczegółów na temat owej karety. W tej jak i innych publikacjach pominięto nazwisko odkrywcy tego cennego zabytku. Dlatego też chciałbym przypomnieć okoliczności jej odnalezienia.

Otóż odkrywcą był dr Edmund Łuczak, pierwszy powojenny lekarz powiatowy w Szczecinku, organizator służby zdrowia na tym terenie. Aktualnie

jest mieszkańcem Kalisza Wielkopolskiego, z którym od kilku lat utrzymuję kontakty.

Edmund Łuczak na prośbę władz radzieckich przez kilka miesięcy sprawował nadzór lekarski nad grupą jeńców niemieckich w majątku Radacz. W czasie jednej z wizyt wszedł do opuszczonego kościółka, gdzie wśród różnych sprzętów dostrzegł opartą o ścianę ambonę. Jak wspomina E. Łuczak, była bogato zdobiona lecz rozbita. Na



jednej z desek rozpoznał fragment wizerunku króla Jana III Sobieskiego. Elementów wiążących wystrój kazalnicy z postacią polskiego monarchy było więcej. Herb rodzinny oraz herby Królestwa Polskiego i Litwy wska-

zywały wyraźny trop. Była to jednak już sprawa naukowców. O swym odkryciu poinformował starostę oraz kierownika wydziału kultury i sztuki Andrzeja Różańskiego. Po uzyskaniu zgody od władz radzieckich kazalnica została przewieziona do starostwa (mieściło się ono w siedzibie pełnomocnika Rządu RP na obwód Szczecinek w budynku przy 1 Maja, dziś siedziba PKO) i tam chwilowo zdeponowana, a potem do ratusza. Pełnomocnik Rządu Józef Łysakowski przesyła sprawozdanie do Szczecina (8 grudnia 1945) informując o znalezisku i jego zabezpieczeniu. Dalsze losy ambony są na ogół znane. Została wpisana do katalogu muzealiów Muzeum Narodowego w Warszawie. Tam poddano ją restauracji. W 1967 roku trafiła do Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku jako bezterminowy depozyt, szesnaście lat później - w związku z rocznicą wiktorii wiedeńskiej - do Wilanowa.

Jako ciekawostkę warto przytoczyć fakt umieszczenia na fragmentach płaskorzeźby atramentowego napisu: Jan Bujański, a w innym miejscu nazwisk: Jan Bujański, Bigas i Ziarno. Na pierwszym fragmencie jest również data - Die 23 January 1692. Jest to dość osobliwy przypadek kiedy rzemieślnik-artysta składa swój podpis na dziele.

Z historii tej ambony dowiadujemy się, iż kościół, w którym ją odnaleziono został ufundowany w 1842

roku przez pruskiego generała AL. Henniga v. Kleista, a wóz tryumfalny ofiarowany naszemu królowi przez wdzięcznych za zwycięstwo wiedeńców. Przechowywany był w dobrach rodziny Sobieskich na Dolnym Śląsku. W czasie wojny Prus z Austrią został zdobyty przez generała Kleista, który za zgodą Fryderyka II zabrał pamiątkę Sobieskich do swego majątku, gdzie kazał wykonać z niej ambonę. Zachowane części pozwoliły na odtworzenie kształtu i typu paradnego pojazdu.

Obecnie wśród specjalistów przeważa pogląd, że ambona powstała nie drogą przeróbki „wozu tryumfalnego” ale raczej została skonstruowana z trzech karet należących do rodziny Sobieskich. W niczym to jednak nie umniejsza wagi odkrycia Edmunda Łuczaka, które jak to w Polsce bywa zostało docenione niespiesznie. Dopiero w 1989 roku wręczono spozostawczemu doktorowi „Złotą Odznakę” za opiekę nad zabytkami. Znalezisko to stało się swego czasu sensacją, a kraj zyskał pamiątkę po wielkim i walecznym królu.

(Przedruk z „Gazeta w Szczecinku” nr 5, 1998 rok.)

HANNA MUSZYŃSKA-HOFFMANOWA

Pani Konstancja i jej piękna nieznajoma

Ten majowy dzień 1879 roku tak był przepojony słońcem i wiosną, że pani Konstancja Grabowska zdecydowała się sama, nawet bez asysty służącej wyjść na miasto. A był to wyczyn nie lada dla damy w jej wieku, zwłaszcza, że od lat postępująca choroba oczu uczyniła z niej kalekę. Lecz gdy niebiosa tak szczerze darzyły Skierniewice promieniami słońca pani Konstancja odnosiła wrażenie, że jej Jutrzenka nie poskapiła daru największego, jaki przypada człowiekowi, i że ona także jakby troszkę widzi. Jeśli nie całkowicie - bo wszak medycy z instytutu oftalmologicznego im. Edwarda hrabiego Lubomirskiego, a także pewna sława okulistycka w Wiedniu, wybili z głowy wszelką nadzieję - to na tyle, że z całą pewnością w ten majowy poranek rozeznawała kontury, a nawet sylwetki osób. A to już było bardzo, bardzo wiele, starsza pani długo bawiła w gotowni. Choć tyle lat należała do sfery ziemiańskiej gdzie od dawna już potępiano wszelkie blansze i róże - ona, w największej tajemnicy przed domownikami, dokonywała upiększania swego oblicza. Właściwie, przesuując przepalonym korkiem troszkę tak aby, aby - po brwiach czy leciutko posykiem od pudru muskajac, była z siebie dumna. Wszak robiła to tak delikatnej maniery czynności prawie po omacku. Znac po dziś dzień drzemie w głębi duszy ona ze swych lat panieńskich - panna Konstancja Gładkowska. Ta niegdyś wybitnie utalentowana

uczennica Konserwatorium Warszawskiego, elewka Soliwy artystka Teatru Narodowego, dla której w owych latach młody fortepianista Frycek ... któremu ona ongiś - słowo dając ... Elegancki choć skromny płaszcz z czarnej syberyjki uwydatnia wciąż młodzieńczą talię dawnej panny Gładkowskiej. Na głowie zaś stateczny czepiec misternie ururkowany przypomina babuni o wnukach. Aliści przedziwnie się dzieje w tymże poranku wiosennym, bo myśl pani Konstancji uparcie, wręcz maniacko wraca do upłynionej porannej młodości. Może przyczyną jest tu śpiew ptasząt, które świergotem swym sprawiają, jakby nad całym miastem, nad całym Skierniewicami dźwięczała czarowna acz swojska muzyka Chopinowska!

Ona, burgrabianka Konstancja, wśród grona artystek nie zaliczała się do piękności. Urodą, szarmem, kokieteryą rozgwieżdżonych oczek przewyższała ją, jej zresztą serdeczna przyjaciółka Anusia Wołkow. Ta panna w ogóle wysilać się nie potrzebowała na estradzie. Wystarczyło by postrzygła tu i ówdzie filuternym oczkiem po widowni, gdzie panowie zasiadali, a już serca spektatorów w jasyr-czambuł brała.

Przewyższała ją w tym względzie również i pani Rozalia Osińska - córka „ojca sceny polskiej” Wojciecha Bogusławskiego, a małżonka antreprenera tudzież profesora Uniwersytetu Warszawskiego Ludwika Osińskiego. Och, i nie mierzyć się Konstancji urodą z

panną Leontyną Żuczowską, późniejszą Halpertową, którą p.t. Publiczność po każdym spektaklu a nawet w ciągu trwania tegoż zaszczyciała kilkakrotnym przywołaniem! Zwłaszcza paradyż - coraz częściej „jaskółką” zwany - huczał od aplauzów - jako że studenci i młódź profesji rzemieślniczej zaliczali się do szczególnych admiratorów uroczej Leopoldyny. Puchły też dłoń od oklasków, a gardła „klakierów” chrypiały, gdy w operze narodowej Karola Kurpińskiego wystąpiła pani Konstancja z Pięknowskich Ludwikowa Dmuszewska... A przecież wcale nie tym renomowanym pięknościom, tylko jej, Konstancji Gładkowskiej, szepotał czułe madrygały syn pana profesora Chopina. Nie im, a jej zadedykował pieśń „zyczenie” do słów swego przyjaciela Stefana Witwickiego. Ponoć tam w Paryżu - gdy ona, już niepomna młodzieńczej przysięgi, bogatego ziemianina, właściciela dawnego pałacu Tepera w Warszawie, pana Józefa Grabowskiego zaślubiła, on, również jak ona, przeniewierca, piosnkę tą, ulepszoną i poprawioną, hrabiance Marii Wodzińskiej ofiarował. [...].

Prawda, wpisała się w sztambuchu Fryckowym znacząco - sub rosa przypominając młodzianowi o swoim uczuciu. Aliści rozdzieliły ich te Drezna, Wiednie i Paryże - i ta emigracja, ciągnąca się w nieskończoność. Choć i w ojczyźnie, jak i tam na obczyźnie, przy łamaniu się opłatkiem składano sobie też same życzenia - że następna Wigilia już razem, z bliskimi w kraju, w wolnej Warszawie, nad którą już nie będzie panować książe Erywański, comte de Varsovie! ... A tu zjawił się epuzer stosowny, latami, edukacją, zamożny nadto - pan Józef Grabowski. Familia w lamenty uderzyła: „Kostusiu, już nie taka młoda! Już dwudziestka ci stuknęła! Trzeba, ach, trzeba być rozsądną!”

I była rozsądną zawsze - czy to jeszcze młodą żoną będąc, czy już matroną, czy babką wnukom się stawsz. Aliści powoduje nią teraz jedyne pragnienie, by przypomnieć sobie czterowersz ze sztambucha Chopina, w którym ...

- Madam, izwinitie, że wezmę ją pod rękę i doprowadzę, kuda wam ugodno ...

Tajemniczy ktoś wspiera z ręcznie panią Konstancję, bo ta chwije się niepewnie na „kocich łbach ulicy”, których to brukiem, niestety, wyłoczono większość skierniewickich ulic, nawet pryncypalnych. Tajemniczy ktoś, ta tajemnicza kobieta, przemawia języ-

kiem ciemieżców, której to mowy pani Konstancja z Gładkowskich Grabowska nie cierpi z całego serca.

Lecz czemuż w takim razie w wiosennej aurze w dalszym ciągu dźwięczy muzyka Chopina a w gardziółku nieznajomej płacze, szlocha chopinowskie „Zyczenie”: „Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju ...”.

Tak, zupełnie jakby maleńki skowronek zamieszkiwał w krtani nieznajomej, bo czyni ją nagle bliską i oddaną. Rosyjski język zresztą z całą pewnością nie jest ojczystą mową tego dziewczęcia. Mówi nim niezawodnie cudzoziemka nie tylko w Skierniewicach, ale i we Wszechrosji. Słońce zajaśniało jeszcze mocniej i wówczas chorzejące oczy, oczy pani Konstancji ujrzwały sylwetkę nieznajomej. Nosiła jakiś strój wschodni.



Konstancja Gładkowska.
Fotokopia miniatury współczesnej A. Chamiec.
(na podstawie rysunku W. Gersona)

I wówczas właśnie pani Konstancja pojęła, kto podparł ją w krytycznym momencie na wyboistym bruku. Od dwóch bodaj lat osoba ta gorszyła zarówno wielkie damy jak i cnotliwe mieszczyki w Skierniewicach. Bodaj proboszcz kościoła pod wezwaniem św. Stanisława napiętnował ją z ambony jako „naczynie grzechu”. Od pewnego czasu Skierniewice wraz z przyległymi folwarkami - dotychczas ścisła rezydencja rodziny Romanowych - otrzymał od cara w bezpłatną tenetę Aleksander Baratyński. Właśnie za swoje zasługi w ostatecznym podboju Kaukazu, za rozbicie oddziałów legendarnego Szamila i wzięcie go do niewoli. On właśnie, Baratyński - ten pierwszy obcy Romanowym, bo z Rurykowiczów, przywiózł z dalekich krajów brankę wojenną. Cud piękności dziewczyna była nacji czerkieskiej. Książę Aleksander umieścił faworytę w willi na skraju parku, którą wznosił budowniczy Adam Idźkowski. Sam zaś najczęściej zamieszkiwał drugi pałac w mieście. Piękna jawnożresznica wprost spać nie dawała obywatelkom miasta Skierniewic. Podczas wszystkich serkli towarzyskich jej uroczą postać wyływała w rozmowie i choć sypały się na grzesznicę gromy, żadna, nawet najbardziej zaciekle adwersarka grzechu, nie potrafiła jej głośno potępić. Niejednokrotnie poruszano ten drożny temat i na jour-fixach u pani Grabowskiej. [...]

- Madame, wy bolnaja, pozwolite, że zaprowadzę was do parku, a tam wśród zieleni i kwiatów odzyskacie siły.

Pasanci w owej chwili szczerze zapewne żałują, że Opatrzność obdarzyła ich ledwie jedyną parą oczów, kiedy tu w czworo za mało by było. Patrzący tedy i

dobrze zakonotujcie w umysłach: oto lumen Skierniewic - pani Konstancja z Gładkowskich Grabowska, obywatelka zamożna i ziemianka, nie odpycha jawnożresznicy. Nie łaje ani nie monituje przykrym słowem. Przeciwnie, daje się prowadzić pod rękę do parku, posadzić w wygodnym fotelu, przyniesionym z pałacu przez lokaja. Bezwstydnica tymczasem przycupnęła na zydelku. Wciąż coś grucha w swej przedziwnej ptasiej mowie, a jejmość Konstancja słucha z zainteresowaniem ogromnym. Czasem Czerkieska milknie, a głos zabiera znów pani Grabowska. Niestety, spory kęs dziedzińca, dzielący siedzące przy pałacu niewiasty, udaremnia podśluch ciekawskim. Na próżno ta lub owa dama, dowiedziawszy się od służki o niebywałym dla Skierniewic ewenemencie, promenuje z cierpliwością godną lepszej sprawy. Wielka szkoda, że konwenanse światowe nie zezwalają na wdrapanie się, wzorem uliczników, na ogrodzenie!

- Tu na mnie w tymże grodzie „cyganicha” wołają. Ulicznicy kamieniami śmigają, gdy w taki śliczniutki jako dzisiaj dzień poza obręb parku wyjdę. Nie Cyganka ja, o nie, lecz Czerkieska. Pochodzę z tamtych gór ogromnych pod niebo, gdzie, jak wieść prawi, do skał w początkach świata przykuto dobrego olbrzyma, co wykradł dla ludzi ogień. Starożytny mój i dzielny naród już w XIII wieku przyjął chrześcijaństwo z rąk królów georgijskich i chociaż perski szach Abbas-Giraj zdobywca przymusił nas do przyjęcia Islamu, zachowaliśmy po dziś dzień wiele chrześcijańskich obyczajów. Równieśmy nieszczęśliwi, jak wy Polacy, i w to samo jarzmo nas zakuto i też mężowie nasi nieustannie zrywali pęta i podnosili bułat przeciwko białemu carowi i jego wrażym wojskom. Przez piętnaście lat junacy nasi walczyli z białym carem pod wodzą Szamila - męża, co archaniołów przewyższał walecznością, a potem znowu, choć większość wysiedlono

lub wybito, oręż podnieśli podczas wojny tureckiej. Nie, madame, ja nie ciemna dziewczyna - ja oświecona. Byłam w Tyflisie aż dwa lata u mądrej cudzoziemki na naukach. Umieję czytać i pisać. Język francuski znam także. Dzieje naszego biednego narodu znam przewybornie.

Pani Konstancja Grabowska słuchając pieśczośliwie przesuwając dłoń po kruczych splotach dziewczyny.

- Byłam u rodziców jedynaczką - ciągnęła dalej dziewczyna monotonicznie i śpiewnie. Mój ojciec wszak był nie lada bogaczem, posiadał winnice na stokach gór. Pod aulem mojego rodzica szumi i płynnie najpiękniejsza rzeka świata - Terek. Ileż razy wczesnym rankiem zbiegałam z towarzyszkami nad jego brzeg, by czerpać wodę w dzbany! Wszystko - całą mą radosną młodość przeciął niby nożem pewien złowieszczy dzień. Gdy on, heros kaukaskiej krainy poniósł po stu zwycięstwach klęskę i Baratyński postawił stopy w aule ojca mego. Z rozkazu ojca wszystkie dziewczęta do rodu naszego należące, a też i służebne, zamknęła matka i babka w niewieściej części domu. Ostrzegaly nas obie, a mądre to były niewiasty, żebyśmy stamtąd nie wychodziły, a nawet nie wzywały przez drzwi bądź okno. Wszystkie dziewczęta drżały ze strachu przed wojskiem zdobywców - tylko mnie przemogła zdrożna ciekawość. „Nino - wołała w przerażeniu kuzynka, sieroła po bracie ojcowym - zastanów się, co czynisz?” Za późno. Kindzałem wyciąłem otwór w zasłonie i wyjrzałam na dziedziniec. Wówczas zobaczył mnie On - wódz wojska rosyjskiego - książę Baratyński. I tak, mimo niedojrzałych lat, stałam się jego łupem wojennym, jego branką, jego niewolnicą. Gdy mnie koń zabierał, stary sługa, który mlecznym bratem mego pradziada jeszcze był, ukradkiem wręczył mi kindzał. Przesłał mi go ojciec - bo wołał córkę nieżywą widzieć, niżli w łożu zwycięzcy. Honor czerkieski nie pozwala, by obcy mężczyzna spojrzął zuchwale nawet na jej lica, a cóż dopiero, gdy uległa być musi chuciom zwycięzcy. Miałam więc sobie własną ręką śmierć zadać. Tak umierały moje antenatki, skacząc w toń Tereku, by uniknąć zbezczeszczenia w haremach perskich i tureckich. Tylko ja, mała nędzna, wyrodiłam się - zabrałko mi odwagi, zadrzała ręką, gdy mój cios sobie zadawała. Tak i przebywam teraz nad tą śmiesznie małą rzeczka - w klatce złotej - ale w niewoli. Nawet moje rodowe imię mój pan mi zabrał...

- Wszak powiedziałaś, że nazywałeś się Nina.

- Tak, pani, ale on, książę Aleksander, feldmarszałek, zdecydował inaczej. Rzeka, iż z pięknnością królowej Sabie dorównuję. A zgrabnością - bogini rzymskiej - Dianie. Tedy razem woła na mnie Sabediana.

- Prawda - uprzytomniła sobie pani Konstancja - przecież ktoś mi nawet powiedział, iż willę budowniczego Adama Idźkowskiego akuratnie dźwięcznym imieniem „Sabadiana” zwą.

- Lecz najgorsza niedola - ciągnęła dalej Czerkieska - iż końca nieszczęściu ani niepewności nie masz. Ot niedawno do rezydencji skierniewickiej sam car Aleksander III zawitał. I ja mu, nieszczęsna, choć nie

N^o 601 *La Revue des Livres et des Journaux*
Teatr Narodowy
Dzisiaj w SOBOTE, dnia 24 Lipca 1850 roku
dana będzie pierwszy raz.
NOWA OPERA
z muzyką PERA, w 2 aktach, z włoskiego przełożona, pod tytułem:
ANIELA.
IPanna Konstancja GŁADKOWSKA z Konserwatorium
Muzyki i Deklamacji, pierwszy raz wystąpi na Scenie.
OSOBY:
Wojna, III paktowa - Pani Stawicka
Wojna, IV paktowa - Pani Stawicka
Wojna, V paktowa - Pani Stawicka
Wojna, VI paktowa - Pani Stawicka
Wojna, VII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, VIII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, IX paktowa - Pani Stawicka
Wojna, X paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XI paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XIII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XIV paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XV paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XVI paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XVII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XVIII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XIX paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XX paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXI paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXIII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXIV paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXV paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXVI paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXVII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXVIII paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXIX paktowa - Pani Stawicka
Wojna, XXX paktowa - Pani Stawicka
Scena we Włoszech.
CENA MIEJSC.
Zacznie się o godzinie 7mej, a skończy się o 10tej.

Afisz anonsujący debiut Konstancji Gładkowskiej.

fol. archiwum

tak młoda już, grzeszną urodą do gustu przypadłam. Słyszałam, jak car mówił do księcia: „Ty, bracie, dosyć się jej krasą nasyciłeś, oddaj mi ją, a ja ci dzierzawę skierniewicką przedłużę”.

- Bracie? - powtórzyła ze zdziwieniem pani Konstancja.

- Tak, madame, oni, znaczy się car Aleksander i książę Baratyński, przyrodni braćmi sobie przypadają. Z jednego ojca cesarza Aleksandra II, ale z różnych matek.

- Aha, - rozjaśniło się w głowie pani Konstancji, - przecież zmarły car w drugim małżeństwie morgantycznym poślubił księżnę Juriewę i miał z niej potomstwo, a może też z innej metresy.

- Aleksander ten i tamten - ciągnęła dalej Czerkieska - cóż za różnica mnie, biednej niewolnicy! Tylko nocami wciąż płaczę, żem w ogóle chodzenia po tej świętej ziemi niegodna!

Sabediana płakała gorzko, a łzy jej na dłonie pani Konstancji padały ... I nagle pani Konstancja Grabowska ujrzała siebie w inny podobny temu poranek majowy. Nazywała się wówczas Konstancja Gładkowska, bo była dopiero wiosna przed półwiekiem 1830 roku. Tamta Konstancja w koczku uwitym z warkocza, z lokami angielskimi, dyndającymi po obu stronach twarzy, w sukni szerokiej niby dzwon, wpisywała Fryderykowi czterowiersz - przysięgę do sztambucha ... Zaiste tak bodaj ten czterowiersz własnej kompozycji skończył się:

*Przykre losu spełnisz zmiany,
Ustąpić musisz potrzebie,
Pamiętaj, niezapomniany,
Że w Polsce kochają Ciebie.*

I cóż z tej przysięgi wynikło? Małżeństwo z kim innym, córki, wnukowie.

ZDZISŁAW KOWALCZYK

Polski Salezjanin z misją na wyspie Upolu.

W 1999 roku mija setna rocznica działalności w Polsce Zgromadzenia Salezjanów. To zdopingowało mnie do napisania kilku słów o niedawnym, przypadkowym spotkaniu na Samoa z Salezjaninem - misjonarzem i o ciekawej dla mnie przygodzie, jaka z tego wyniknęła. Dodatkowego uroku dodaje okoliczność, że macierzystą siedzibą Księdza jest Dom Salezjański w Łodzi.

Księdza Jana poznałem, jak już wspomniałem, trochę przypadkowo, na towarzyskim przyjęciu u naszej nieocenionej Marianny - przewodniczki, Polki, zamieszkałej od wielu, wielu lat na Samoa Zachodnim, a dokładniej w centralnej części stołecznej wyspy, Upolu. Spotkanie to zaowocowało zaproszeniem nas do odwiedzenia obecnej siedziby i miejsca pracy Księdza, t.j. Moamoia Theologicznego College, położonego kilka kilometrów od centrum Apii, stolicy kraju. Bezpośred-

- Moja Nino droga - zwróciła się do Czerkieski - każda, najbardziej zacna, najbardziej cnotliwa niewiasta, kiedyś komuś czy czemuś w jakiś sposób niewierną się okazała.

- O, madame! - łkała wzruszona Sabediana - wracasz mi siły do życia! Bo tutaj straszy jakaś księżna Joanna, która na życie swe targnęła się. W bieli nocami po parku straszy.

- Pomyliłaś osoby, kochanie. Ta biedna samobójczyni była kimś zupełnie innym i inaczej się zwała. Ja natomiast pamiętam tę, którą księżną Joanną nazywasz. Małżonka Wielkiego Księcia Konstantego, Polką będąc, imię to nosiła. Ogromnie lubiła muzykę, zwłaszcza Mozarta i Bethovena. Pamiętam ją w asyście siostry, gdy mnie w tytułowej roli opery „Anieli” aplauzowała. Czy w jej przytomności śpiewałam na bis „Życzenie” Fryderyka Chopina - nie pamiętam już.

Sygnaturka w pobliskim kościele wydzwoniła Anioł Pański i Sabediana, metresa księcia Baratyńskiego, z całą rewerencją odprowadziła panią Konstancję Grabowską do bramy. Czas ku temu był najwyższy, bo wokół sztachet zgromadziły się rozliczne znajome i przyjaciółki rodziny Grabowskich. Z gorliwością przyjęto zacną damę z niegodnych rąk i tłumnie odprowadzono do jej mieszkania. [...]

A pani Konstancja - zupełnie już ociemniała - myślała nieraz o biednej Ninie, zwanej też Sabedianą, i kiedy, mimo swe kalectwo, wiele godzin spędzając przy fortepianie grywała „Życzenie” Chopina, oczywista w warszawskiej, a nie paryskiej wersji, często przed oczyma duszy stawała jej postać Czerkieski, co łzami opłakiwała swoje wielkie rozstanie.

(fragmenty książki H. Muszyńskiej-Hoffmanowej „Joanna moja światłość”, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973).

nie spotkanie ma być poprzedzone Mszą Świętą, odprawioną w naszej intencji, osobiście przez ks. Jana, w tutejszym kościele.

Jest niedziela. Punktualnie o godzinie 8 rano Ksiądz ubrany w szaty liturgiczne wchodzi do świątyni przez główne wejście, w asyście samońskiego diakona i obaj w szpalerze wiernych przechodzą do ołtarza. Za Księdzem niesiony jest krzyż, a tuż za krzyżem, w otoczeniu dwóch zapalonych świec naczynia do sprawowania liturgii. Dalej kroczy kobieca asysta niosąc dwa ula tj. wieńce z żywych, pachnących kwiatów, w kolorach żółtym i czerwonym. Na końcu asysty, samotna kobieta dźwiga też ogromny bukiet z żywych kwiatów.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa ula zakładane są na szyje kapłana i diakona, a bukiet ustawiany na ołtarzu. Celebransi będą w ula sprawować całą ofiarę.

W czasie momentu ofiarowania asysta wnosi długie łańcuch kwiatowy i opasuje nim obwód ołtarza.

Podczas nabożeństwa śpiewa stojący obok ołtarza dobrze wyszkolony chór mieszany, dyrygowany przez Samończyka. Członkinie chóru ubrane są w białe bluzki z fioletowymi tasiemkami na piersiach, naszytymi na kształt krzyża i białych spódniczek. Mężczyźni w śnieżnobiałych marynarkach i równie białych lavalava, czyli rodzaju tutejszej spódnicy zakrywającej kolana. Te śnieżnobiałe stroje uroczo kontrastują z kruczocarnymi włosami i śniadymi cerami. Pięknie śpiewającemu chórowi akompaniują elektroniczne organy.

W czasie nabożeństwa śpiewa nie tylko chór. Kiedy chór przestaje - śpiewa cały kościół. Choć świątynia nie jest przepelniona, ci co są, trwają w pełnym, modlitewnym skupieniu, modlą się też śpiewając. Ale jak śpiewają! Kościół po prostu grzmi. Wierni śpiewają nie gorzej od wyszkolonego chóru. Wysokie głosy kobiece mieszają się z męskimi basami. Pieśni brzmią wielogłosowo, z doskonałą harmonią. Stojący obok mnie rosły, przystojny Samończyk ubrany w śnieżnobiałą koszulę, szare lavalava i boso, śpiewa donośnie pięknym, niskim głosem. W czasie śpiewania wierni wykonują także baletowe ruchy dłońmi, całymi ramionami, klaszczą w dłonie. Wszystko to wykonywane jest równo, jak przez wyuczony zespół.

Kazanie wygłasza mieszkaniec wyspy. Kaznodziei jest podobno kilku. To oni umieją najlepiej mówić do wiernych, znają ich problemy, widzą codzienne zło i swoim prostym językiem skutecznie trafiają do umysłów współmieszkańców.

Następuje moment Komunii Świętej. Prawie wszyscy podchodzą do ołtarza. Każdy z pokorą wyciąga dłoń, na które kapłan i dwaj cywilni szafarze kładą komunikant. Po przyjęciu komunii ludzie długo kłęczą w skupieniu.

Na znak pokoju wierni ściskają sobie wzajemnie dłonie i uśmiechają się serdecznie. Śpiewem rozbrzmiewa kościół do końca nabożeństwa i jeszcze po jego zakończeniu. Nie mogę ukryć, że było to dla mnie silne przeżycie.

Po skończonym nabożeństwie Ksiądz wychodzi również przez kościół do głównego wejścia i zupełnie



fot. Z. Kowalczyk

niespodziewanie zawiesza swoją ula na mojej szyi. Darem jestem bardzo zaskoczony, ale i zaszczycony. Spróbuję go zachować, jak długo będzie to możliwe.

Teraz Ksiądz zaprasza na symboliczny poczęstunek. Są ciasteczka, mleko, kawa, herbata, a dla rozpalonych i zlanych potem głów jest woda z lodem. I co najważniejsze: na stołach moc przeróżnych owoców. Oprócz powszechnie znanych bananów, ananasów i kokosów są m.in. rosnące tylko tu na wyspie ciemnoczerwone owoce wielkości dużego jabłka, z którego środka wyjada się łyżeczką smaczny, biały, soczysty miąższ. Nazwa tak trudna, że nie zapamiętałem. Wszystko to z tutejszych, księzowskich upraw ogrodowych.

W śniadaniu uczestniczą, a także pomagają Księdzu dwie zakonnice: jedna, Szkotka, nadzwyczaj kulturalna i mocno wyciszona, druga, Samoanka, spontanicznie rozradowana, śmiejąca się „dookoła głowy”. Gościem przy stole jest też Polka, małżonka brytyjskiego konsula w Apii.

Rodzice księdza Jana zamieszkują w białostockim, a Ksiądz, jako się rzekło na wstępie, ma swoją stałą siedzibę w Domu Salezjańskim, w Łodzi. O lata Księdza nie pytam, ale wygląda na mniej niż czterdziestolatka, ma bardzo szczupłą sylwetkę. Przebywa tu od kilku lat, prowadzi w tutejszym College'u główne zajęcia dla katechetów.

Przez stół krzyżuje się wiele tematów, zapytań nie ma końca. Ksiądz rozpytuje najczęściej o Polskę, my o tubylców i całe Samoa.

Na dworze dawno przelało się południe. Nie odczuliśmy tego nawet w tych nietypowych dla Samoa, bo posiadających ściany, pomieszczeniach. A wszystkim to za sprawą skutecznie działającego air-condition.

Niekwestionowaną ozdobą spotkania jest zakonnica - Samoanka. Kiedy na pożegnanie zwraca się do mnie po polsku ze słowami: „daj buzi”, korzystam skwapliwie z przyzwolenia i całuję dwa śniade policzki.

Na drogę powrotną Ksiądz oferuje transport. Ja jadę w pickup'ie, „na skrzyni”. Udekorowany księzowskim ula czuję się jak Papież w papamobile. Wylegli wzdłuż drogi mieszkańcy pozdrawiają mnie, odwzajemniam się jak potrafię najlepiej.

Na godzinę 19 jesteśmy zaproszeni do obejrzenia występów przykościelnego teatrzyku. Szkoda,



fot. Z. Kowalczyk

że artyści - amatorzy prezentują wyłącznie obrazki oprawione słowem. Tubylcy oglądają to z zainteresowaniem, często wybuchają śmiechem, a my siedzimy jak na przysłowiowym tureckim kazaniu.

Na dworze dawno już zapadł zmrok. Ze względu na panującą ciemność Ksiądz znów oferuje transport. Ja znowu jadę „na skrzyni”, bo jest tu czym oddychać i można obserwować niebo. Właśnie w górze, na bezchmurnym firmamencie wisi księżyc w kwadrze, ale inny niż w Polsce. Wydaje się jaśniejszy i jest ułożony zupełnie poziomo, jakby podparty na wypukłym dnie.

JERZY SPYCHAŁA

Jan Paweł II Honorowym Obywatelem Pabianic



Kościół pw. św. Mateusza w Pabianicach.

fol. T. Piskorski

Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego szczytują się z tego powodu, że Jego Świątobliwość Jan Paweł II od 1946 roku należał do Koła Grodzkiego PTK w Krakowie. Zapewne to poczucie dumy spowodowało, że obradujący 14 listopada 1981 roku w Warszawie X Krajowy Zjazd PTTK, jak czytamy w uzasadnieniu decyzji, „najznamienitszemu spośród członków zwyczajnych Towarzystwa” nadał godność Członka Honorowego PTTK. Insignia Członka Honorowego PTTK oraz Złotą Odznakę PTTK wręczył Papieżowi w dniu 23 czerwca 1983 roku przed jego wyjazdem do Doliny Chochołowskiej w Tatrach, Prezes Zarządu Głównego Andrzej Gordon.

Czytelnicy „Wędrownika” zapewne z nie mniejszą radością przyjęli wiadomość, że Rada Miasta Pabianic przyznała Ojcu Świętemu tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Przyznanie tego tytułu to inicjatywa młodych radnych AWS. Pomysł spodobał się wszystkim, toteż uchwałę Rada przyjęła jednogłośnie. Radni przez nadanie tego tytułu uhonorowali Papieża, który jest najwyższym autorytetem moralnym dla milionów ludzi na świecie. Jan Paweł II, poinformowany o inicjatywie pabianickich radnych, przyjął ją z zadowoleniem.

Z jadącego samochodu wygląda niby płynąca po spokojnym oceanie polinezyjska piroga. Trochę też podobny do naszej łódki w herbie miasta Łodzi, tyle że bez wiosła.

Żegnając się zapraszamy Księdza na rewizytę, jutro, w naszym skromnym, ale jakże przytulnym hoteliku „Pasefika Inn”.

Zrobiło się bardzo późno. Teraz kąpiel, uruchomienie na pełną wydajność pokojowej klimatyzacji i próba przeżycia tego dnia jeszcze raz aż po kojący sen.

Projekt medalu i wykonanie modelu zlecono pracowni Ewy Tyc - Karpińskiej. Jego awers przedstawia sylwetkę Ojca Świętego i herb Pabianic, a na otoku napis: JAN PAWEŁ II HONOROWY OBYWATEL MIASTA PABIANIC. Na rewersie zamieszczono wizerunek krzyża na tle panoramy Pabianic z widocznymi w dali: zamkiem i kościołem św. Mateusza. Medal o średnicy 7 cm jest wykonany ze srebra i patynowany. Z tej okazji oprócz srebrnego, zostały też wybite w tombaku medale okolicznościowe przez Mennicę Państwową.

Honorowi Obywatele Miasta Pabianic podczas ceremonii nadania im tego tytułu otrzymują też okolicznościowy dyplom i medal zawieszony na wstędze, przeznaczony do przypinania na piersi do odzieży. Widnieją na nim pośrodku w kolistym niebieskim polu trzy złote korony z herbu miasta Pabianic, a na otoku napis HONOROWY OBYWATEL M. PABIANIC.



Pamiątkowa tablica na murze kościoła św. Mateusza.

fol. B. Cichosz

Zgodnie z ustaleniem ceremonia przekazania insigniów i medalu upamiętniającego nadanie Papieżowi tytułu Honorowego Obywatela Pabianic odbyła się podczas Jego pobytu 14 czerwca br. w Łowiczu. Insignia wręczył prezydent Pabianic Florian Wlazlak wraz z przewodniczącym Rady Miejskiej Mieczysławem Mikiem. Ojciec Święty jest siódmą osobą, którą Rada Miasta Pabianic obdarzyła tytułem honorowego obywatela. Radni postanowili również jednogłośnie, że od 1 czerwca br. dotychczasowa ulica Karolewska będzie nosiła nazwę ulicy Jana Pawła II.

OLGA SKORUPSKA, ANNA MIKSA

Zimą na Ponidziu...

Dzień 25 stycznia (poniedziałek) był dniem oczekiwanym przez nas z utęsknieniem. Wtedy właśnie wyruszyliśmy dwunastoosobową grupą wraz z opiekunem, panem Pawłem Chmurą, na tygodniowy wypoczynek do Pińczowa. Mimo zniechęcającej pogody i wczesnej pory (3:00) wszyscy zjawili się na stacji PKP w Pabianicach nie zapominając o dobrym humorze. Już podczas drogi (z licznymi przesiadkami) zdążyliśmy się poznać i polubić. Po przyjeździe na miejsce ulokowaliśmy się w zadbanym internacie przy Zespole Szkół Zawodowych - przez najbliższy tydzień miał on być naszym domem.

Już w pierwszym dniu wyruszyliśmy na 20-kilometrową wycieczkę. Trasa prowadziła przez Grochowska - miejsce, gdzie rozegrała się bitwa powstania styczniowego. Odwiedziliśmy grób powstańców, znajdujący się we wsi i drogą wiodącą przez pola i las wróciliśmy do Pińczowa.

Średniowieczna miejscowość - Wiślica - była naszym celem w środę. Podczas wycieczki zobaczyliśmy trzy rezerwy roślinności kserotermicznej (świątłolubnej) - Winiary Zagojskie, Skorocice i Przęślin, wychodnie gipsu oraz kościół gotycki w Chotlu Czerwonym, stary młyn w Gluzach, a przede wszystkim ciekawe zabytki Wiślicy. Dom Jana Długosza, dzwonnica oraz kolegiata z 1380 roku to najważniejsze zabytki miasta, które było stolicą państwa Wiślan. Nie można też zapomnieć o fundamentach kościoła z IX wieku; spod których częściowo wystaje budowla przypominająca ogromną płytką misę, która przez wielu historyków uważana jest za chrzcielnicę.

W kolejnym dniu naszego zimowiska pomaszzerowaliśmy przez Szaniecki Park Krajoznawczy do zbudowanej z kamienia wsi Szaniec. Obejrzeliliśmy tam renesansowy dwór obronny oraz gotycki kościół, a następnie udaliśmy się do Buska Zdroju. Niektórzy z nas zwiedzali Muzeum Ziemi Buskiej, a inni robili zakupy w pobliskich sklepach. Przespacerowaliśmy się po Parku Zdrojowym i zajrzeliliśmy do pijalni wód mineralnych zaprojektowanej przez Marconiego. Tak

Mieszkańcy Pabianic swój wielki szacunek i miłość do Ojca Świętego okazali już podczas obchodów 15. rocznicy pontyfikatu. Ufundowana przez ks. Lucjana Jaroszkę piękna płaskorzeźba odlana w brązie według projektu Krystyny Fałdygi - Solskiej, została umieszczona na ceglany murze, po lewej stronie głównego wejścia do kościoła św. Mateusza. Pod płaskorzeźbą można odczytać napis: OJCU ŚWIĘTEMU JANOWI PAWŁOWI II PIERWSZEMU POLAKOWI NA STOLICY PIOTROWEJ W XV ROCZNICĘ PONTYFIKATU 1978 - 1993.

minął czwartek. Dopiero w piątek mogliśmy cieszyć się śniegiem, który pojawił się wszędzie. Tego dnia trasa wiodła przez ośnieżone lasy i wzgórza Kaszubskiego Parku Krajoznawczego. O tym, że śnieg jest zimny i mokry, większość uczestników przekonała się na własnej skórze, choć nie z własnej woli. Po drodze, w Stradowie, obejrzeliliśmy drewniany kościół św. Bartłomieja, oraz miejsce, gdzie znajdowało się największe w Polsce grodzisko.

Sobotni spacer prowadził z wioski Młodzawy (Kozubowski Park Krajoznawczy) do Chrobrza (Nadziański Park Krajoznawczy). Po drodze podziwialiśmy wawozy lessowe. Obejrzeliliśmy kościół barokowy i kapliczki w Młodzawach, jak również gotycki kościół na wzgórzu zamkowym i zespół pałacowo-parkowy w Chrobrzu. Po południu zwiedziliśmy pińczowskie muzeum i synagogę.

W mroźny niedzielny poranek wybraliśmy się na mszę św. do nowobudowanego kościoła Miłosierdzia Bożego w Pińczowie. Przygotowaliśmy oprawę liturgiczną, a zaprzyjaźniony ksiądz zaprosił nas na herbatę. Z powodu mrozu tylko kilka osób zdecydowało się na spacer po Pińczowie, podczas którego odwiedziliśmy stary cmentarz oraz górę klasztorną, na której znajdowała się kaplica św. Anny i skąd rozciągał się piękny widok na okolicę.

Wieczorem odbył się konkurs krajoznawczy dotyczący zwiedzanych przez nas obiektów i miejscowości. Zwycięzcą został Jakub Płócienniczak, który wrócił do domu z torbą pełną wspaniałych przewodników. Drugie miejsce zajął Przemysław Boroń, a trzeci Karol Bednarczyk. Po kolacji nastąpiła uroczysta chwila rozdania odznak PTTK, które dzielnie zdobywaliśmy przez cały tydzień (były to odznaki turystyki pieszej i odznaki Miłośnika Ponidzia). Pięcioro z nas zdobyło także uprawnienia Organizatora Turystyki (lub Młodzieżowego Organizatora Turystyki) poprzez udział w kursie trwającym cały pobyt w Pińczowie i zdanie egzaminu. Zwieńczeniem wieczoru była dyskoteka, która wyjątkowo mogła trwać do północy. W ponie-

działek rano po sprzątnięciu pokoi opuściliśmy internat, a wieczorem znaleźliśmy się w Pabianicach.

Nie ma ludzi doskonałych, zdarzały się nam kłótnie, sprzeczki, drobne nieporozumienia. Czasem dokuczał wiatr, mróz, zmęczenie, lecz mimo to będziemy miło wspominać ten tydzień ferii spędzony wspólnie na Ponidziu.

GRAŻYNA WOSIŃSKA

Finka dla westerplaczyka

Prezydium Zarządu PTTK w Elblągu nadało honorową Odznakę Miłośnika Ziemi Elbląskiej Pawłowi Chmurze, przewodnikowi turystycznemu z Łodzi.

Odznakę wręczył Bolesław Kołtun, kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Elblągu. - Odznakę przyznaliśmy za rozwój i popularyzację krajoznawstwa na terenie byłego województwa elbląskiego - powiedział. - Pan Paweł zna nasz region lepiej niż niejeden elblążanin. Brał często udział w naszych imprezach turystycznych.

Paweł Chmura przyjechał w nasze strony z członkami Klubu Turystycznego „Wędrowiec” z Łodzi i Pabianic. Zwiedzanie było dla nich nie tylko rozrywką. Swoją wyprawę traktują jako praktyczne szkolenie turystyczne. Trzy osoby z grupy są przewodnikami turystycznymi, a trzy organizatorami turystyki.

Paweł Chmura potrafił zainteresować młodzież walorami ziemi elbląskiej. Konkurs krajoznawczy był emocjonujący, zakończył się trzema dogrywkami.

I miejsce zdobyła Agnieszka Krucka, II miejsce Marcin Gierawa i III miejsce Anna Miksa.

- Gdy 12 lat temu pojechałem na wycieczkę auto-karową po regionie elbląskim - opowiada P.Chmura - zachwyciłem się cmentarzami mennonickimi, wiatrakami, zabytkami pokrzyżackimi, domami podcieniowymi i pięknymi krajobrazami. I tak się zaczęło.

Pan Paweł posiada Złotą Odznakę Miłośnika Ziemi Elbląskiej. Oznacza to, że zwiedził przynajmniej 16 zabytków i przeszedł 40 kilometrów szlaku turystycznego.

Chmura zna dokładnie wszystkie regiony Polski. Zdobył Odznakę Krajoznawczą Polski z szafirem. A wymagania są wysokie. Należy zwiedzić 400 zabytków, muzeów, parków narodowych i innych obiektów krajoznawczych. Podstawą do weryfikacji jest kronika wycieczek z potwierdzeniami zwiedzanych obiektów: pieczętkami, biletami wstępu, podpisami przewodników turystycznych i instruktorów PTTK. Jakże zabytki należy zwiedzać, precyzuje Kanon Krajoznawczy Polski. Z naszego regionu ujęto: Frombork z zespołem Wzgórza Katedralnego, kościół św. Jana Chrzyciela w Orneccie, Muzeum w Elblągu, Muzeum Zamkowe w Malborku, dąb Bażyńskiego w Kadynach, kanał Elbląsko - Ostródzki i rezerwat „Dolina rzeki Wąszy”.

Korzystając z okazji składamy serdeczne podziękowania naszemu wspaniałemu opiekunowi, panu Pawłowi Chmurze, za okazaną nam cierpliwość i troskę. Ogromne „Bóg zapłać” kierujemy też do naszego „sponsora”, tj. parafii NMP w Pabianicach, której w dużej mierze zawdzięczamy ten wspaniały wyjazd.

Wszyscy członkowie klubu „Wędrowca” zdobyli brązowe Odznaki Ziemi Elbląskiej. Tak jak kierownik obozu, są zachwyceni ziemią elbląską. - Najbardziej podobało mi się ukształtowanie terenu i przyroda - mówi Agnieszka Krucka. - Byłam zaskoczona głębokimi jarami. Są bardzo efektowne.

Turyści z Łodzi i Pabianic spotkali się z westerplaczykiem, majorem Wiktorem Białous-Bielasem. Z zainteresowaniem słuchali opowieści o walce w wrześniu 1939 roku, pobycie w stalagu, walce w szeregach Armii Krajowej, przeżyciach w łagrze i w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa. Major na pamiątkę spotkania otrzymał finkę z podpisami uczestników spotkania. Młodzież z zainteresowaniem oglądała szablę z napisem: Bóg, Honor, Ojczyzna. Do późnego wieczora słuchała opowieści o losach polskiego żołnierza, częście historii Polski, znanej tylko z podręczników.

Młodzież, tak jak Bolesław Kołtun przed trzydziestu laty, zbiera w zeszytach i notesach pieczętki ze zwiedzanych miejsc. Są pamiątką po każdej turystycznej wyprawie. - To nie ostatnie nasze spotkanie z ziemią elbląską - zapewniają turyści z Łodzi.

(Przedruk z „Dziennika Bałtyckiego” z 14/15 sierpnia 1999 roku za zgodą Pawła Chmury).



Mjr Wiktor Białous-Bielas i Paweł Chmura w otoczeniu młodzieży.

fot. G. Wosińska

EDWARD JABŁOŃSKI

XXVII Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Krajoznawczo - Turystyczny

Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Krajoznawczo - Turystyczny jest jedną z wielu propozycji programowych PTTK adresowanych do młodzieży szkolnej. Celem turnieju jest propagowanie turystyki krajoznawstwa oraz doskonalenie umiejętności krajoznawczej jego uczestników.

Do konkurencji jakie rozgrywane są w czasie turnieju należą:

- test sprawdzający wiedzę o walorach krajoznawczych Polski i wybranego regionu,
- test topograficzny i wiedzy o historii PTTK,
- marsz na orientację,
- testy sprawnościowe np.: rowerowy tor przeszkód, rozstawianie namiotu,
- udzielanie pierwszej pomocy,
- ocena zdobywania odznak turystyki kwalifikowanej i krajoznawczych.

Ciekawa treść i forma turnieju powodują, iż cieszy się on dużym zainteresowaniem młodzieży. Zawo-

dy krajowe poprzedzane są eliminacjami oddziałowymi i wojewódzkimi.

W bieżącym 1999 roku eliminacje na szczeblu województwa łódzkiego odbyły się w dniach 21-22 maja w Zduńskiej Woli, pod patronatem Rady Oddziałów PTTK województwa łódzkiego, a bezpośrednim organizatorem były Oddziały: Pabianicki, Zgierski, Łaski i Oddział - gospodarz - w Zduńskiej Woli. W pionie szkół podstawowych startowało 5 drużyn, a w pionie szkół średnich 9 drużyn. W ramach Turnieju młodzież rozwiązywała test krajoznawczy składający się z 50 pytań obejmujących zagadnienia z całej Polski (20 pytań), Ziemi Sieradzkiej (15 pytań), test topograficzny zawierający także pytania z historii PTTK i rozwoju krajoznawstwa w Polsce, oraz test wiedzy o ruchu drogowym i udzielaniu pierwszej pomocy przedlekarskiej. Podsumowano również zdobyte przez uczestników odznaki turystyczne. Z konkurencji sprawnościowych odbył się kolarski tor przeszkód oraz marsz na orientację.

W wyniku podsumowania w/w konkurencji w pionie szkół podstawowych:

I miejsce zajęła	Szkoła Podstawowa nr 16 w Pabianicach	- 507,5 pkt.	Opiekun: Marek Lenda
II miejsce zajęła	Szkoła Podstawowa w Dłutowie	- 445 pkt.	Opiekun: Zofia Szmidt
III miejsce zajęła	Szkoła Podstawowa nr 12 w Łasku	- 435,5 pkt.	Opiekun: Katarzyna Dronka
IV miejsce zajęła	Szkoła Podstawowa nr 12 w Tomaszowie Mazowieckim	- 402,5 pkt.	Opiekun: Wiesław Elas
V miejsce zajęła	Szkoła Podstawowa nr 12 w Zduńskiej Woli	- 275,5 pkt.	Opiekun: Danuta Olejnik

W pionie szkół średnich:

I miejsce	I Liceum Ogólnokształcące w Pabianicach	- 491 pkt.	Opiekun: Zygmunt Szmidt
II miejsce	Klub Garnizonowy - Łask	- 470,25 pkt.	Opiekun: Tomasz Dronka
III miejsce	PTSM Łódź - Koło Terenowe nr 58	- 427,25 pkt.	Opiekun: Zygmunt Szmidt
IV miejsce	XII Liceum Ogólnokształcące w Łodzi	- 423,75 pkt.	Opiekun: Piotr Wierciński
V miejsce	II Liceum Ogólnokształcące w Zduńskiej Woli	- 378 pkt.	Opiekun: Halina Kowalska
VI miejsce	SKKT „Wędrowiec” Łódź	- 357 pkt.	Opiekun: Dorota Baj-Chmura
VII miejsce	I Liceum Ogólnokształcące w Wieluniu	- 335 pkt.	Opiekun: Paweł Packi
VIII miejsce	II Liceum Ogólnokształcące w Tomaszowie Mazowieckim	- 302 pkt.	Opiekun: Bożena Gaertig
IX miejsce	Zespół Szkół Zawodow. nr. I w Łodzi	- 238,5 pkt.	Opiekun: Stanisław Iglowski

Drużyny, które zajęły pierwsze miejsca w pionie szkół średnich i podstawowych reprezentowały województwo łódzkie w finałach ogólnopolskich, które odbyły się w dniach 9 - 12 czerwca 1999 roku w Załęczu Wielkim nad Wartą.

Krajoznawcy w Legnicy

Na kilka dni w ostatnim tygodniu sierpnia br. Legnica - zwana do niedawna małą lub polską Moskwą - stała się centrum polskiego krajoznawstwa. Przyjechało do tego miasta z różnych stron Polski 220 krajoznawców - miłośników turystyki, zwiedzania i aktywnego wypoczynku. Przyjechali na doroczny, XXIX już, CZAK czyli Centralny Zlot Krajoznawców. Przez niemal 30 lat przedstawiciele krajoznawców z całej Polski spotykają się w różnych miejscowościach kraju, miejscowościach ciekawych pod względem przyrodniczym, architektonicznym, historycznym, słowem - atrakcyjnych krajoznawczo.

Organizatorem CZAK-u jest Komisja Krajoznawcza ZG PTTK i każdorazowo działacze innego (miejscowego) Oddziału PTTK. W tym roku był to Zarząd Oddziału PTTK w Legnicy, a patronat nad imprezą sprawował Prezydent tego miasta. Uroczyste otwarcie XXIX CZAK-u odbyło się 25 sierpnia br. w legnickim Młodzieżowym Domu Kultury. Zgodnie z naczelnym hasłem Zlotu „Dziedzictwo kulturowe - źródłem krajoznawstwa” uczestnicy wysłuchali następujących referatów:

- Panorama krajoznawcza i turystyczna Zagłębia Miedziowego (E. Wiśniewski).
- Dawne górnictwo i hutnictwo na obszarze Parku Krajobrazowego „Chelmy” (E. i Z. Piątkowie).
- Dziedzictwo kulturowe Zagłębia Miedziowego - działalność konserwatorska w latach 1975 - 1998 (Z. Kurzeja).
- Cystersi na Dolnym Śląsku (A. Niedzielenko).
- Działalność społeczna i kulturalna Łemków na Dolnym Śląsku (A. Kopcza).
- Krajoznawstwo na Dolnym Śląsku (K. Mazurski).
- 45 lat działalności Oddziału PTTK w Legnicy (F. Józefów).

Zgodnie z programem odbyły się trzy wycieczki krajoznawcze. Piesza - umożliwiła nam poznanie zabytków Legnicy (Stare Miasto, katedra, ratusz, Muzeum Miedzi i in.). Trasy dwóch wycieczek autokarowych prowadziły „Szlakiem górnictwa i hutnictwa miedzi i złota” oraz szlakami dwóch parków krajobrazowych. Dzięki temu poznaliśmy Stare Miasto i kopalnię złota „Aurelia” w Złotorzy; mieliśmy też okazję wziąć udział w płukaniu złota. Zwiedziliśmy Hutę Miedzi w Legnicy, a pamiątką pobytu w Kopalni Miedzi Rudna jest dla każdego uczestnika miedziany medal, kawałek rudy i specjalny certyfikat, przyznany przez dyrekcję. W Parku Krajobrazowym „Chelmy” na Pogórzu Kaczawskim zwiedziliśmy bardzo nowoczesny obiekt - Centrum Edukacji Ekologicznej i Krajoznawczej oraz przeszliśmy część ścieżki dydaktycznej „Wąwóz Myśluborski”, a także geologiczną ścieżkę dydaktyczną „Synklina Leszczyńska” w Leszczynie. Natomiast w Przemkowskim Parku Krajobrazowym podziwialiśmy dąb „Chrobry” (10 m obw.) i rezerwat ornitologiczny

„Stawy Przemkowskie”. W samym Przemkowie umożliwiono nam degustację różnych gatunków miodu, w „Przemkowiance” natomiast podano na obiad specjalność zakładu - pierogi ruskie.

Byliśmy także w rezerwacie geologicznym „Wilcza Góra”, którego częścią jest czynny jeszcze kamieniołom bazaltowy ze słynnymi bazaltowymi słupami i „różą bazaltową”.

Spośród zamków i pałaców Dolnego Śląska dane nam było zobaczyć zameczek w Grodźcu i pałac w Warmatowicach Sienkiewiczowskich. Jako ciekawostkę należy tu podać, że właściciel pałacu niejaki Alfred von Olszewski, „nawrócony na wiarę i polskość” dzięki lekturze dzieł Sienkiewicza, zapisał w testamencie wspomniany pałac swoim dzieciom pod warunkiem, że nauczą się języka polskiego i poznają historię Polski, w przeciwnym razie - właścicielem pałacu będzie H. Sienkiewicz. Pisarz jednak nigdy tego pałacu nie otrzymał ani w nim nie był.

Zwiedzając teren dawnego woj. Legnickiego, w wielu miejscowościach spotkaliśmy tak bardzo charakterystyczne dla tamtego terenu krzyże pokutne, których inwentaryzacją i odkrywaniem zajmuje się Towarzystwo Krzyżowców. Na trasie nie zabrakło także zabytków drewnianej architektury sakralnej, np. ewangelicki Kościół Pokoju w Jaworze (z poł. XVII w.) z 4-kondygnacyjnymi emporami, podobnej konstrukcji kościół katolicki w Kościelcu czy szachulcowy kościółek w Pogorzelskich, który (signum temporis) swoją obecność w okolicy zaznacza elektronicznymi dzwonami, wygrywającymi na życzenie 70 melodii.

Spośród obiektów współczesnych największe zainteresowanie wzbudził najnowocześniejszy w Polsce kompleks rekreacyjno - rehabilitacyjny „Aquapark” w Polkowicach, który nie tylko zwiedziliśmy, ale w którym chętni spośród nas mogli skorzystać z kąpieli i różnych urządzeń hydroterapii, a także krytych zjeżdżałni, z których najdłuższa mierzy ponad 160 m. Z kolei w Ostaszku mieliśmy możliwość poznać jedno z kilku gospodarstw agroturystycznych, którego właściciel hoduje daniela i dziki.

Z imprez kulturalnych, w których uczestniczyliśmy, należy wymienić koncert organowy młodego artysty - Marka Fronca w kościele ewangelicko - augsburskim pw. Marii Panny w Legnicy oraz występ dwóch zespołów folklorystycznych.

Na zakończenie przedostatniego dnia Zlotu wzięliśmy udział w ekumenicznym nabożeństwie, prowadzonym przez duchownych czterech wyznań chrześcijańskich: katolickiego, prawosławnego, grekokatolickiego i ewangelicko - augsburskiego. Odbyło się ono obok pięknej cerkiewki we wsi Michałów, zamieszkałej przez Łemków. Miejscowa ludność wzięła udział nie tylko w nabożeństwie, ale razem z uczestnikami CZAK-u oklaskiwała występy wspomnianych zespo-

łów: „Krzeczynianki” z Krzeczyna Wielkiego i „Echo” z Chocianowca. Członkowie tego ostatniego po oficjalnym występie zatrzymali się jeszcze na długo przy ognisku, by wspólnie śpiewać i tańczyć.

W ostatnim dniu Zlotu uczestniczyliśmy w mszy św. sprawowanej w nowym kościele pw. św. Judy Tadeusza na Osiedlu im. A. Asnyka (szkoda, że tym razem nie było z nami ks. dra Jerzego Pawlika), a potem - w spotkaniu z Komisją Krajoznawczą ZG PTTK. Prowadził je przewodniczący KK Włodzimierz Łęcki, który poinformował nas o najważniejszych pracach poszczególnych zespołów Komisji. Warto przywołać z pamięci niektóre z podanych informacji:

- W rejestrze Komisji d.s. Odznak istnieje 89 odznak regionalnych. Oddziały PTTK winny przesłać informacje o odznakach pominiętych w wykazie.
- W końcu br. ukaże się zmieniony regulamin Odznaki Krajoznawczej w związku z nowym podziałem administracyjnym Polski.
- W dn. 8 - 10 września 2000 r. odbędzie się V Kongres Krajoznawstwa Polskiego „Gniezno 2000”. 7 IX będzie dniem przedkongresowym, w którym odbędą się wycieczki krajoznawcze na 10 trasach. Przed Kongresem ukaże się „Kanon Krajoznawczy Polski” - opis obiektów do zwiedza-

Serdecznie dziękujemy!

Wakacje to czas swobody, który pozostaje w pamięci na długo. Tak więc dobrze jest, gdy choć częściowo można je spędzić poza domem. Ja miałam szczęście wybrać się wraz ze znajomymi z Klubu „Wędrowiec” na obóz wędrownym nad Zalewem Wiślanym. Długo oczekiwanym moment wyjazdu nastąpił wczesnym rankiem 2.08. (poniedziałek), wtedy to dziesięcioosobowa grupa z Pabianic i okolic wyruszyła w podróż, która na dobre rozpoczęła się w Łodzi Kaliskiej, gdzie dołączyło do nas jeszcze sześć osób. Podróż trwała długo i gdy znaleźliśmy się w Tolkmicku byliśmy szczęśliwi, że już się skończyła. Niestety, gdy dotarliśmy do miejsca gdzie mieliśmy nocować okazało się, że tej nocy nie możemy tam spędzić. Wskutek tego pierwszą noc spędziliśmy na sali gimnastycznej w tamtejszej szkole podstawowej, co jednak wcale nie popsulo nam humoru, który dopisywał już w podróży.

Następnego dnia po śniadaniu przenieśliśmy się do naszej noclegowni, którą okazała się plebania przy kościele św. Jakuba. Zostawiliśmy bagaże i pojechalismy do Elbląga. Oprócz Starego Miasta, Kościoła św. Ducha i Kościoła św. Mikołaja, odwiedziliśmy zamek krzyżacki. Obecnie mieści się w nim muzeum, gdzie można było zobaczyć zdjęcia miasta sprzed kilkudziesięciu lat, przedmioty dawnego powszechnego użytku oraz stare dokumenty i nuty, co szczególnie zainteresowało niektórych z nas. Po obejrzeniu tych wszystkich interesujących miejsc udaliśmy się na obiad, a potem szlakiem Kopernikowskim powędrowaliśmy do Bażantarni, tzn. pięknego parku miejskiego, skąd szla-

nia wymaganych na Odznakę Krajoznawczą, przygotowany przez Wydawnictwo „Kraj” (szczegółowe informacje będą podane w „Informatorze ZG PTTK”).

- Jubileuszowy XXX CZAK 2000 odbędzie się w Gnieźnie. Na zakończenie trzeba dodać, że uczestnicy XXIX CZAK-u, dzięki ciekawemu programowi i dobrej organizacji, mogli się przekonać, że tożsamość narodu - wa jednoczy Polaków i że ziemia nasza jest piękną księgą, oczekującą na czytanie i odczytanie przez wrażliwego wędrownika. A poznanie podczas Zlotu fragmentu pięknego Dolnego Śląska, powinno owocować organizowaniem imprez krajoznawczych, nie tylko na swoim terenie i dla ludzi z własnego regionu. Wszyscy uczestnicy XXIX CZAK-u wyjechali z Legnicy z bagażem wspomnianych wrażeń i wiadomości, z ciekawymi materiałami dotyczącymi zwiedzanych terenów oraz z brązową odznaką regionalną „Turysta Zagłębia Miedziowego”.

Szkoda, że z łódzkiego środowiska PTTK-owskiego, oprócz dra Edwarda Jabłońskiego, byli tylko autorzy niniejszego tekstu. Może za rok na XXX CZAK-u „Gniezno 2000” będzie nas więcej, a do Gniezna serdecznie zapraszają organizatorzy z Lubonia i Komisja Krajoznawcza ZG PTTK.

kiem górskim i żółtym wróciliśmy na dworzec a stamtąd pociągami do Tolkmicka.

W środę celem naszej wędrowki był Suchacz - miejsce, nieopodal którego rozegrała się niegdyś znacząca w historii bitwa morska. Zanim jednak doszliśmy tam, część z nas zdecydowała się zboczyć z wcześniej wyznaczonego szlaku i zobaczyć Jezioro Martwe, które znajduje się w rezerwacie przyrody (trzeba przyznać, że opłacało się nadrobić drogi i zobaczyć to cudowne miejsce).

W ciągu następnego dnia poznaliśmy uroki małych wsi i odwiedziliśmy „Pióropusznikowy Jar”, który jest miejscem występowania niezwykle rzadkiej paproci - pióropusznika strusiego. Oczywiście oprócz paproci było tam wiele pięknym miejsc, których uroku nie da się opisać.

Podczas następnego dnia wybraliśmy się do Kadyn, w których mieści się stadnina koni i Klasztor O.O. Franciszkanów. Oprócz tego widzieliśmy tam Dąb J. Bażyńskiego, który jest drugim co do starości dębem w Polsce.

Sobota była dniem przeznaczonym na zwiedzanie Tolkmicka. Aby dowiedzieć się czegoś interesującego o mieście odwiedziliśmy Galerię należącą do jednego z mieszkańców Tolkmicka, gdzie usłyszeliśmy wiele ciekawych legend i opowiadań związanych z historią miasta. Poza tym zwiedziliśmy kościół św. Jakuba, kościół Narodowy, basztę miejską i port. Tego samego dnia musieliśmy się pożegnać z Tolkmickiem i zaopatrzeni w bagaże pojechalismy do Fromborka, gdzie zakwaterowaliśmy się w schronisku należącym do sieci PTSM-u.

W niedzielę wszyscy razem udaliśmy się na mszę do Katedry NMP we Fromborku, która bardzo nam się spodobała, a po obiedzie zapowiedziano tzw. czas wolny, który wszyscy wykorzystaliśmy w przyjemny sposób. Niestety pogoda uległa zmianie i tak zamiast dotychczasowych upałów wolny dzień spędziliśmy pod zachmurzonym niebem.

W ciągu następnych dni odwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc takich jak: Braniewo, planetarium, wzgórza katedralne i Wieża Wodna we Fromborku. Wszystkie one zapewne na długo pozostaną w naszej pamięci. Jedyne czego możemy żałować to, że nie mogliśmy, ze względu na liczne niebezpieczeństwa, zażywać kąpieli w wodach Zalewu Wiślanego - choć tak naprawdę jego czystość wcale nas do tego nie zachęcała.

W końcu nadeszła środa, na którą przewidziane było wiele atrakcji. W południe został przeprowadzony konkurs krajoznawczy, a wieczorem odwiedził nas mjr. WP Wiktor Białous-Bielas, który zgodził się nam opowiedzieć o Westerplatte, którego obrońcą był przed laty - była to wspaniała lekcja historii. Oprócz tego odwiedził nas także pan Bolesław Kołtun, który po weryfikacji naszych książeczek przyznał nam odpowiednie stopnie odznaki „Miłośnika Ziemi Elbląskiej”, a także naszemu opiekunowi, panu Pawłowi Chmurze

„Honorową Odznakę Miłośnika Ziemi Elbląskiej” jako trzeciej osobie w Polsce. Tego wieczoru nastąpiło także ogłoszenie wyników przeprowadzonego wcześniej konkursu - pierwsze miejsce zajęła Agnieszka Krucka, drugie Marcin Gierach, a trzecie ja. Wszyscy otrzymali nagrody, które na pewno będą pomocne przy planowaniu następnych wyjazdów. Cały czas naszym rozmowom przysłuchiwała się red. Grażyna Wosińska z „Dziennika Bałtyckiego”, którą zainteresował nasz obóz i która zamierzała napisać o nas artykuł.

Nawet nie wiadomo kiedy minął następny dzień, a już znaleźliśmy się w pociągu. Jeszcze tylko przystanek w Malborku, gdzie zwiedziliśmy wspaniały zamek krzyżacki i już byliśmy w domu.

Wszyscy bardzo cieszymy się, że mogliśmy wyjechać na obóz, co w dużej mierze umożliwili nam nasi sponsorzy tj. ks. Proboszcz Marek Ristau i Zarząd Oddziału PTTK w Łodzi, gdzie kierujemy ogromne podziękowania. Oczywiście jesteśmy bardzo wdzięczni panu Pawłowi Chmurze, który zorganizował wyjazd i przez cały obóz dbał o nasze dobre samopoczucie, a także pani Dorocie Chmurze, która również przyczyniła się do tego, że obóz uważamy za udany.

Serdecznie dziękujemy !

Anna Miksa

Szanowny Panie Redaktorze !

Dziękując za opublikowanie w nr III (361) 1999 „Wędrownika” mojego artykułu pod nadaniem przez Redakcję tytułem „Fotografia w krajoznawstwie polskim” uprzejmie proszę o zamieszczenie pewnych uzupełnień mających istotne znaczenie dla treści, których sformułowania zawsze były w moim rękopisie;

str.6 szpalta lewa, wiersz 19 od dołu:

- jest: Przykładem konkursu...

- winno być: Pokłosem konkursu...

str.6 szpalta prawa, wiersze 17 i 18 od dołu:

- jest: „Era Fryderyka Kremsera w Łodzi” i „Krajobraz Świętokrzyski”.

- winno być: „Eseje” Fryderyka Kremsera w Łodzi i „Krajobraz Świętokrzyski” w Pabianicach.

str.6 szpalta prawa, trzy wiersze od dołu:

- jest: Również w okresie stanu wojennego krajoznawcy fotografowali Kalisz, lecz tamtejszy Urząd Wojewódzki odmówił udzielenia ze-zwolnienia.

- winno być: Również w okresie stanu wojennego krajoznawcy chcą fotografować Kalisz, lecz tamtejszy Urząd Wojewódzki odmówił udzielenia zezwolenia.

str.7 szpalta prawa, wiersz 18 od góry:

- jest: ...prezentują swoje prace na letniej akcji obozowej „Doliną Pilicy”.

- winno być: ...prezentują swoją pracę na organizowanych przez Komisję Fotografii Krajoznawczej Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi, 4-ch wystawach poświęconych ziemi wieluńskiej, letniej akcji obozowej „Doliną Pilicy”, reportarzowi z wycieczki szkoleniowej przewodników na Dolny Śląsk i indywidualnym wędrownikom górskim.

str.7 szpalta prawa, wiersz 8 od dołu:

- jest: Były prezentowane...

- winno być: Autorstwa łódzkich krajoznawców, były prezentowane...

Łódź, dnia 20 września 1999 r. Waldemar Doniec

Pogrzeb baronowej Heinzel

Prochy Walentyny baronowej Heinzel, zmarłej w sierpniu w Bochum (Niemcy), pochowano w sobotę w krypcie rodzinnej Heinzłów na cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi. Baronowa była wdo-

wą po Juliuszu baronie Heinzlu - zamordowanym w 1940 roku w Starobielsku, odznaczonym Krzyżem Virtuti Militari. Na pogrzeb przyjechali niemiec- cy i polscy potomkowie jednego z największych

łódzkich fabrykantów przełomu XIX i XX wieku - Juliusza Heinzla.

Protoplasta łódzkiej gałęzi Heinzłów - Juliusz karierę rozpoczął w drugiej połowie XIX wieku, mając w kieszeni 105 rubli. Gdy umierał, jego majątek obliczo-

no na 5 mln rubli (budżet Łodzi wynosił wówczas ok. 1,5 mln). Miał największą fabrykę włókienniczą w Królestwie Polskim. Mieszkał w pałacu przy ul. Piotrkowskiej 104, w którym mieści się obecnie Urząd Miasta. (Przedruk z Dziennika Łódzkiego z 27 IX 1999 r.)

Z myślą o niepełnosprawnych

Kolejna impreza Klubu Turystyki Pieszej „Salamandra” odbyła się w Hali Klubu Sportowego „Budowlani” przy ul. Brukowej z okazji Dnia Dziecka.

Jak podczas poprzednich imprez, tak również i teraz mogłem liczyć na grupę zaprzyjaźnionych i zaangażowanych osób: Grażynę Sołoduch, Barbarę Złociak, członków Klubu, moich rodziców i sponsorów. Zabawę urozmaicały zespoły muzyczne i niezawodny jak dotąd Krzysztof Cwynar. Gośćmi honorowymi naszej imprezy dla niepełnosprawnych byli: Prezesi i Dyrektorzy sponsorujących imprezę firm a także pan Ryszard Mamenas - Prezes Oddziału Łódzkiego PTTK - który imprezę prowadził. Dzieci - jak zwykle - otrzymały paczki z niespodziankami, nie zapomniano też o aktualnych solenizantach.

W kilka dni później wraz z koleżanką Teklą Stańczak, delegowani zostaliśmy na Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy w Białymstoku, którego tematem była integracja w turystyce. W Muzeum Wsi Białostockiej bawiliśmy się z dziećmi niepełnosprawnymi, gościliśmy w Filharmonii Białostockiej, zwiedziliśmy Choroszcz Tykocin i letnią rezydencję Branickich. Nie brakowało serdecznych rozmów, wymiany doświadczeń i dyskusji, w wyniku których wierzę, że to co robimy w ramach „Salamandry” dla dzieci niepełnosprawnych jest słuszne i ma sens.

Robert Szulc

Pustynnym szlakiem

Stan szlaków w rejonie działania Klubu Turystycznego „Ostańce” z Zawiercia przez wiele lat pozostawał stabilny. Ubiegły rok przyniósł jednak zmiany, spowodowane z jednej strony malejącym tam ruchem turystycznym, z drugiej powstała wreszcie możliwością wejścia na Pustynię Błędowską, która przez prawie wszystkie powojenne lata była poligonem wojskowym. Malejący ruch turystyczny spowodował likwidację szlaków, na których od szeregu lat nie obserwowano turystów pieszych. Zniknął więc szlak żółty z Żarnowca do Kępia oraz odcinek czarnego „Partyzantów Ziemi Olkuskiej” od Udorza do Kępia. W ten sposób szlak czarny prowadzący od stacji kolejowej Wiesiółka kończy się w Udorzu, ale nie w samej miejscowości lecz został poprowadzony do przystanku PKS „Pohulanka” /0,8km/.

Dzięki staraniom Zarządu Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych w Dąbrowie Górniczej, południowa część Pustyni Błędowskiej stała się „użytkiem ekologicznym”, północna nadal pozostaje po zarządkiem wojska. Taka sytuacja pozwoliła wreszcie na wstęp turystów na południową część pustyni i wyznakowanie szlaku turystycznego. Ponieważ na wzgórze nad pustynią prowadził dotychczas szlak żółty od Klucza, który skręcał następnie na południe i wschód doprowadzając do zamku Rabsztyn, zlikwidowano ten ostatni

odcinek w zamian sprowadzając szlak z wzgórze na pustynne piaski. Długość nowego odcinka wynosi 8,4 km, w większości prowadząc po pustyni, tylko końcówka przez mostek na Białej Przemyszy wprowadza w ulicę Błędowa kończąc się na przystanku autobusowym linii miejskiej z Dąbrowy Górniczej, do której administracyjnie Błędów należy. Muszę jednak rozczarować tych, którzy spodziewają się zjawisk opisywanych na pustyni - fatamorgany, lotnych piasków, itp. To już dawne czasy. Jedyne wkraczając od Klucza na pustynię można między zaroślami wierzy kaspijskiej i sosny znaleźć większe łachy czystego piasku, im dalej na zachód tym więcej zarośli, a mniej więcej jedna trzecia Pustyni Błędowskiej to już młodniki brzoźowo - sosnowe, sadzone rzędami ludzką ręką. Jedno przeżycie uświadomi nam, że jednak depczemy po pustyni - grzęźnięcie stóp w sypek piasku. Z takiej wyprawy wrócimy więc bardziej zmęczeni, niż byśmy chodzili po normalnym terenie. Mimo wszystko zachęcam do odwiedzenia rejonu dawnej Pustyni Błędowskiej nowym, jedynym istniejącym na niej szlakiem żółtym.

Andrzej Stróżecki

(Informacja Z. G. PTTK - czerwiec 1998).

Honorowy Obywatel Łowicza

Radni zdecydowali wczoraj o nadaniu Janowi Pawłowi II tytułu Honorowego Obywatela Łowicza.

Papież będzie miał też swój pomnik na Starym Rynku, tuż przed bazyliką. Na osiedlu Bratkowice, czyli w miejscu, gdzie Ojciec Święty odprawił mszę, stanie głaz upamiętniający historyczne wydarzenie.

Rajcy chcą osobiście wręczyć specjalne odznaczenie. Nie wiadomo tylko, kiedy Papież będzie mógł przyjąć łowicką delegację w Watykanie. Wstępna data to 16 października.

Pisali o nas...

W numerze III „Wędrownika” - Kwartalnika Krajoznawczego PTTK w Łodzi, dużo miejsca przeznaczono na opisy Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Na rozkładówce redakcja zamieściła kolorową mapę na kredowym papierze, która powinna posłużyć kilka sezonów.

Park, powołany do życia oficjalnie pod koniec 1996 roku, nie miał szczęścia do przewodników i map. Trudno się temu dziwić, skoro dopiero na początku tego lata rozpoczęto wytyczanie ścieżek rowerowych i tras pieszych. Do tej pory wydano elegancką monografię parku, którą jednak trudno potraktować jako przewodnik. Luki nie wypełnił również folderek z ubogą, ze względu na brak miejsca, częścią opisową.

Zestaw publikacji w „Wędrowniku” ułatwia przygotowanie indywidualnej trasy, która niekoniecznie musi pokrywać się z wytyczonymi szlakami turystycznymi. Znajdziemy tu opisy krajobrazów, miejsc, osad, anegdoty o przeszłości tych ziem i zakątków, a także szczegółową instrukcję, jak nie zboczyć z raz obranej ścieżki.

Paweł Grabczyk, leśniczy z Wiączynia zaprasza nas do swego lasu, przekonując, że różni się on od

Od Redakcji

Redakcja otrzymuje od Państwa coraz więcej listów zawierających uwagi dotyczące zarówno treści jak i formy kolejnych numerów „Wędrownika”. Piszą także autorzy tekstów prosząc o uzupełnienia i sprostowania. Uwzględnienie tych uwag i próśb uznajemy za nasz redakcyjny obowiązek a umieszczamy je z reguły w dziale „Listy, recenzje, komunikaty”.

Otrzymujemy także sygnały o błędach literowych, które w każdym nawet najpoważniejszym czasopiśmie się zdarzają. Myślę że życzliwy Czytelnik uzna to za przeoczenie w korekcie lub chochlik drukarski. Zbędne przecinki, brak kropki, niepotrzebny nawias lub myślnik - wszystko to nie powinno zaistnieć, a jeśli już, to prosimy Państwa o wspaniałomyślność uwzględnivszy fakt, że działamy kolektywnie, a więc i między nami są różnice zdań.

Pomnik Papieża, ciągnącego za sobą sieć, z lekko pochyloną głową, będzie gotowy dopiero w przyszłym roku w czerwcu. Będzie to dar od całej społeczności diecezji łowickiej. Miasto przygotowuje teren pod pomnik. Biskup łowicki Alojzy Orszulik zajmuje się resztą przedsięwzięcia. W jego rezydencji już jest mała makieta pomnika.

(Przedruk z „Gazety Wyborczej” 28-29 VIII 1999 r.)

typowego, sosnowego lasu Polski centralnej. To pozostałość puszczy łódzkiej, której swoistym klejnotem jest rezerwat buków „Wiączyn” obejmujący duże skupisko 300-letnich drzew. W 1000-hektarowym lesie wiączynskim spotkamy dęby, buki i kępy grabów rosnących w gliniastej, ciężkiej glebie. W przylegającej od lasu wsi Wiączyn znajdował się dawniej tartak parowy, należący do łódzkiego fabrykanta Karola Scheiblera. Turystom najwięcej wrażeń dostarczy duże stado danieli, które w odróżnieniu od jeleni nie jest tak bardzo płochliwe.

Zofia Okońska, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Skoszewach Starych zachęca do obejrzenia wspaniałego grodu. Miał on kiedyś kształt elipsy i obejmował teren powierzchni 1 ha. Bronił go wał drewniano-ziemny wysokości 4 metrów. Żył tu, nad Moszczenicą prawdopodobnie plemię z grupy Wiślan, które w IX w. pobili Polanie. Zarys warowni znajduje się w obrębie wsi, tuż przy trasie Nowosolna - Niesułków, w pobliżu szkoły, na prywatnych gruntach.
(Dziennik Łódzki - dodatek „Turystyka” 21,22 sierpnia 1999 r.)

Padają także uwagi dotyczące „niepotrzebnie szczegółowych” czy wręcz „nużących” opisów tras pieszych autorstwa naszych kolegów - krajoznawców. Myślimy, że zastrzeżenia te pochodzą od turystów zmotoryzowanych i że w tym wypadku nie mają oni racji. Każdy bowiem organizator rajdu, na który wybierają się drużyny młodzieżowe i indywidualni piechurzy od dziesiątków lat stawiają sobie za zadanie tak poprowadzić trasę i tak ją opisać, by przebyć ją zgodnie z planem, w przewidzianym czasie, by nie pobłądzić i dostrzec obiekty godne dostrzeżenia. Pamiętajmy, że lepiej postrzega się coś, o czym się wie! Stąd w opisach tras liczne wskazówki typu: „duktem leśnym”, „koło głazu narzutowego”, „przez mostek” czy - „tu kapliczka”, „tam bocianie gniazdo”, a dalej „dąb sypułkowy”. Taki „nużący” opis trasy nie tylko wskazu-

je na istotne topograficznie obiekty na szlaku wędrowki, ale - siłą rzeczy - wartościuje je. Wskazanie na „dom pokryty słomianą strzechą” promuje w jakimś sensie ów - z reguły - zabytkowy obiekt, zwraca uwagę na jego szczególny charakter na tle krajobrazu. To samo z „wiekową lipą drobnolistną”, która z reguły będąc naprawdę wiekową, stanowi pomnik przyrody. I to właśnie jest istotą polskiego krajoznawstwa, gdzie słowo „polskiego” winno znaczyć tyle samo co „ojczystego”. A „ojczysty” - to ten najściślej związany zarówno z Ojczyzną, jak i z ojcowizną, a więc tutejszy, rodzinny, wskazujący na to, z czym najbardziej związani jesteśmy emocjonalnie. Wycieczki autokarowe czy samochodowe w znacznym stopniu gubią ten aspekt.

Dziś już gołym okiem widać że jako naród stajemy się w coraz większym stopniu kosmopolityczni korzystając na równi z innymi Europejczykami z międzynarodowych szlaków komunikacyjnych i tras turystycznych. Jednak młodemu Polakom, szczególnie dzieciom i młodzieży szkolnej należy wpajać i utrwalać w nich szacunek dla tego co nasze własne, rodzime, ojczyste i polskie, do detali i realiów najbliższego otoczenia i jego specyfiki. Tylko wtedy mieszkańcy aglomeracji miejskich będą mogli zachwycać się szczerze odmiennością i urokami wsi, a turyści z miasteczek i wiosek dostrzegając naszą miejscowość, zaakceptują i zrozumieją wielkomięjskość nie tylko jako swoistą „paranoję” czy „dopust Boży”, ale świadomy wybór.

I tak, drodzy Państwo, w prezencie świątecznym otrzymaliście od nas prawie że felieton o istocie krajoznawstwa. Takich „felietonów” na łamach naszego pisma było szczególnie wiele już wtedy, kiedy nazywał się jeszcze „Biuletynem” i docierał do Państwa co miesiąc. Wielu jest takich którzy pamiętają tamte czasy i równie wielu nic o tym nie wie. Dlatego też redakcja nasza wraz z nadejściem roku 2000 chce Państwu co kwartał robić prezent. Mamy bowiem zamiar, aby wprowadzić od przyszłego roku rubrykę: „Wędrownik” *ćwierć wieku temu*.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele tematów, które chociażby z okazji rocznic czy nowego podziału administracyjnego nie powinno być pominiętych, a do tej pory nie zostało poruszonych. Wszak nie tylko św. Wojciech odbywał podróże, ale i Chopin, Słowacki, Kraszewski. Warte wylansowania - obok Puszczy Bolimowskiej - są też tereny w Dolinie Pilicy, Bzury czy Warty. Na wspomnienia zasługują też - obok Gładkowskiej - chociażby Jan Łaski, Orłowicz czy Reymont. Równie atrakcyjne - a może i bardziej - co Babsk, Konstantynów czy Lutomiersk są Gidle, Sulejów czy choćby Jeziorsko. Zapewniamy Państwa, że na wszystko przyjdzie pora. A póki co - życzymy spokojnych Świąt zapewniając równocześnie, że ciągle otwarci jesteśmy na życzliwą i rzeczową współpracę w tworzeniu „Wędrownika”, naszego - ale przede wszystkim Państwa - pisma.

Redakcja.

**Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi
oraz Muzeum Archidiecezji Łódzkiej
organizują, dla uczczenia
Wielkiego Jubileuszu roku 2000,
wystawę**

„Najstarsze skarby chrześcijańskiego dziedzictwa Polski”

**Wystawa pod patronatem JE Księdza Arcybiskupa Władysława Ziółka
i Marszałka Województwa Łódzkiego Waldemara Matusewicza.**

**W ekspozycji znajdują się m.in.:
„Złoty Kodeks Gnieźnieński” (XI w.),
Sakramentarz Tyniecki (XI w.),
Ewangeliarz Kruszwicki (XII w.),
Bulla Gnieźnieńska z 1136 r.,
naczynia liturgiczne z Gniezna, Łęczycy, Kalisza.**

**Wystawa eksponowana będzie
w sali Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi
przy Placu Wolności 14**

od 21 grudnia 1999 r. do 31 stycznia 2000 r.

**Po raz pierwszy w swej historii Łódź gościć będzie najstarsze zabytki
chrześcijańskiego dziedzictwa Polski.**

ZAPRASZAMY!

REKLAMY

OŚRODKI JEŹDZIECKIE

(konna jazda, majówki,
wycieczki bryczką, ogniska, kuligi)

◆ „Tarant” - Beata Grabowska, gospodarstwo agroturystyczne, 30 koni, 17 miejsc noclegowych, czynne cały rok; Budy Grabskie 13, gm. Skierniewice, tel. (0-602) 899 259, (0-902) 289 21.

◆ „Cwał” - Małgorzata Prus, 10 koni, 6 kucyków, czynne cały rok; Ruda 8, gm. Skierniewice, tel. (0-602) 754 903, (0-602) 358 051.

◆ „Huzar” - Marek Samsel, 14 koni, czynne cały rok; Józefów 11, gm. Wiskitki, tel. (0-46) 831 83 94, (0-22) 619 19 11, fax (0-22) 619 30 17.

OŚRODKI WYPOCZYNKOWE - HOTELE - PENSJONATY

◆ „U Leśniczego”
Beata i Jarosław Lińscy,
gospodarstwo agroturystyczne,
Leśniczówka; Joachimów-Mogiły 49,
99-417 Bolimów,
tel. (0-46) 838 03 66, (0-604) 751 599.

◆ „Sosenka”
60 miejsc, stołówka,
czynne od 1.05 do 30.09;
Budy Grabskie,
96-106 Skierniewice,
tel. (0-46) 833 14 93, (0-46) 832 82 15.

◆ „Rawka”
120 miejsc, stołówka,
czynne od 1.05 do 30.09;
Budy Grabskie,
kontakt: „Centrotur” Łódź,
tel. (0-42) 674 29 11.

◆ Ośrodek wczasowo-kolonijny
„Zielona Szkoła”
130 miejsc, czynne cały rok;
Wycześniak 22,
96-122 Puszcza Mariańska,
tel./fax (0-46) 833 30 15, (0-46) 831 06 92.

◆ Restauracja-Hotel „Bolimowianka”
w Bolimowie, 12 miejsc, czynne cały rok;
tel. (0-46) 838 03 15.

◆ Hotel „Polny”
Marek Samsel,
35 miejsc, restauracja, czynne po uprzednim
zgłoszeniu; Józefów 11, gm. Wiskitki,
tel. (0-46) 831 83 94.

◆ Ośrodek Wypoczynkowy - Joachimów-
Mogiły(Polskie Radio S.A.)
180 miejsc, stołówka, bar, świetlica, sauna,
siłownia, miejsce do palenia ognia, boisko,
parking, możliwość jazdy konnej,
czynne cały rok; gm. Bolimów,
tel. (0-46) 838 02 52, (0-46) 838 03 14.

◆ Camping w Nieborowie
90 miejsc, stołówka, świetlica, basen, boisko,
plac zabaw, pole namiotowe, rowery,
parking, czynne od 1.05 do 30.10;
tel. (0-46) 838 56 92, (0-601) 287 911.

◆ „Zajazd Leśny”
Mariusz Sobczyński,
12 miejsc, restauracja, bar, parking,
czynne cały rok;
Wycześniak, gm. Puszcza Mariańska,
tel. (0-46) 831 06 22, (0-601) 335 710.

◆ „Budy Grabskie - ZHP”
kontakt: Komenda Hufca ZHP,
96-100 Skierniewice, ul. Mszczonowska 15,
tel. (0-46) 833 29 29 (pn., śr., pt., 16⁰⁰ - 18⁰⁰).

GOSPODARSTWO AGROTURYSTYCZNE „Cichy Zakątek”

Kołacinek 22, 96-132 Kołacin

oddalone zaledwie 20 km od Łodzi

zaprasza na:

- wczasy rodzinne
- pobyty weekendowe
- odpoczynek na wsi
- ogniska

Czynne cały rok!!



Gospodarstwo agroturystyczne „Cichy zakątek”, Kołacinek.



Pałac w Kołacinku - 1999 r.

- plac zabaw dla dzieci
- kuchnię z zapleczem do własnego przyrządzania posiłków
- ciszę i spokój
- wędkowanie
- grill, ogniska, zimą kuligi, lodowisko, górki do zjeżdżania

OFERUJEMY:

- pokoje 1, 2, 3, 4-osobowe
- pobyt w uroczym terenie Rezerwatu dorzecza rzeki Mrogi i Parku Krajobrazowym Wzniesień Łódzkich
- bezpośrednią bliskość lasu, rzeki, strumyków, stawu
- tereny do opalania się i zabaw sportowych



tanio, na każdą kieszeń

miła, serdeczna
atmosfera wypoczynku

ZAPRASZAMY!

P-304



graf. T. Grzeszczak